http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SZYMON
KONARSKI

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SZYMON

KONARSKI.

OBRAZ DRAMATYCZNY W 5 AKTACH Z PROLOGIEM.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

POZNAŃ.
NAKŁADEM I DRUKIEM JAROSŁAWA LEITGEBRA.
1883.

http://rcin.org.pl

Fundacja ... J. Michalskiego
Ze zbiorów

3337

http://rcin.org.pl

STANISŁAWOWI KOŹMIANOWI,

PREZESOWI

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W POZNANIU,

W DOWÓD

SZCZEREGO POWAŻANIA I SERDECZNYCH BRATERSKICH UCZUĆ,

pracę tę poświęca

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

AUTOR.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Długo praca niniejsza spoczywała w tece. Jeżeli dzisiaj ośmielam się wydobyć ją na widok publiczny, czynię to jedynie z téj pobudki, że młodzieży dzisiejszéj należy przekazywać jak najwięcéj wzorów poświęcenia opartego na gorącéj miłości Ojczyzny.

Miałem często sposobność przekonać się z boleścią, że młodzieży naszéj wyszłéj z dzisiejszych zakładów naukowych, prawie zupełnie są nieznane wypadki nasze dziejowe z ostatniego stulecia. — Rozmyślne zacieranie narodowości przez kierowników wychowania publicznego, niweczą po większéj części wpływy ognisk rodzinnych, zachowujących troskliwie podania, zbierających skrzętnie pamiątki narodowe. Czemże jednak zastąpią te wpływy ci, co wśród rodzin swoich napotykają obojętność na sprawy kraju, lub co gorsza, brak zupełny uczuć i tradycyi narodowych?

Zdarzyło mi się spotkać zacnych młodzieńców uskarżających się ze łzami, że o Konfederacyi Barskiéj, powstaniu Kościuszki, i o późniejszych wysiłkach Narodu, podjętych w celu oswobodzenia Ojczyzny, nie mają wyobrażenia.

http://rcin.org.pl

Słysząc skargi takie, przyszedłem do przekonania, że nie będzie bez korzystnego wpływu na tę młodzież, przedstawienie jednego więcéj obrazu z téj przeszłości, jednéj więcéj postaci wysokiego a szlachetnego nastroju patryotycznego, uświęconéj męczeństwem za sprawę narodową.

Nie jest praca moja ani historyą, ani bijografią — jest tylko obrazem skreślonym na tle rzeczywistych wypadków.

Osoby w nim przedstawione, żyły i działały. Niektóre z nich żyją jeszcze, a wielu współczesnych tym wypadkom, żywo je w pamięci zachowuje.

Dzieje daremnych usiłowań wyzwolenia kraju z niedoli, mogą i powinny podlegać bezprzesądnéj, lecz surowéj krytyce; — ale to co w nich wypisane krwią ofiarną, powinno zostać świętością dla potomnych!

Jeżeli obraz niniejszy rozbudzi choć cząstkę uśpionego ducha, jeżeli nie zbrojąc na dzisiaj do walki orężem, uzbroi wiarą w konieczność wytrwałéj pracy, miłości i poświęcenia dla sprawy Ojczystéj, wtedy uczuję się najszczęśliwszym.

Autor.

http://rcin.org.pl

OSOBY:

Szymon Konarski.
Rotmistrz Kawaleryi Polskiéj z czasów Kościuszki.
Helena, jego córka.
Porucznik, jego towarzysz broni.
Gabryela, ochmistrzyni Heleny.
Pan Kasper.
Doktor Antoni.
Maksym, akademik.
Szlachcic zaściankowy.
Inwalid, polski legionista.
Szambelanic.
Prezes.
Sędzia Dorobkowicz.
Mikołaj I. cesarz.
Książę Dołgoruki, gubernator wileński.
Książę Trubecki, naczelnik komisyi śledczéj.
Jenerał Położow, umyślnie zesłany z Petersburga.
Jenerał Plackomendant.
Korowajew, kapitan trzymający wartę więzienną.
Wędziagolski, urzędnik tajnéj policyi.
Marya, jego córka.
Szpicbube, Niemiec utrzymujący handel winny.
Nikita, dozorca więzienia.
Bazyli } Wysłużeni żołnierze pełniący obowiązki woźnych
Agapi } przy sądzie śledczym.

Jenerałowie, Adjutanci, Żołnierze, Więźniowie, Żandarmi. Służba we dworze Rotmistrza, Bernardyn, Pastor, Panowie, Panie i lud wiejski.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PROLOG.

Scena przedstawia okolicę leśną. Słup opatrzony herbem państwa rosyjskiego oznacza granicę. — Po jednéj stronie drogi krzyż stary drewniany. — Noc jesienna oświecona księżycem.

SZYMON.

(*W ubiorze rzemieślnika podróżującego z kijem wędrownym, z tłomoczkiem na plecach, wychodzi z lasu rozciągającego się po za granicą i rozpatruje się w miejscowości*).

Oto słupy graniczne — a obok krzyż stary
Jako znamię męczeństwa, nadziei i wiary!
A tu orzeł dwógłowy w swoich szponach trzyma
Białe Orle i Pogoń! — Wątpliwości niema,
Że drogi nie zmyliłem. — Ziemio moja święta!
Przychodzę cześć ci oddać. Przychodzę twe pęta
Zwilżyć łzami tęsknoty. — Polsko! ja twe dziecię
Wygnane z twego łona — tułacz w obcym świecie —
Wracam w twoje objęcia Matko moja droga
Z miłością niewygasłą, bo wlaną od Boga
W to serce, które woli pęknąć w ojców grobie,
Niż obcą żyć wolnością, a tęsknić po tobie.
Ziemio moja! co w tobie tak świętego leży,
Że oko ciebie szuka, myśl za tobą bieży,
Pierś oddechu, a ciało łaknie twego chleba?
Droga ojczyzno moja! Z pod obcego nieba,
Z pod słońca, które ludy wolne opromienia,
Wracam w progi niewoli, do drzew twoich cienia,
Do twych chat słomą krytych, do twych wód srebrzystych,
Ciemnych borów jodłowych i tych łąk kwiecistych;
Do ciebie rzeko moja, Niemnie ukochany,

http://rcin.org.pl

Krwawym potem i łzami boleści wezbrany;
Do was wszystkich powracam, dzieci wspólnéj ziemi.
Pozwólcie mi odetchnąć piersiami całemi
Tem powietrzem ojczystem!
Ach! ile jest błogi
Taki oddech, ten tylko czuje, kto swe progi
Rodzinne rzucić musiał i do nich powraca
Z wygnania. Cała przeszłość tułacza utraca
Gorycz wspomnień bolesnych, a piersi sieroty
Wzbierają nowem życiem. — W téj chwili pieszczoty
Jedna łza powitania roztopiła w sobie
Wszystkie łzy lodem ścięte. —
Tak na drogim grobie,
Kiedy boleść tłumiona żal swój wylać może,
Zda się, że nią skruszone miłosierdzie Boże
Wskrzesza z grobu umarłych i tak serce mami,
Że pragnie już na zawsze pozostać z grobami.

Polsko! jam tą sierotą — a twe bujne łany
Są dla mnie tą mogiłą. —
Okuta w kajdany
Leżysz u stóp tyrana. Każde życia drgnienie,
Każdą skargę głośniejszą, czy ciche westchnienie,
Opłacasz nowym ciosem — zgryzotą, żałobą; —
Bez sumienia ciemiężca pastwi się nad tobą
A świat niema współczucia. —
O Boże na niebie!
Nie chcę bluźnierstwem grzeszyć i obrażać Ciebie.
A jednak.... gdzież zepchnięto tę godność człowieczą,
Cząstkę bóstwa Twojego? — Prawa Twoje przeczą
Téj niewoli tyrańskiéj — wolność ich podstawą.
Czemuż dla nas Twa ręka zda się mniéj łaskawą?
Tyle istot swobodnie buja w kropli wody!
Mamyż marnym żyjątkom zazdrościć swobody?!

O Boże! wstrzymaj myśli zatrute zwątpieniem.
Ale gdzież znajdziem litość pod niebios sklepieniem,
Jeźli odepchniesz ciężkie dzieci Twoich żale?

O Panie! Ty w Twem ręku trzymasz sądów szale,
A wyrok sprawiedliwy nikogo nie mija.
Pokora, mówisz, stropy niebiosów przebija;
Przyjm więc korną modlitwę! Ale ludzka mowa
Słów na nią godnych nie ma.

http://rcin.org.pl

Głos ziemi co chowa
Tyle kości męczeńskich, tyle krwi wylanéj
Za wiarę — i te jęki z piersi oderwanéj
Od matek, rodzin, dzieci — oto Wielki Boże
Pacierz mojéj ojczyzny, którym Cię w pokorze
Błaga o zmiłowanie! —
Stając na tym grobie
Ojców moich, ja pragnę zapomnieć o sobie. —
Nic dla siebie nie żądam. —
Do téj wiejskiéj rzeszy,
Co śpi snem letargicznym i bezwiedzą grzeszy,
Do mych braci, do kraju z miłością przychodzę.
Oto moja modlitwa: „Błogosław téj drodze....
Pobłogosław o Panie! Niech za Twoją mocą
Wznijdzie jutrznia swobody nad czarną dziś nocą. —
Uzbrój mię w cnotę, — w miłość — aż do przebaczenia.
Uzacniaj czyny moje, aż do poświęcenia
Pragnień własnego szczęścia. —
Ślubuję Ci Boże,
Że życie moje chętnie na ofiarę złożę
Dla dobra méj ojczyzny. — A jeżeli Panie
Pozwolisz mi wypełnić to święte zadanie,
Że wszczepię miłość w serca, które już zwątpiły,
Rozniecę w ludzie wiejskim te duchowe siły,
Które go z niemowlęctwa ku Tobie podniosą;
Jeźli zasiew Wszechmocną zechcesz skropić rosą,
Wtedy rzeknę konając: Twoja łaska, Boże,
Życie człowieka jakże szczytnem zrobić może!“

Szymon klęka pod krzyżem.

Zasłona spada.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

AKT I.

OSOBY:

Szymon Konarski.
Porucznik.
Helena.
Gabryela.

Rzecz dzieje się na Litwie w domu Rotmistrza.

Rok 1837.

http://rcin.org.pl

AKT I.

http://rcin.org.pl

SCENA I.

Pokój obszerny zastawiony staroświeckiemi sprzętami. Stary zegar w mahoniowéj szafie umieszczony przy ścianie na przeciwko sceny. W środku téjże sceny drzwi wchodowe i dwa okna.

SZYMON.

(*Wykończając składanie zegaru na stole w środku pokoju stojącym, na którym widać rozłożone narzędzia zegarmistrzowskie*).

Stary zegar z kukułką — z kurantem... mój Boże!
Ileż on wspomnień chowa! Na szlachcica dworze
Pierwsza niegdyś ozdoba i władzca surowy,
Jednym palcem wiodący cały ład domowy,
Służbę trzymał w rygorze... ba! i pan bywało
Choć szlachcic niepodległy, dbający tak mało
Jak tam płyną godziny — przecież nieraz w dobie
Spozierał na cyferblat i przypomniał sobie
Godzinę obowiązku, modlitwy, koronki, —
Po niéj piwnéj polewki, starki i wędzonki. —

(*Zawieszając robotę pod wpływem wspomnień*),

Pomnę jak w domu ojca, zegar ku ozdobie
Sprowadzono aż z Gdańska. —
Dziś już ojciec w grobie —
Dom zagłębił się w ziemię. Pod tą samą ścianą
Stoi w nim jeszcze zegar, z wskazówką wstrzymaną
Na téj saméj godzinie, która w grobie skryła
Nadzieje kraju — ojca — i mnie wypędziła
Po za progi rodzinne. — Ileż w sobie mieści,
Taka jedna godzina straszliwych boleści!!

http://rcin.org.pl

Zwiedziłem grób ojcowski, lecz nie miałem siły
Rozbudzeniem zegaru psuć spokój mogiły.
Niech czeka, aż przeminie chwila ciężkiéj kary, —
Godzina przebaczenia wskrzesi zegar stary.

(*Po chwili zadumy wraca do roboty, zegar umieszcza w szafie i w ruch wprowadza*).

Skończyłem moją pracę i starzec wiekowy
Odżył siłą młodzieńczą. —
Sterniku domowy!
Przewodnicz drodze życia poczciwéj rodziny, —
Dzień każdy jéj rozmierzaj na błogie godziny. —

(*Sprząta narzędzia.*)

Szczęść im Boże!
Ja pamięć i wdzięczność serdeczną
Zachowam dla nich zawsze. Tu przystań bezpieczną
Znalazłem pod ich dachem. Ni krewny, ni znany —
Dość im było, żem tułacz i z kraju wygnany,
By mi wrota otworzyć — podzielić się chlebem,
Nie pytając o więcéj. — O! tylko pod niebem
Drogiej ziemi litewskiéj serca takie biją!
W głębi piersi Ojczyznę przed wrogami kryją
I strzegą grobowiska, by mchem nie porosło.

(*Zebrane narzędzia umieszcza w pudełku*).

Wygnaniu i tułactwu zawdzięczam rzemiosło,
Które dzisiaj me kroki jak płaszczem pokrywa.
Zostałem zegarmistrzem, bo się nie spodziewa
Wróg podejścia w rzemiośle. W tem przebraniu śmiało
Mogę do drzwi zapukać. — Byle się udało,
Progi domu przestąpić, w nim gościnność szczera,
Wnet ci z wrotami serce i duszę otwiera.
I tak z dworu do chaty przechodzę ukradkiem,
Tego ujmę robotą, ówdzie słowem, datkiem, —
A wszystko tak poczciwe, serdeczne i bratnie,
Że mi nie żal ofiary. — Łowię w moją matnię
Serca, umysły, ręce. — Zacne bo to plemie.
Kocha swoją Ojczyznę — skrapia potem ziemię,
I pracą a miłością trzyma się téj roli,
I wydrzeć ojcowizny sobie nie pozwoli.
Żal mi jest was porzucać drogie wiejskie strzechy,
Gdzie mi dzień każdy nowéj dostarczał pociechy,
Gdziem już tylu ochotnych zjednoczył do dzieła
W imię wiary, że jeszcze Polska nie zginęła!

http://rcin.org.pl

O! i wierzę dowodnie, że zginąć nie może
Póki ma takie dzieci. — Zachowaj je Boże
Pod skrzydłem Swéj opieki, a mnie w dalszą drogę
Prowadź pod Swą obroną. —

(*Przechadza się w zamyśleniu poczem mówi jakby po powzięciu stanowczego zamiaru*):

Nie.... serca nie mogę
Od miłości najświętszéj odrywać, lub dzielić.
Mnie nie wolno rozkoszą życia uweselić.
Ja nie jestem sam sobą — ja nie mam istnienia
Wyłącznego. To serce niech się rozpromienia
Na cały naród bratni, — na te polskie niwy,
Na groby ojców moich, na lud nieszczęśliwy.
Ja nie jestem sam sobą — ja duszą i ciałem
Całą moją Ojczyznę w te piersi zebrałem.
Oddycham jéj nadzieją, cierpię jéj katuszą, —
Ona moją miłością — ona dla mnie duszą,
Którą ja zbawić pragnę i bez niéj zbawienia
Niema dla mnie. Wszystkie zaś własne me pragnienia
Niech ustąpią najświętszéj miłości w ofierze.
Tak pojmuję kapłaństwo i w cudowność wierzę.

(*Po chwili*).

Marzenie uśpi ducha lub go rozkołysze...
Muszę zatem porzucić tę uroczą ciszę,
W któréj zbiegło dni tyle. Jedna doba dłużéj,
A może-by sił brakło do zwalczenia burzy
Niecącéj się w méj piersi....

(*Pozostaje przez chwilę w zamyśleniu*).

W chwili oddalenia
Nie godzi się Heleny rzucać bez widzenia....
Winienem ją pożegnać choć jednem: „bądź zdrowa“!
Byle nadmiaru uczuć nie zdradziły słowa!
Bo ten promień nie dla mnie.
I ona niech wolna
Słodzi życie dwóm starcom — i jak róża polna
Niech je krasi urokiem.

(*Po chwili widocznéj walki*).

Tak jest!... już się stało!
Sumienie taki wyrok rozłąki wydało.
Serce, bądź mu posłusznem!

http://rcin.org.pl

Zapomnieć nie mogę!
Nie! nigdy! — Ty mi będziesz rozjaśniać tę drogę,
Która mię ztąd oddali — i w najsroższéj dobie
Nie upadnę, mą siłę zawdzięczając tobie!

Ta chwila pożegnania będzie dla mnie próbą,
Czy można ciebie kochać i rozstać się z tobą
Na zawsze! —

(*Zamierza wychodzić i we drzwiach spotyka się z wchodzącym Porucznikiem*).

SCENA II.

SZYMON.

Poruczniku, witajcie mi zdrowi.
Szedłem właśnie dzień dobry złożyć Rotmistrzowi,
Pożegnać jego wnukę — uścisnąć dłoń waszą.

PORUCZNIK.

Więc tedy... Mościdzieju, rzucasz strzechę naszą!
Wiemy o tem już dawno — przecież między sobą
Ani wspomnieć nie śmiemy o rozstaniu z tobą.
A sam Rotmistrz na łowy pojechał świtaniem....
Woli ciebie w Pustelni czekać z pożegnaniem,
Niż tu za próg wyprawiać. Więc tedy — u granic
Będzie także po łowach czekał Szambelanic,
By cię zabrać do Wilna.

(*Podając rękę Szymonowi*),

Wierzaj Waść — po tobie
Nie jedno się tu serce zostanie w żałobie —
Mościdzieju.....

SZYMON.

Bóg zapłać. — I ja również z wami
Czuję rozdział bolesnym. Lecz przyznacie sami,
Że czas już w dalszą drogę. — Może Bóg pozwoli
Spotkać się kiedy z sobą....

http://rcin.org.pl

PORUCZNIK.

Świętéj jego woli
Poruczmy tę nadzieję... trzeba też byś wiary
Nie stracił w serca nasze.

SZYMON.

(*Zmieniając przedmiot rozmowy i przybierając ton wesoły*).

Wszystkie już zegary
Zostawiam wam w porządku — idą jak należy.
Za ich skazówką nawet słońce samo bieży.
Tylko Jegomość teraz nakręcaj je pilnie
Przed zdrowaśką wieczorną, co dnia nieomylnie.

PORUCZNIK.

Bądź pewnym, Mościdzieju — bo lubię, wyznaję,
Gdy mi zegar jakoby takt wahadłem daje.
A kiedy Mościdzieju godzina uderzy,
Zda się, że mi Stróż Anioł chwile życia mierzy.

(*Przyglądając się zegarowi*).

No i Waści majsterka wskrzesiła narzędzie,
Które nam towarzyszem i pamiątką będzie
Po Waści, mój Szymonie. —

(*Odwracając się ku Szymonowi*).

Więc tedy — no proszę...
Jak się to myśl ze wszystkiem oswoi po trosze!....
Kiedyś Waszmość tu przybył, pieszo i z majsterką —
Mościdzieju... z narzędziem otworzył puzderko,
Myślałem... Boże odpuść... Niemiec — albo może
I przechrzta! Mościdzieju... aż tu, mocny Boże!
Potomek Karmazynów takie stroi sztuki!
Coby dziadowie rzekli patrząc na swe wnuki,
Jak o kiju wędrują po téj ziemi swojéj! —

SZYMON.

Zaprawdę — sambym wolał chodzić po niéj w zbroi!
Aleś Jegomość przyznał, że podstęp nie lada.
Człowiek śmielszy, gdy chleba próżniaczo nie zjada.

PORUCZNIK.

Więc tedy... Mościdzieju... i dziś to przyznaję,
A przecież na ten widok serce mi się kraje.

http://rcin.org.pl

Tak się skradać na łono matki jakby zbrodzień,
I o nią truchleć codzień, sam się lękać codzień...
To straszne — Mościdzieju! Ho! nie tak bywało,
Kiedy z szablą, na koniu — Mościdzieju — śmiało,
Mogłeś zajrzeć wrogowi i zamachać w oczy!

SZYMON.

To też widzi Jegomość, ku temu się kroczy.
Nie tak wprawdzie jak dawniéj, otwarcie i zbrojno,
Bo też walka z przemocą wątpliwą jest wojną,
A nam dzisiaj nie wolno na szwank stawiać sprawy.
Wszak, gdy przyjdzie do boju, to będzie bój krwawy,
Na śmierć, albo na życie! Więc trzeba po siły
Sięgnąć w głębię narodu — poruszyć mogiły
I z nich rycerskie tchnienie zaszczepić w narodzie. —
Wszak Jegomość sam przyznasz, że nieraz w ogrodzie
Drzewa nie wiedzieć czemu zawcześnie starzeją,
Nawet młode bezsilne, we wzroście karleją,
I owocem nie darzą i skąpią nam cieni.
Otóż złe mój Jegomość pochodzi z korzeni.
Do nich trzeba się wkopać, strzedz by nie pruchniały,
Strawą zasilić żyzną, aby ogród cały,
Gdy słońce lody stopi i błyśnie szkarłatem,
Jakby jedna drzewina, obsypał się kwiatem!

PORUCZNIK.

Ślicznieś to Waść powiedział, mój panie Szymonie.
Na ten obraz i u mnie krew zawrzała w łonie,
Bo choć stara już wiekiem, starsza jeszcze rodem.
Ale tedy... co dzisiaj Waść zowiesz narodem?
Żal się Boże? — Dziś niemasz już staréj drzewiny;
Pnie tylko pozostały — z nich trochę krzewiny,
Co to nigdy na drzewo wyrosnąć nie może.
Charłaki, Mościdzieju... trutnie, żal się Boże!

SZYMON.

Nie przeczę Jegomości. Przecież.... narodowa
Myśl jeszcze się pod skrzydłem wiary Ojców chowa.
Stary czuwa obyczaj. — Ja w tych ludzi wierzę
Co strzegą obyczaju i modlą się szczerze.
Zresztą Jegomość, zda się, masz oczy zwrócone
Tylko w sferę szlachecką, pomijając stronę,

http://rcin.org.pl

Która silniejsza liczbą, choć odłogiem leży.
Czy Jegomość w potęgę téj siły nie wierzy?

PORUCZNIK.

(*Z podziwieniem i zajęciem*).

Więc to Waszmość na miasta godzisz i na wioski!

(*Po chwili*).

Szczęść Boże! możeś Wasze zrozumiał głos Boski!
Istneto.... Mościdzieju.... jest natchnienie z nieba!
Dalekoż po dowody w przeszłość sięgać trzeba
Jaką siłę lud daje? Ja powiem Waszeci....
Źle... że te jednéj matki wspólne z nami dzieci
Dotąd są zapoznane. — Mówiąc między nami
Grzech ciężki, że takiemi gardzimy siłami.
Wszak to na tych żywiołach obce stoją nacje,
A my jedni wierzymy w rody, w koligacje.
Źle będzie... Mościdzieju... jak kiedyś to licho
Samo się ocknie ze snu! Dzisiaj drzemie cicho,
Bo głupie i niewola nadto je krępuje.
Ale niechno świt błyśnie... to licho poczuje
Swoją siłę... a wtedy... gdy się raz ocuci,
Pytanie... Mościdzieju... na kogo ją zwróci?

Pomnij Waszmość, że jestem żołnierz kościuszkowski,
Żem wojował w epoce, w któréj promień Boski
Rozjaśnił mgłę, co naszą ziemię zalegała,
A która nam Głowackich, Kilińskich wydała.

Ja mogę coś rzec o tem, bom ja przed oczami
Miał dowody, co można zdziałać z wieśniakami
Hasłem tak mało znanem: „Wolność i Ojczyzna!“
Chlubną mi Mościdzieju....

(*Wskazując na czoło*),

ta pamiętna blizna
Na mem czole — bo cios ten, który mię powalił,
Głowackiego od śmierci niechybnéj ocalił.
Wiesz Waść kto był Głowacki? Był kmieć od Skalmierza.
Radbym widział w szlachcicu takiego rycerza.
To nie żart — Mościdzieju — pomną Racławice
Tę czerwoną czapeczkę, co miasto przyłbice
Kraśniała mu na głowie — pomną kosę w dłoni.
Wierzaj Waść, że nad kosę nietrza lepszéj broni!

http://rcin.org.pl

SZYMON.

Ach! drogi Poruczniku! wszakże to jedynie
Woda jest na mę koło. Niechże mi popłynie
Choć parę jeszcze kropel. Obraz téj dzielności
Będzie dla mnie podnietą — zwłaszcza Jegomości
Swiadectwem potwierdzony. —

PORUCZNIK.

(*Po namyśle — z ożywieniem*).

Dawne to już dzieje!
Człek chętnie wraca myślą w te życia koleje
Co go wiodły do sławy! — Nie pomnę już daty —
Staliśmy w gołem polu, a tu grzmią armaty!
Głowacki stał na skrzydle, a miał garstkę małą
Krakusów... tęgie chłopcy!... lecz ich dogrzewało
Najwięcéj — gdyż biedacy stali pod strzałami.
Wyginą co do nogi! Miarkują to sami,
Więc Głowacki jak krzyknie: „Héj! kto w Boga wierzy!
„Za mną wiara!“ Sam naprzód pędem strzały bieży.
Jam się aże przeżegnał, bo myślałem w duchu:
Przepadłeś Mościdzieju! — szkoda cię mój zuchu!
Zrazu dojrzeć nie mogłem — wpadli w dymu chmurę —
Tylkom widział czapeczkę podniesioną w górę,
A za nią puste miejsce wycięte kosami,
Jak widzim gołoborze pomiędzy lasami,
Gdy topór drzewa zetnie. — Ucichły armaty,
Dym opadł — ja się patrzę, aż tu moje chwaty
Wzięły całą bateryę. — On pierwszy się skusił
Na zdobycie armaty i czapeczką zdusił
Lont żarzący przy samym prochowym zapale,
I przysiadł jak na koniu na zduszonem dziale.
Co? nie dzielny Głowacki? albo kosynierzy?
A krew chłopska, nie szlachty. — Niech mi Waszmość wierzy
Takiego Mościdzieju, byłem świadkiem cudu
A Waść pytasz, czy wiarę mam w potęgę ludu?!

SZYMON.

Ależ to tryumf dla mnie. — Każde Wasze słowo
Utwierdza we mnie wiarę, że nie jest jałową
Nadzieja rozbudzenia w dzieciach naszéj roli
Téj miłości Ojczyzny, która ich zespoli

http://rcin.org.pl

W poczuciu obowiązku — a która ich z nami
Połączy jednych celów i dążeń węzłami.

PORUCZNIK.

Połączy z czasem — wierzę — lecz trzeba Waszeci
Wiele zażyć mordęgi, nim téj matki dzieci
W jedną złączysz rodzinę. - Tylekroć zdradzony
Lud nasz czy ci uwierzy? — Zwłaszcza gdyby szpony
Moskiewskie, które w ciało nasze tak się wpiły,
Swą zajadłość współczuciem dla niego pokryły?

SZYMON

(*Z zapałem*).

Jeźli zdołam szlachetne znaleźć serca w górze,
Wznieść je do téj zacności, że butnéj naturze
Gwałt zada i zniewoli pofolgować w dumie,
Wartość oprzeć na czynach, wyższość na rozumie,
Odrzucić marność rodu, a braterstwa prawo
Uznać szczerze jedyną wskrzeszenia podstawą; —
Jeźli szlachta lud wiejski obdarzy swobodą,
Udaruje na własność siedzibą, zagrodą,
Wiedzą się z nim podzieli i prawy wspólnemi,
Wcieli go w jedno grono dzieci polskiéj ziemi,
Wtedy zniknie nieufność, a zbrojny tem tchnieniem
Naród stanie się strasznem, niezłomnem ramieniem,
Gotów na bój zwycięzki. --

PORUCZNIK.

Niech święte zamiary
Bóg wspiera! — Wszakże, w pomoc nie mam silnéj wiary.
Czy ci jeno dopisze w trudzie szlachta nasza?
Do poświęceń nie skora — pracą się przestrasza;
Znam ci ją w większéj części....

SZYMON.

Toćby raczéj trzeba
Utracić wiarę w cnotę! wezwać pomsty nieba
Na naród znikczemniały!
Lecz nie chcę zwątpieniem
Grzeszyć — gdy mię już tylu wspiera poświęceniem,
Gdy mam tyle dowodów, jakim ogniem pała
Każda pierś nieskalana, jak wre młodzież cała.

http://rcin.org.pl

A zresztą, czy nie wiemy, co niewiasta może
Kiedy jest zacną Polką? — Ta nam dopomoże!
Za czynem, że nie pójdzie zaraz wybawienie,
Tem się zrażać nie godzi. Jedno pokolenie
Zmazać grzechu nie w stanie, w jakim przez wiek cały
Wyższa warstwa szalała, a niższe przespały.
Wy, Poruczniku, bliżsi téj epoki wiekiem,
W któréj Francuz się ocknął, poczuł się człowiekiem,
I upomniał o prawa pychą pogwałcone, —
Krwią ofiar, łzą niewinnych katownie zroszone
Dają światu przestrogę, jaką lud w rozpaczy
Zemstą straszną swój pochód do wolności znaczy.
Nasi dotąd nie wzięli pohopu z zachodu;
Dotąd jeszcze krew bratnia nie kala narodu;
Wszakże ludu poddaństwo szlachtę dotąd plami.
Godzi się więc wymagać, żeby zdjęli sami
Te pęta niewolnicze.

PORUCZNIK.

Słysząc Waści słowa
Raźniéj jakoś na sercu.... nawet siwa głowa
Młode snuje nadzieje.... a tu sił już mało....
Spiesz się Waszmość, żeby mi oczów jeszcze stało
Na ujrzenie tych cudów... wtedy mi mogiła
Lekką będzie — byleby ziemia wolną była!
Wszakże powiedz mi Waszmość, czyli sam dasz radę?
Toćże to ta obczyzna połknęła gromadę
Wychodźców z naszéj ziemi. — Czy tak dbają mało
O ojczyznę, że sił już dla niéj im nie stało? —

SZYMON.

Nie, — zacny poruczniku; — są tam jeszcze siły,
I każda z nich pracuje, bo kraj wszystkim miły
Bez wyjątku. — Lecz wiedzieć trzeba Jegomości,
Że to życie tułacze nie budzi zazdrości.
Tam prac naszych nie wspiera poręka niczyja, —
Tęsknota dręczy serce, — niepewność zabija
Wszystkie władze duchowe. — Tam na życie chleba
Brakuje niejednemu. Mówić więc nie trzeba,
Jak trudno ład utrzymać i spoić ich silnie,

http://rcin.org.pl

A ku jednéj wieść drodze, któraby niemylnie
Prowadziła do celu.

PORUCZNIK.

Przyznaję acanu
Że można głowę stracić.

SZYMON.

Otóż tego stanu,
Który z stanem gorączki porównać się godzi.
Mało kto z was rozumie. — Że gorączka płodzi
Chorobliwe pomysły, więc tak się też dzieje
I z nami. — Jeden widzi zbawienia nadzieje
W powstaniu, — gdy ją drugi czerpie w pobożności,
A trzeci radzi wybór króla Jegomości.
Ztąd macie różne drogi, chociaż cel jednaki.

PORUCZNIK.

No proszę.... nie wiedziałem.... toć to nieboraki
Omackiem się miotają za matką straconą.

SZYMON.

Ja sam przed trzema laty z garstką zaślepioną
Wszedłem tu z bronią w ręku, z Zaliwskim na czele.

PORUCZNIK.

Byłeś Waść?... Mościdzieju... to było za wiele
Odwagi — ba! zuchwalstwa!...
Dobrowolnie złożyć
Broń wojsku w sto tysięcy, a potem chcieć stworzyć
Nową armię z rekrutów! to z głupstwem graniczy.

SZYMON.

Któż się kiedy w marzeniach swoich nie przeliczy!

PORUCZNIK.

Nauka była ciężka!

SZYMON.

Ja też przekonanie
Zmieniłem wraz z wieloma — i zbrojne powstanie

http://rcin.org.pl

Dzisiaj za błąd uważam. — Ślepemu losowi
Powierzać świętą sprawę? Pozwalać wrogowi
Zbierać nowe tryumfy na naszéj niemocy,
Na zasadzie, że Goliat legł z Dawida procy?
To szaleństwo! — Wyboru monarchy w obczyźnie
Nie pochwalam. Nie wierzę, aby méj ojczyźnie
Król ten, choć z Gedymimów, istnienie wyprosił,
Gdy wywalczyć nie może. — Któż zresztą ogłosił
Księcia Adama królem? Garstka zacnych ludzi,
Lecz wygnańców! Tron taki w postronnych nie wzbudzi
Ufności ni uznania.

PORUCZNIK.

Istne zaślepienie!

SZYMON.

Dziś do celu prowadzić winno poświęcenie
Sił wszystkich ku zbudzeniu jak w szlachcie tak w ludzie
Miłości kraju, wiary, — nie ustając w trudzie
Pod przemocą, zawodem, zdradą lub zwątpieniem!
To jedno tylko może uwieńczyć zbawieniem
Wszystkie prace podjęte z wiarą na téj drodze.

Otóż ja Poruczniku z tą wiarą przychodzę
Kołatać do serc Waszych, przemawiać do duszy.
Kto przyjmie udział w sprawie, kogo głos mój wzruszy,
Ten stanie się mym bratem — jednéj matki synem.
Taką łączność rozszerzać będzie głównym czynem,
Który każdy z nas weźmie za życia zadanie.
A owocem téj pracy będzie zmartwychwstanie
Ducha w całym narodzie! —
Jednakże Was proszę
Miejcie się na baczności. I na Was potrosze
Niebaczność może ściągnąć władzy podejrzenie —
Za niem śledztwa i sądy.

PORUCZNIK.

Klnę się na sumienie,
Że ufności nie zdradzę — to byłaby zbrodnia!
Ja się odtąd za Waści będę modlił co dnia,
Boć to ofiara z życia.

http://rcin.org.pl

SZYMON.

O mnie tu nie chodzi —
Ale widzi Jegomość, Pan Rotmistrz Dobrodziéj....
Jego wnuka.... Wy sami....

PORUCZNIK.

Nie mów Waszmość daléj....
Alboż to ja nie zaznał srogości Moskali?....
Niech Matka Boska broni!.. ale i na siebie
Daj baczność... Mościdzieju....

(*Po chwili*).

Bóg widzi na niebie
Jak miłuję Rotmistrza, jak kocham dziewczynę.
W nich znalazłem jedyną na starość rodzinę,
Przytułek pod ich dachem.... boć od dziecka prawie
Społem idziem z Rotmistrzem... i na szkolnéj ławie,
Na sejmikach — na wojnie — w szczęściu i w niedoli!
A najsilniéj nas łączy to, co wspólnie boli....

(*Po niejakiéj chwili*).

Bo trzeba Waści wiedzieć, żem i ja miał syna.
Dzisiaj twojego wieku byłby już chłopczyna...
W ostatnią rewolucyę, coś osiem lat temu,
Posłyszał gdzieś pobudkę.... nie dziwię się jemu,
Boć i we mnie choć starym, krew ogniem zawrzała.
Cóż więc było odradzać?.... Matka zapłakała....
Co prawda.... i ja we łzach sam konia wybrałem
I szablę Kościuszkowską sam mu przypasałem,
I poszedł wraz z drugimi. — Bił się pod Oszmianą
I na rzeź dziatek patrzał.... Ta zbrodnia ci znaną.
Pocóż o niéj powtarzać, gdy cios jeszcze boli?....
Dość, że ciężko raniony, wzięty do niewoli,
Przepadł dla nas na zawsze! O jakże bolałem,
Że nie poległ na miejscu!....

(*Po chwili*).

Późno posłyszałem
O strasznym losie dziecka.... Pobiegłem do Wilna...
Docisnąć się nie mogłem — straż go strzegła pilna,
Choć rannego, w szpitalu. — Rotmistrz zjechał ze mną,
Lecz usilność nas obu była nadaremną.

http://rcin.org.pl

Rotmistrz także trapiony o los swego dziecka,
Bo wieść była już doszła, że sprawa zdradziecka
Odciągnęła Giełguda z pod Wilna gdzieś w pole,
Porzucając tu rannych, z którymi w niewolę
Dostał się syn Rotmistrza. —

SZYMON.

Ojciec téj sieroty?

PORUCZNIK.

Tak jest — ojciec Heleny. Był dowódzcą roty
W pułku Gwardyi Litewskiéj, który stał w Warszawie
Przed powstaniem. — Więc Rotmistrz był w srogiéj obawie...
Dezercja!... Mościdzieju.... ba! to nie są żarty!
Więc tedy... gdy nas zewsząd odpychają warty,
Powiadają nam z boku, że nazajutrz rano,
Wyroki jeńcom głosić i wypełniać miano.
Dreszcz nas przeszedł śmiertelny!
Jak gromem rażeni
Przestaliśmy noc całą, choć w późnéj jesieni
Pod murami więzienia!
Na dzień już się miało
Gdy nas hasło złowrogie z głębi doleciało.
Otworzono więzienie i zaraz przy bramie
Wyciągnęło się długie z bagnetami ramie,
Dwa szeregi żołnierzy!... Kibitek nagnano
I biednych niewolników kolejno wsadzano,
Skutych po kilka razem. Tylko po odzieniu
Sromotnem mogłeś wiedzieć o ich przeznaczeniu
W kopalnie, czy na Kaukaz, czy na posilenie.

O Boże! przyjmij nasze piekielne cierpienie!
Staliśmy obok siebie, dech tamując w sobie; —
Serce stygło na widok żywych dzieci w grobie.
Choć rankiem, ścisk był ludu, ale cichość głucha...
A w tem obaśmy drgnęli na brzęki łańcucha....
Wywiedli naszych chłopców... Cudem w takim tłumie...
Ojciec tylko i matka taki cud zrozumie....
Oczy nasze się zbiegły.... wyciągnęły ręce....
To dziwna, że nie pękły serca w takiéj męce....
Ojcze! Synu!.... te jedne wyrwały się słowa!
A była mimo tłumu cisza tak grobowa,

http://rcin.org.pl

Jak gdyby na cmentarzu, jak w chwili pogrzebu
Gdy z modlitwą i dusza wzniesiona ku niebu!

(*Po chwili*).

Co się daléj już działo.... sam niewiem.... bo prawie
Straciliśmy przytomność.... oczy zaszły krwawie,
Gdyż łez już nie starczyło. — Jak to długo trwało
Nie wiem.... Dla nas ta chwila trwała wieczność całą!
Gdy nam czucie wróciło byliśmy już sami....
Pusto wkoło.... był tylko jeden Bóg nad nami!...

(*Chwila milczenia — Porucznik pozostaje w bolesnéj zadumie*).

SZYMON.

Nie śmiem się Was zapytać...

PORUCZNIK.

Co się z nimi stało?
Gdzieś tam.... w połowie drogi... wyrzucono ciało
Mego dziecka — bo skonał! — Nie tak może z rany
Jak katuszą dobity.... Drugi zaś wygnany
Na prostego żołnierza, gdzieś w Kaukazie, w boju
Poległ od pierwszéj kuli...
Ich dusze w pokoju -
Niechaj spoczną na wieki!

(*Chwila milczenia. Porucznik jakby zagłębiony w modlitwie*).

(*Szymon przechadza się w niemem rozrzewnieniu*).

Od téj strasznéj chwili
Wszystkie lata sieroctwa wspólnieśmy dzielili,
Przeszli różne koleje, znieśli ciężkie próby.
Bóg doliczył do mogił niewiast naszych groby.
A nam tylko została ta jedna sierota,
Jak Stróż Anioł tych grobów i reszty żywota.

SZYMON.

Niestety! te koleje dziejów Polski całéj
Streszczeniem! Ileż ofiar te ziemie wydały
Na łup wrogom! Zaiste.... mógłby się już niemi
Zaludnić gdzieś pod obcem niebem kawał ziemi,
I utworzyć szczęśliwą, bo wolną krainę...
A przecież prawy Polak tę ojców dziedzinę
Tak ukochał, że bez niéj czuje się sierotą;

http://rcin.org.pl

Za nią tęskni i do niéj wraca, choćby po to,
Aby swoją mogiłą zapełniać cmentarze!

(*Po chwili z podniésionem uczuciem*).

O! niech taki grób każdy pozostałym wskaże
Drogę czynu! Niech skrzepłe rozbudzi w nich życie!
Proch poległych, oddechem, niech się wkrada skrycie
W piersi matek, — niech pokarm niemowlętom słodzi!
A wtedy krew ofiarna bohaterów zrodzi!

PORUCZNIK.

Amen! Mości Szymonie — idź działać w téj wierze!
Na tę intencyę co dnia zmówię trzy pacierze.
Nie chcę Waści wstrzymywać — jakoż nie wstrzymuję;
Lecz dzień cały przed Waścią. — Niech Rotmistrz poluje
A Waści — Mościdzieju — starczy czasu tyle,
Że może i Helenkę zobaczysz na chwilę
I zechcesz ją pożegnać uściśnieniem ręki....

(*Mówi z niejakim kłopotem*).

Bo to widzisz.... swój rozum mają i panienki....
Więc tedy.... Mościdzieju.... choć to w krośnach szyje,
To jednak widzi dobrze.... i wie co się kryje
Pod tą majsterką Waści.... a dziewczyna młoda...
A że wnuka żołnierska, więc w niéj krew nie woda....
Umie czuć i ocenić wielkość twéj ofiary.
I nie dziw — Mościdzieju.... boć i ja choć stary
Za twą dzielność kocham cię, jak dziecko rodzone.

SZYMON.

(*Podając rękę z uczuciem*).

Dzięki wam Poruczniku!... A w jaką bądź stronę
Losy mię poprowadzą, niech mi pozostanie
Życzliwą pamięć Wasza — i Wasze uznanie
Moich pragnień gorących i niezłomnéj woli!
Obym tylko Was ciężkiéj nie podał niedoli!
By wam kiedy nie przyszło za gościnność Waszą
Odpowiadać przed wrogiem!

PORUCZNIK.

Myśli, co cię straszą,
Poruczmy Bogu — a pod Jego strażą
Mniéj baczmy na sąd ziemski i na czujność wrażą!

http://rcin.org.pl

Czyste nasze sumienie — o nas nie mniéj troski. —
Idź z wiarą i otuchą — reszta w mocy Boskiéj!....

(*Oddalają się*).

SCENA III.

Pokój Heleny zastawiony meblami, wazonami kwiatów. Po prawéj stronie krośna z przyborami do roboty na kanwie. Po lewéj stół z książkami. Jedne drzwi w głębi, drugie z boku sceny.

Helena i Gabryela.

(*Helena zajęta wykończeniem czapeczki męzkiéj siedzi na krześle za krośnami. Gabryela przy stoliku z książkami.*)

HELENA.

Tak droga Gabryelo — wyznaję przed tobą,
Że sama nie wiem.... prawie.... co kryje żałobą
Moje serce i myśli. — Kiedym zaczynała
Tę robótkę dla niego.... pomnisz.... wtedy cała
Promieniałam weselem.... Dzisiaj, gdy ją kończę,
Oczy łzami zachodzą.... myśl się dziwnie plącze....
Wstyd mi wyznać, jak grzechu — i winię się o to,
Że się dzisiaj najwięcéj uczuwam sierotą

GABRYELA.

Serceż moje! w sieroctwie masz opiekę z nieba
W dziadku i Poruczniku. Masz czego potrzeba
Do szczęścia — a przynajmniéj do takiéj swobody,
Jakiéj, gołąbko moja, pożąda wiek młody.

HELENA.

Czemuż w opiece mojéj zamilczasz o sobie?
Wszakże jesteś mi matką, a ja córką tobie.
Odkąd pamięcią sięgam, niemal od kołyski,
Pieści mię twoja miłość, tulą twe uściski.

http://rcin.org.pl

O! tak jest moja droga! mam wszystko na ziemi,
Co dziewczęta zazwyczaj czyni szczęśliwemi.
To też skargę dzisiejszą bierz za kaprys raczéj
Zepsutego dziecięcia. — Niech mi go wybaczy
Twoja dobroć Gabryniu.

GABRYELA.

Ależ mój ty Boże!
Czyliż mię skarga twoja kiedy gniewać może?
Wolę cię widzieć jasną, wesołą — o! wolę
Patrzeć na twą pustotę — niewinną swawolę —
Ale, co nie daj Boże — gdyby przyszło na to —
I łzy z tobą podzielę, choć nie jedną stratą
Wypłakałam już oczy....
Widząc cię dziś smętną....
O! raczéj ty mi wybacz, że jestem natrętną
W badaniu — lecz mnie staréj znane z doświadczenia
Jak dalece współczucie osładza cierpienia.
A widzę od dni kilku, że ty cierpisz skrycie.

HELENA.

Nie taję... tak Gabryniu.... już to krótkie życie
Utraca swoją wiosnę... czuję to — a przecie
Bądź spokojną. — Ja w zwiędłym mojéj wiosny kwiecie
Przechowam w żywych barwach ten urok majowy,
Który gasnąc dla świata, dla mnie wiecznie nowy,
Będzie jaśniał niebiańsko przeszłości wspomnieniem.

GABRYELA.

Gołąbko — ty mię straszysz — ty jakby z cierpieniem
Igrasz sama niebacznie.

HELENA.

Możesz być spokojną.
Gabryniu, — Ja się czuję poświęceniem zbrojną
Na cios, który mi grozi. — Nie chcę być zuchwałą,
Ale czuję w méj piersi tę siłę wytrwałą,
Która walki nie szuka, lecz ją stoczyć może.

(Po chwili).

Posłuchaj — ja ci z głębi stan duszy otworzę.

http://rcin.org.pl

GABRYELA.

Serceż moje.... słucham cię....

HELENA.

(*Nieśmiało*).

Nie sądziłam zrazu....
By mi tak trudno było dobierać wyrazu
Do nazwania uczucia, którem istność cała
Jest przejęta. — Jam nigdy jeszcze nie doznała
Tyle szczęścia i razem jakiéjś trwogi tyle,
Jakbym niebo ujrzała otwarte na chwilę,
Poiła się widokiem i truchlała o nie,
Że je zamkną przedemną, że mi lodem w łonie
Przygaszą ogień boski....
Pamiętasz, że wczora
Pragnąc użyć cudownie pięknego wieczora
Wyjechaliśmy konno. — Wiesz jak dziadek lubi
Gdy mię widzi na koniu, — rad nawet się chlubi
Swą dzielną uczennicą. — Pan Szymon był z nami
I niewiem jak się stało, żeśmy byli sami....
Ja lubię z nim rozmowę, bo w niéj każde słowo
Tchnie zawsze szczytną prawdą — i zawsze myśl nową
Zaszczepia w mojéj głowie — i do serca wnika....
Myślę nieraz, że w ręce takiego sternika
Można śmiało powierzyć łódkę, choćby w burzy....

(*Z boleścią*).

Szkoda, że z nami Szymon nie zostaje dłużéj....
Nieprawdaż moja droga?....

Fundacja im. I. J. Michalskich Ze zbiorów

GABRYELA.

O gołąbko luba!
Masz słuszność — wielka szkoda!.... a dla ciebie chluba,
Żeś umiała ocenić takiego człowieka.

HELENA.

(*Po chwili jakby z zadumy obudzona*).

Otóż jadąc myślałam... jak to czas ucieka!
Pół roku już ubiegło.... jak zbiegło.... mój Boże!
Czemuż to chwila szczęścia wrócić się nie może?
Póki trwa człowiek nigdy dość jéj nie ocenia,
Aż minie i zostawi.... ach! tylko wspomnienia! —

http://rcin.org.pl

Jakiś smutek.... żal jakiś tak za serce ścisnął
Jakby całun żałoby nad nami zawisnął....
A przecież takie było pogodne przestworze...
Taki czar nas owiewał, jakiego już może
Nie zaznam więcéj w życiu....

(*Po chwili zadumy*).

Jechaliśmy społem....
Chmura smutku zawisła i nad jego czołem....
Milczeliśmy oboje... aż się złączył z nami
Dziadunio, który zjechał gdzieś na bok polami,
I, jak to znasz dziadunia, zgromił nas surowo,
Że nie słyszał jak zwykle, zajętych rozmową.
„Cóż to?“ rzekł — „Waszeć milczysz? aścka zamyśloną?
„Za karę zaśpiewajcie piosnkę ulubioną,
„Coście nieraz śpiewali — piosnkę Gerilasów.
„Ona i mnie przywodzi pamięć lepszych czasów!“
Ty wiesz, że niema żartów z dziadunia rozkazem —
Trzeba go było spełnić.... Spiewaliśmy razem....
Taka serdeczna rzewność była w jego głosie!
A kiedy jeszcze echo rozniosło po rosie
Te słowa pożegnania...

„Lube dziewczę nie płacz wiele,
„Tylko jedną łezkę zroń.
„Chodźcie, wierni przyjaciele,
„Uściśnijcie bratnią dłoń!
„Taki los wypadł nam, —
„Dzisiaj tu — jutro tam.....

(*Tuli się rozrzewniona w objęcia Gabryeli*).

GABRYELA.

O! droga pieszczoto!

HELENA.

(*Uwalniając się z uścisku*).

Serce krwią mi zabiegło, jak gdybym sierotą
Na nowo się uczuła...

GABRYELA.

Droga moja Halko!
Jest to pierwszą serdeczną w życiu twojem walką.

http://rcin.org.pl

Każde dziewcze w twym wieku stacza takie boje....
Teraz stan twój rozumiem.... i te niepokoje,
Co dręczą twe serduszko...
Ale cóż cię smuci?

HELENA
(*Jakby z wymówką*).
Czyż nie wiesz, że odjeżdża i więcéj nie wróci?

GABRYELA.
Ależ co mówisz dziecko?

HELENA.
O! nie łudź daremnie
Nadzieją.... bo ją głuszy głos tajemny we mnie.
Wyrok tego rozdziału słyszę z piersi głębi....
Nie zwalczy on uczucia.... nie zmieni.... nie zziębi....
Owszem w sile podniesie....

GABRYELA.
Takoż powiedz szczerze
Czy Pan Szymon ci odkrył swe serce w téj mierze?

HELENA.
O nigdy moja droga...
(*Spostrzegając zadziwienie Gabryeli*).
Czyliż trzeba słowa,
Gdy oczy już odgadły co się w sercu chowa?!
Lecz on ludzkość ukochał — i swą miłość całą
Poświęcił dla Ojczyzny.... W nim już nie zostało
Uczucia ani myśli dla biednéj dziewczyny!
O wierzaj! ja mu całkiem nie zarzucam winy.
On dla mnie jakby święty — nie ma nic ziemskiego...
Nie umiem ci określić uczucia mojego....
Może ta myśl jest grzeszną.... lecz chciałabym nie żyć,
Chciałabym duchem moim śladem jego bieżyć.
Stać się jego aniołem i skrzydłami memi
Osłaniać go.... i unieść do nieba z téj ziemi!

http://rcin.org.pl

GABRYELA.

Halko moja, twój zapał wcale mię nie dziwi
Lecz obawą zdejmuje. —
Są jednak szczęśliwi,
Których serca Bóg łącząc, łączy i ślubami.
Czemużby się podobnie nie miało stać z wami?

(*Widząc zwątpienie Heleny*).

Jabym ciebie nadzieją nie karmiła płonną,
Ale znam wolę dziadka, — wiem, że będzie skłonną
Do twojego wyboru — z czasem do zamężcia.
Wszak dziadek tak cię kocha, pragnie twego szczęścia!

HELENA.

Szczęścia mówisz? o Boże! dla czegóż to słowo
Innym niebo otwiera — mnie.... jakby grobową
Odsłaniało oponę.... a przecież się czuję
Szczęśliwą, chociaż serce w głębi przewiduje,
Że to nie ziemskie szczęście!....

GABRYELA.

(*Po chwili*).

Są boleści chwile
W których nawet sam rozum nie czuje się w sile
Zapanować nad czuciem.... Może nie na dobie
Ową siłę niezłomną przypominać tobie
Którą czułaś się zbrojną?...

HELENA.

Owszem.... moja droga!
Podniesiona modlitwą — zdana woli Boga,
Dumna wyborem serca, czyliż jeszcze mało
Mam źródeł, z których męztwo czerpać mi przystało,
By zdążać jego śladem? A skoro Bóg każe,....
Siebie i szczęście moje oddam na ołtarze
Ofiarne dla Ojczyzny.

GABRYELA.

(*Przytulając Helenę do piersi*).

Uwielbiać cię muszę!
Halko moja! prawdziwie rycerską masz duszę!

(*Po chwili niemego uścisku*).

http://rcin.org.pl

A teraz — przyjm mą radę. — Bólu nie uleczy,
Lecz myśl czarną rozerwie, — może zabezpieczy
Od pokuszeń rozpaczy. — Orlika ci każę
Osiodłać. Gdy pobujasz po stepu obsarze
Ruch żałość ukolysze i orzeźwi ciebie.

HELENA.

A więc dobrze. — Będzie to — jakby po pogrzebie
Ucieczka od pamiątek po drogiéj osobie.
Lecz potem? wrócić trzeba — i żyć w własnym grobie!
Każ osiodłać Orlika — niech będzie gotowy.
Dziadunio dzisiaj rankiem wyjechał na łowy,
Podsłucham jego trąbki i wyszukam w kniei.

(*Gabryela oddala się*).

SCENA IV.

HELENA.

(*Sama*).

Więc niema dla mnie nawet promyka nadziei!

(*Po chwili*).

Mój Boże! jak boleśnie kwiat ledwie w rozwiciu
Widzieć kosą podcięty!... i w tem wątłem życiu,
Które przed chwilą jeszcze wiosną oddychało,
Czuć powolnie gasnącą iskrę pozostałą!...
To strasznie! — Nie śmiem wyrzec, śmierć jest litościwsza...
Zabija.... lecz nie dręczy..

(*Budząc się z pognębienia*).

Byłażbym szczęśliwsza
Umarłà? Więc bez czucia — bez pamięci — woli?
O! nie chcę! — niechaj pęka serce — niechaj boli!
Jest nieraz szczęścia więcéj w życiowéj katuszy,
Niźli w śmierci bezwiednéj, któréj nic nie wzruszy!

(*Zakrywa twarz rękami i pozostaje w zamyśleniu*).

http://rcin.org.pl

SCENA V.

(*Szymon wchodzi. Niespostrzeżony, zatrzymuje się przez chwilę*).

SZYMON.

Wybacz Pani.

HELENA.

O Boże!

SZYMON.

Łza błyszczy w twem oku?

HELENA.

Wstydzić się jéj nie będę. — Czekałam wyroku
Jaki pan mi przynosisz. —
(*Z bolesnym uśmiechem*).
W téj ostatniéj chwili
Wszak to Pana niezdziwi.... że dziecko pokwili.
Żal mu życia.... jak dziecku....

SZYMON.

(*Z pomięszaniem*).
Pani téj godzinie
Więcéj nadajesz wagi....

HELENA.

Niż młodéj dziewczynie
Objawiać pozwolono. — O! Panie Szymonie,
Daruj młodości mojéj, że nie umie w łonie
Zamknąć uczucia na dnie. — Jest to zbrodnią moją —
Nie potępiaj mię za nią. — Mam ja także zbroją,
W którą pierś mą obsłonię. — Wtedy żadne oko
Niedopatrzy uczucia skrytego głęboko.
Ale wiedz! że go również żadnéj władzy siła
Nie wydrze z mojéj piersi!
(*Zmięszana ukrywa twarz w dłonie*).

SZYMON.

(*Z boleścią*).
Czemuś mię zraniła
Wyznaniem tak mi świętem!

http://rcin.org.pl

Mamże unieść z sobą
Tę boleść, żem cię okrył bezmierną żałobą?
Żem wydarł spokój duszy, największy skarb w życiu?
Kto ci wykrył uczucie, które ja w ukryciu
Pieściłem w głębi serca, jak relikwie strzegłem?
O czemuż dobą pierwéj od was nie odbiegłem!

HELENA.

Co ty mówisz Szymonie? czy mnie słuch nie myli?
Ty oskarżasz swe serce? Ty złorzeczysz chwili,
W któréj się dla mnie niebo na ziemi otwiera?
Szymonie czy to prawda?!
Patrz — ja byłam szczera —
Ja ci szatę dziewiczą rzuciłam pod nogi,
Ty ją możesz podeptać!

(*Błagająco*).

Ale nie bądź srogi —
Nie przeklinaj mię za to!

SZYMON

Dziewcze ukochane!
Ciebie przekląć?! — Wiedz raczéj, że i mnie nieznane
Otwierasz niebo życia, — że mi w cierń żywota
Wplatasz kwiaty urocze i nitkę ze złota
Przędziesz jakby na wodze, abym mógł w rozbiciu
Do niéj wóz mój uczepić i zostać przy życiu.
Ja cię kocham Heleno!

HELENA.

(*Składając ręce na piersiach*).

Boże mój i Panie!
Dzięki ci za to szczęście! Ta chwila mi stanie
Za godziny, dnie, lata — o! za wieczność całą!

(*Podając Szymonowi obie ręce*).

Więc już wybaczasz sercu co cię ukochało?
Może tylko jałmużnę dajesz żebrakowi?

SZYMON.

(*Kładąc rękę na sercu*).

O spytaj tego serca, niechaj ci odpowie,
Czy nie biło dla ciebie niemal od godziny,
W któréj przystęp znalazłem do waszéj gościny.

http://rcin.org.pl

Strzegłem je od wybuchu, bo się nie godziło
Zatruwać cię uczuciem, któreby wtrąciło
Ciebie w przepaść wraz ze mną.
Anielska istoto!
Nie po szczęście tu biegłem — nie przyszedłem po to,
Aby z życia rozkosze i słodycz wysysać,
By sumienie marzeniem do snu ukołysać!
Bóg mi w pielgrzymce mojéj inną wskazał drogę!
Ja cię kocham, lecz twoim nigdy być nie mogę!

HELENA.

Szymonie! niech cię słabość niewieścia nie łudzi.
To serce śmierć jedynie dla ciebie ostudzi,
Ale nie myśl, ażeby nie miało dość siły
Przyoblec szatę wdową. I mnie wykarmiły
Piersi zranione grotem wroga naszéj ziemi.
Przelałam łzy ofiarne i znam się już z niemi.
Ja ci nie chcę tamować drogi poświęcenia!
Bądź w upadku Ojczyźnie aniołem wskrzeszenia,
Byleś dla mnie zostawił w sercu pewność błogą,
Że ci byłam Szymonie.... choć na chwilę drogą.

SZYMON.

Na chwilę? o mój Boże!... tak... na taką chwilę,
Jaka życie nam mierzy — ale w niéj jest tyle
Uroku anielskiego, ile go potrzeba,
Aby zmienić ten padół na dziedzinę nieba!
Chcesz pewności! o droga! ja nie jestem w stanie
Dać innéj, jaką może dać ci to wyznanie,
Że cię kocham!

HELENA.

(*Uroczyście podając rękę Szymonowi*)

Dość dla mnie!... uścisk twojéj dłoni
Jest mi ślubem — a wianek dziewiczy z méj skroni
Zdejmę i na koronie zawieszę cierniowéj...
Niech czeka mojéj śmierci..., lub chwili godowéj,
W któréj sam go z niéj zdejmiesz.

(*Chwila uroczystego milczenia — poczem Helena oddając niebieską czapeczkę Szymonowi*).

A teraz mój drogi
Daję ci upominek, zanadto ubogi

http://rcin.org.pl

Jak na ślubny podarek.... lecz to rąk mych praca
Z myślą tobie oddaną.... niech i twoją zwraca
Ku stronie, gdzie dla ciebie wierne serce bije:...

SZYMON.

Nie odstąpi mię nigdy! — Nią głowę nakryję
Jeźli Bóg mi pozwoli odpocząć przy tobie....
Albo zdala od ciebie.... spocznie ze mną w grobie!

(*Podając Helenie rękę*).

Daj mi uścisk twéj ręki.... niech cię Bóg zachowa
W swéj opiece!

(*Oddala się — przy wyjściu zatrzymuje się na głos Heleny*).

HELENA.

(*Wyciągając ręce ku Szymonowi*).

Szymonie!

(*Po chwili zobopólnéj walki łączą się w niemym uścisku*).

SZYMON.

Ostatnie! bądź zdrowa!

(*Wybiega spiesznie. — Helena zostaje czas jakiś z rękoma wyciągniętemi za odchodzącym*).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

AKT II.

OSOBY:

Szymon Konarski.
Rotmistrz Kawaleryi Narodowéj z czasów Kościuszki
Porucznik jego towarzysz broni.
Pan Kasper.
Doktór Antoni.
Szambelanic.
Prezes.
Sędzia.
Szlachcic zaściankowy.
Semenko, strzelec z dworu Rotmistrza.

Myśliwi, strzelcy, służba z dworu Rotmistrza.

Przy podniesieniu zasłony słychać trąbkę myśliwską.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SCENA I.

Rotmistrz i Szambelanic.

(*Oba z bronią i w stroju myśliwskim*).

ROTMISTRZ.

(*Zwrócony do kniei*).

Hop! hop! bywaj!... hop daléj!

(*Zwracając mowę do Szambelanica*).

Nie masz to jak łowy!
W kniei czuję się zawsze i młodszy i zdrowy.
Całą piersią oddycham. — A kiedy po lesie
Trąbka zagra pobudkę, echo ją rozniesie,
Lub gdy na stanowisku wytężam me ucho,
Do ziemi je przyłożę — a tu z razu głucho —
Pieski dają znak życia — potem naraz gwarnie
Uderzą jak w organki! — Słyszę całą psiarnię
Jak goni! Zwierz okłada — podemnie podciera!
To wtedy.... mnie staremu, dech w piersi zamiera
I zda się, jak bywało przed dawnemi laty,
Że na czele szwadronu pędzę na armaty!
Ot! głupstwo i złudzenie — po prostu zabawa,
Przynajmniéj człowiekowi zardzewieć nie dawa.
Niby wolnym się czuję, gdy stoję pod bronią!

(*Po chwili*).

A co powiesz? wszak pieski wcale nie źle gonią,
Choć pole trochę suche!

SZAMBELANIC.

Na honor.... wybornie!
Wiesz Rotmistrzu? za jedną z waszych gończych sfornię
Dałbym pięćdziesiąt czatych!

http://rcin.org.pl

ROTMISTRZ.

Zaraz dukatami
Waszmość rzucasz, jak piaskiem. Oj! bieda to z wami!
Nigdy pomiarkowania! — Byle tylko sobie
Dogodzić choć na dzisiaj! Wiesz Waść, że nie robię
Handlów, bo ich nie lubię.

SZAMBELANIC.

Szkoda! daję słowo!
Bo już miałem z Rotmistrzem faciendę gotową.
Za Lutnię i Grzmilasa dałbym bez wahania
Moje szpaki z uprzężą. — Bo jak pies dogania!
Jak oboje stanowią! to wyznaję szczerze....
Daję słowo honoru.... ledwie oczom wierzę....
Jak dopadną odyńca i chwycą za uszy,
Tak na miejscu osadzą, że ani się ruszy!
To mi pieski — aż miło.

ROTMISTRZ.

I Waści się chwali
Taka zimna odwaga. Inny w łep wypali,
A Waść siadłeś na grzbiecie i w bok kordelasem
Ugodziłeś pod żebro. -- Lecz to zdradno czasem —
Miéj się Waść na baczeniu....

SZAMBELANIC.

Ja lubię hazardy.
To mi życie podnieca!

ROTMISTRZ

Nie bądź Waszmość hardy.
Dziś wyszedłeś zwycięzko i z niemałą chwałą —
Daj Boże, by się Waści zawsze tak udało.
Ale są walki w życiu, przestrzegam Waszmości,
Do których trzeba więcej męztwa jak hardości —
Zwłaszcza gdy się na ostro z wrogiem kopje kruszy,
A tu pieski nie zechcą trzymać go za uszy,
Wtedy potrzeba hartu i potęgi ducha.
Nie przymawiam — Broń Boże! lecz widziałem zucha
Niejednego zwycięzcą w takim jak dziś szranku,
A jednak w walce z wrogiem nie wyszedł bez szwanku;
Ba! nawet nieraz stchórzył i dał za wygraną.

http://rcin.org.pl

SZAMBELANIC.

Zaręczam ci Rotmistrzu, że mi nie jest znaną
Taka trwożliwość serca — i słowo honoru.
Mógłbym raczéj dać przykład, niż sam szukać wzoru.

ROTMISTRZ.

Niech Waści ta uwaga wcale nie obraża —
Przecenić swą odwagę ludziom się wydarza.
(*Zwracając się do kniei*).
Gdzież mi uwiązł Semenko? — Hop! hop!
(*Słychać odzew z kniei*).
Hop! hop!

ROTMISTRZ.

Daléj!
(*Zwracając się do Szambelanica*).
Pod kaplicą w Pustelni wszyscy się zebrali,
Tam kazałem urządzić przyjęcie dla gości.
Jest tam wprawdzie Porucznik — ale i Waszmości
Proszę Szambelanicu — raczcie mię zastąpić
W podjęciu biesiadników. A nie chciejcie skąpić
Darów Bożych. Za chwilę do waszego grona
I ja spiesznie podążę — lecz tu chcę Szymona
Doczekać przy rozdrożu, by drogi nie zminął.

SCENA II.

Poprzedzający i Semenko ze sforą ogarów.

ROTMISTRZ.

(*Spostrzegając Semenkę*).
Trąbię i nawołuję — gdzieżeś mi zaginął?

SEMENKO.

Na moczary, Jegomość, pieski się zagnały,
Ta i biegał za niemi — a kawał nie mały,
Tak toż i pospiać nie mógł.

http://rcin.org.pl

ROTMISTRZ.

Pobrać psy na sfory,
Zwinąć sieci i wszystkie myśliwskie przybory.
Otrąbić pojezdnego — do dom wracać żwawo!
A gończe poobdzielać podwójną odprawą.

(*Semenko się oddala*).

SZAMBELANIC.

Ja spieszę do Pustelni.

ROTMISTRZ.

Bardzo ci dziękuję —
A niech mi Waść tam gości suto uczęstuje,
Po starym obyczaju.

SZAMBELANIC.

Bądź Rotmistrz spokojny.

ROTMISTRZ.

(*Za odchodzącym*).

Wiem ci ja, że Waść lubisz i umiesz być hojny.

SCENA III.

ROTMISTRZ.

(*Sam*).

Dobry chłopiec i serce choć przyłóż do rany,
Ale nadto uciechom życia jest oddany.
Ja to wiem, że wiek młody musi mieć swe prawa,
Jednak tu na bezprawie trochę mi zakrawa.
Dziwna to w téj młodzieży trafia się różnica!
Oto mi wzór, naprzykład, panicza, szlachcica.
Matka psuła od dziecka — siostry go pieściły —
Kobietki go do reszty czarem upoiły —
Ot i nie zły materyał zmarnowany prawie.
Jabym nie ufał jemu w ważnéj życia sprawie;
Ale Szymon weń wierzy — nie chcę psuć téj wiary.

(*Zasiada na kłodzie i zabiera się do fajki i krzesiwa*).

Trzeba spocząć na chwilę, bom też dziś bez miary

http://rcin.org.pl

Zostawał w alteracyi! — Troska i tu goni....
Chociaż od niéj.... myślałem.... może las uchroni
I myśliwskim hałasem ogłuszy mą głowę....
Ja, com życia mojego przewłóczył połowę
W obozach i pod bronią — nie wyniosłem z boju
Ni Ojczyźnie wolności, ni sobie spokoju —
I dzisiaj na mą starość nie mam téj pociechy,
Żebym szczęściem odetchnął pod cieniem méj strzechy!
Niosło się i ofiary i modły do Boga
A przecież.... nie chcę grzeszyć — lecz dola złowroga
Niweczy wszystek zasiew — i mnie tak z kolei
Przerzuca ze zwątpienia do płonnéj nadziei.

(*Po chwili zadumy*).

Ha! może nie do płonnéj — może to wiek stary
Mieści już w swéj niemocy ten zaród niewiary?...

(*Powstając*).

Trzeba się z niéj otrząsnąć!
Ramię jeszcze silne
Może zawładnąć bronią. Oko nieomylne
Jeszcze celu dopatrzy — a i nogi w biegu
Dotrzymają im placu, choć w dalszym szeregu.
Rzuciłbym dom i wszystko.... i poszedł za swemi
Byle tylko wywalczyć grób na wolnéj ziemi!

(*Po chwili*).

Ale dziś nie czas jeszcze w szable się rozprawić,
Dzisiaj jednem zadaniem, nie dać im się rdzawić,
Aby gdy pora przyjdzie dłoni nie zawiodły.
Obym dożył téj pory! — Niechaj mi ją modły
Méj sieroty wyproszą. — Tuląc ją do łona
Myślałem, że na starość, nawzajem mię ona
Swą opieką osłoni. — Dziś biedna ptaszyna
Zaledwie swojéj wiosny ranek rozpoczyna
Już ma skrzydła złamane. Rozumiem jéj dolę
I cierpię jéj boleścią — a przecież ją wolę
Od motylich igraszek — lub od téj zimnoty
Co niezdolność kochania zdobi mianem cnoty.
Szymon zacny młodzieniec — ani się też dziwię,
Że mu serce oddała, bo sam w swojem żywię
Cześć i miłość dla niego — a teraz tem bardziéj
Uwielbiam go, gdy widzę, że swem szczęściem gardzi

http://rcin.org.pl

I składa je w ofierze dla najświętszéj sprawy!
Wiem, że zada dziewczęciu cios bolesny — krwawy.
Ale taka dziś dola niewiast naszéj ziemi!
Albo kochać podnosząc uczuciami swemi
Do szczytu bohaterstwa, albo nęcić po to
Aby ducha męzkiego znikczemnić pieszczotą!
Znam męztwo mojéj Halki i polegam na niem —
A przecież się obawiam czyli pożegnaniem
Nie zostało skruszone. —
Dziwne sądy Boże!
Polak prawy szczęśliwym dzisiaj być nie może!

(*Zagłębia się w zamyśleniu*).

SCENA IV.

Rotmistrz i Szymon.

ROTMISTRZ.

Czekałem tu na ciebie — a jakoś się stało,
Żeś mię zszedł niespodzianie.

(*Podaje rękę Szymonowi z serdecznością. — Szymon ją do ust przyciska*).

Co cię zatrzymało?

SZYMON.

Przebaczcie przedłużoną rozłąki godzinę.
Żegnałem waszą wnukę....

ROTMISTRZ.

Tego ci za winę
Brać nie mogę — przeciwnie — wdzięczen jestem raczéj
Za podanie jéj ręki....

SZYMON.

Lecz czy mi przebaczy
Wasza względność ojcowska, że przy jéj podaniu
Może po raz ostatni.... przy tem pożegnaniu....

http://rcin.org.pl

Serce milczeć nie mogło?... walczyłem daremnie....
Jedna sekunda szczęścia uczyniła ze mnie
Zabójcę jéj spokoju....

ROTMISTRZ.

Szymonie! tą winą
Nie zatruwaj sumienia. — Łączy cię z Haliną
Swięte uczucie, jakiem Bóg tylko wybrane
Dusze z sobą kojarzy. — Ja stróżem zostanę
Tych uczuć.... i serc waszych związek błogosławię!
(*Szymon uklęka. — Rotmistrz obie ręce składa na jego głowie*).

SZYMON.

(*Powstawszy po chwili*).

Ojcze! czy się nie lękasz, że ojczystéj sprawie
Oddając całą istność, jéj wdowieństwem grożę?

ROTMISTRZ.

Niechaj los wasz rozstrzyga miłosierdzie Boże.
Ja cię tulę do piersi jako dziecko moje —
Znakiem krzyża świętego na tę drogą zbroję,
Która śmiercią zagraża, lecz wieńczy zasługą.
Kraj ci pierwszą miłością, — Halka będzie drugą.
(*Po chwili niemego uścisku oddalają się w głąb lasu*).

SCENA V.

Teatr przedstawia w gęstwinie leśnéj kaplicę i chatkę pustelnika. — W głębi zastawione stoły z poczęstnem dla myśliwych, którzy w grupach siedząc, leżąc i stojąc zajmują w pobliżu ich różne miejsca. — Naprzód sceny występują tylko te osoby, które przyjmują udział w akcyi.

Pan Kasper. Doktór Antoni. Porucznik. Prezes. Sędzia. Dorobkowicz. Szlachcic zaściankowy. Strzelcy. Służba.

PORUCZNIK.

(*W głębi sceny*).

Więc tedy.... Mościdzieju.... bardzo mi to w głowie
Czy Waszmoście nie głodni — bo co Rotmistrz powie,
Że połowa została?

http://rcin.org.pl

PREZES.

Bądźże Waść spokojny.
Wystąpiłeś z poczęstnem, jakby w czasie wojny
Dla całego szwadronu.

PAN KASPER.

Przyznam się Waszmości,
Że ja lubię tę hojność polskiéj gościnności.
Bo niech mówią co zechcą — szlachcic staréj daty
Nie umie się nasycić szklaneczką herbaty,
Którą dzisiaj traktują nowożytne pany.
Na stołach naszych ojców stały z miodem dzbany —
Wino w butlach — a gdy je służba nalewała,
To butla — jakby z dumą: pan, pan, pan wołała.
Dziś postawią flaszeczkę z szyją cieniuteczką,
Gdy z niéj lejesz w naparstek, cedzi się niteczką
I wygłasza: kiep, kiep, kiep, jakby po imieniu
Nazywała każdego w dzisiejszem plemieniu.

DOROBKOWICZ.

(*Z głośnym śmiechem zadowolenia*).

Co też to ten Pan Kasper ma tradycyi w głowie!
Szelma jestem!.... ot.... czytam w każdem jego słowie
Tę pewność, że świat cały na szlachectwie stoi.

PAN KASPER.

(*Z naciskiem*).

Pan a kiep, to różnica.

PORUCZNIK.

(*Zbliżając się*).

No — Panowie moi!
Możeby po wieczerzy kieliszeczek starki?

PREZES.

Chyba jeden.

DOROBKOWICZ.

Tak — jeden, nie przebierze miarki,

(*Wracają do stołów. Porucznik częstuje, zaczynając od Prezesa*).

http://rcin.org.pl

PAN KASPER.

(*Do doktora Antoniego, wskazując na pijącego Dorobkowicza*).

Dorobkowicz bezczelny! on się mierzy z nami!
Wczoraj suknie oczyszczał, a dziś swoje plami!
Kto wie nawet czy szlachcic? może podstarości?
Podszył się pod nazwisko i dumny z godności.
Te podszycia moskiewskim warto karcić knutem.

DR. ANTONI.

(*Wesoło, poprawiając ogień w fajeczce*).

Co ci wadzą podszycia, gdy but zawsze butem?

PAN KASPER.

Gdybyś nie był Francuzem, to Panie Antoni,
Skrajałbym z twojéj skóry buty szablą w dłoni.

DR. ANTONI.

(*Ze spokojem*).

Nie gniewaj się mój Kasprze — nie trzeba dowodu,
I bez szabli oceniam wartość twego rodu,
Wartość, jaką nie herby, ale cnota daje.
Choć ród mój wiodę z Francyi — a tego nie taję,
Że ten ród jest szlachetny — przecież mą osobą
Daję dowód, że można porzucić za sobą
Tarcz herbową i bez niéj być dobrym Polakiem,
Siłą wolnych przekonań.

PAN KASPER.

To jest właśnie znakiem,
Że choć obca krew w tobie, jednak się zaszczyca
Szlachectwem. — Tyś wyraźnie stworzon na szlachcica
Polskiego. — Ba! i sejmy, gdyby dotąd trwały,
To pewnie indygenat byłyby ci dały.

DR. ANTONI.

Popytaj, czybym przyjął? Gdybym tak miał siłę,
Tobym wasze popalił pargaminy zgnile,
Te patenta na grzeszną wyłączność w narodzie,
Która, jak szatan pychy, bratnią równość bodzie.

http://rcin.org.pl

PREZES.

(*Do Pana Kaspra*).

To człowiek niebezpieczny! on zgorszenie szerzy!

PAN KASPER.

Żaden dobrze zrodzony, w te brednie nie wierzy,
Bo wie, że w przywilejach różnica być musi.
Każdy z gminu o godność szlachecką się kusi;
Że go posiąść nie może, więc go zazdrość dławi,
I przez zemstę na szlachtę dziwne rzeczy prawi.

DOROBKOWICZ.

(*Zbliżając się*).

A to mi święta prawda! Szelma jestem Panie!
Niema większéj zawiści, jak w tym gminnym stanie.
Gdyby nie rząd łaskawy....

PAN KASPER.

(*Przerywając z oburzeniem*).

Cóż wyjeżdżasz z rządem?

(*Do Dr. Antoniego*).

Tacy ludzie są istnym dla nas szlachty trądem!

DR. ANTONI.

(*Do Pana Kaspra*).

A przecież nie zaprzeczysz, że szlachcic herbowy.
Tu masz tylko, mój Kasprze, prawdy dowód nowy,
Że wasza korporacya szlachecka spruchniała. —
Była dzielną, przed laty — lecz dzielność sterała
Dumą, żądzą zaszczytów, służalczą pokorą
A kłamanem braterstwem. — Ot — zkąd się dziś biorą
Takie trądy społeczne.

(*Wiodąc dalszą dyskusyę, oddalają się w głąb sceny*).

DOROBKOWICZ.

(*Spoglądając chmurno za Panem Kasprem, zwraca się do Prezesa*).

Nie rozumiem wcale
Na co się tak oburzył — bo dla nas Moskale
To w sam raz... szelma jestem.... nieprawdaż Prezesie?
Czyli to szlachcic skargę, czy pośbę zaniesie....

http://rcin.org.pl

Byleś w łapę co wsunął — pokłonił się składnie,
To dygnitarz dla ciebie i cara okradnie....
Szelma jestem.... tak prawda.

(*Śmieje się głośno*).

SCENA VI.

Poprzedzający i Szambelanic.

(*Który w głębi sceny ukazuje się wychodzący z lasu*)

KILKU MYŚLIWYCH.
(*Spostrzegając Szambelanica*).

Witamy! witamy!
Króla dzisiejszych łowów!

PORUCZNIK.

Na Waści czekamy
Jak mówią, jedną ręką.

SZAMBELANIC.
(*Oddając ukłony powitalne, zbliża się do środka*).

A — słowo honoru,
Ledwie, że nie zbłądziłem wśród gęstego boru!
Spieszyłem się do Panów i miałem nadzieję,
Że się prędzéj dostanę na przełaj przez knieję,
Aż na tyle zawałów trafiłem po drodze,
Że jak widzę zapóźno na gody przychodzę.
Rotmistrz Panów przeprasza, że pozostał dłużéj,
Oczekuje Szymona, — z nim zaraz wam służy.

PREZES.

Aleś dzielnie się spisał — niema co powiedzieć!
Na dzika, jak na konia skoczyć i dosiedzieć,
To nie żart!

(*Objawy ogólnego uznania*).

SZAMBELANIC.

Daję słowo — zaszczytu za wiele
Czynicie mi Panowie.

http://rcin.org.pl

PORUCZNIK.

To było za śmiele
Mościdzieju — mówią mi, żeś go dobił nożem.
Wszakże to, powiadają: — na niedźwiedzia z łożem,
Na dzika trzeba z trumną wychodzić na łowy,
Bo z niedźwiadkiem kalectwo — z dzikiem grób gotowy.

SZAMBELANIC.

(*Z junakieryą*).

Tymczasem Poruczniku, jestem zdrów i żyję
I jeżeli pozwolisz, starki się napiję:
Bo co prawda, tom nie pił i nie jadł od rana.

PORUCZNIK.

(*Prowadząc go do stołu*).

A proszę — Mościdzieju — stoi już nalana.

SZAMBELANIC.

(*Z kieliszkiem*).

Nikt nie łaskaw? — mamże sam przepić do zwierciadła?

DOROBKOWICZ.

Jeden mniéj, albo więcéj, nie przeciąży gardła,
Szelma jestem — ja służę Szambelanicowi.

PAN KASPER.

(*Zbliżając się naprzód sceny do Dr. Antoniego*).

Upije się — i jeszcze na dokument powie,
Że natura szlachecka ciągnie go do starki.

DR. ANTONI.

Ale ma kapitały i cztery folwarki.
Jest zatem co się zowie possessionatus,
A w nazwisku ma dowód, że jest benenatus,
Ma więc wszystkie warunki, wedle twéj zasady
Ażeby w krześle zasiąść....

PAN KASPER.

(*Przerywając*).

Do cudzéj biesiady!

(*Zwracając mowę do Porucznika, który się zbliżył zostawiwszy Szambelanica przy stole*).

Co ci jest Poruczniku? Coś mi Waść skwaszony.

http://rcin.org.pl

PORUCZNIK.

Ot — tak to — Mościdzieju — za chwilę te strony
Posmutnieją na długo. — Wyjeżdżacie w drogi.
Bóg wie czy się obaczym. — Jeszcze jak nam progi
Zima śniegiem zawieje, to i pustki w domu,
Nie będzie starych dziejów rozpowiadać komu,
Ni się przed kim użalić, ni nadzieją dzielić....

PAN KASPER.

Trudno bo w takich czasach szlachcie się weselić.

PORUCZNIK.

A cóż tam? de publicis? cisza?

PREZES.

Głucha cisza.
Mnogość wojska stanęła około Kalisza,
Ma się rewija odbywać — jak w gazetach stoi,
Car widać, komuś grozi lub się kogoś boi.
Zjedzie tam i król pruski. — Cesarzowi pilno —
Przyjechał i nie raczył zawadzić o Wilno.

DR ANTONI.

(*Pocieszająco*).

Zaszczyci je wracając.

PREZES.

Mnie te rzeczy wróżą
Wielkie zmiany na wiosnę; — to cisza przed burzą.

SZLACHCIC ZAŚCIANKOWY.

(*Który z natężeniem przysłuchiwał się rozmowie, kłania się nizko*).

Z respektem — ja się mięszać nie śmiem do rozmowy
Boć ja do polityki nie mam wprawnéj głowy,
A człowiek radby wiedział, czy tam co nie świeci
Dla Korony i Litwy? — Niechby choć dla dzieci
Jeźli już nie dla ojców zeszło słońce kiedy.
Z respektem — już za wiele na tę ziemię biedy!

http://rcin.org.pl

PREZES.

No — nie rozkosz. — Lecz Waści miły Panie bracie
Cóż tak bardzo dokucza? — Mieszkasz w swojéj chacie
Na futorze dostatnim — masz i to i owo —
Pan Bóg mnoży chudobę — dziatki rosną zdrowo....

SZLACHCIC.

Toć te dziatki! — z respektem — jest tego kilkoro....
Cóż z tego, kiéj Moskale w rekrut je wybiorą.
Toć jednego już wzięli od ojca i matki,
I jakaż to nadzieja dla reszty gromadki?
Czy to zresztą ta jedna krzywda w serce kole?
Człek jeszcze zapamięta lepszą w kraju dolę,
Toć w nim dusza nie zamrze. Lecz kto się dziś zrodzi
I wzrośnie z tą niewolą....

(*Kłaniając się do kolan Prezesowi*).

To Prezes Dobrodziéj
Przyświadczy, że oswoić może się z tym stanem,
I z dobrego Litwina stanie się gałganem.
Z respektem. — Małoż takich?! — Ot — co z przeproszeniem
Zwę biedą.... starą cnotę wytępią z korzeniem.

PAN KASPER.

(*Sciskajac serdecznie szlachcica*).

Niechże Waści uściskam, mój Panie Gerwazy!
A co Panie Antoni? — Niech mi te wyrazy
Wypowie kto nie szlachcic!

DOROBKOWICZ.

(*Na stronie*).

Za nadto mędrkuje
Jak na szarą szlachetkę. — Ja wcale nie czuję
W tem krzywdy — szelma jestem.

PAN KASPER.

(*Do Szlachcica*).

Lecz tak źle nie będzie!
Jeszcze stary Gerwazy szablicy dobędzie.
Niechno tylko znak damy, a w szereg się stanie.
My to licho za Wołgę przepędzim — Mospanie!

http://rcin.org.pl

SZLACHCIC.

Święte słowa Paneczku! — Jest ci tam szablina....
Albo i to — z respektem — czyjaż to przyczyna,
Że mi dzisiaj nie wolno przypiąć jéj do boku?
Dawniéj się człek nie ruszył bez szabli ni kroku,
A dziś się z nią kryć musi. — Nieraz ta jedyna
Spuścizna zostawała po ojcu dla syna.
Chowam ją jako świętość, tą spuścizną dumny!
Daj Boże ją przypasać wcześniéj jak do trumny!

DOROBKOWICZ.

Ta po cóż... daj Waść pokój!.... cóż się zrywać mamy?
Już co prawda to prawda — rady im nie damy,
A podrażnić na próżno, będzie gorsze licho.
Kiedy jeszcze żyć dają, lepiéj siedzieć cicho!
Szelma jestem — tak prawda.

(*Zwracając się do Prezesa*).

Młodzi piwa zwarzą,
A w końcu, to nam starym męty wypić każą,
A tu żona i dzieci!

DR. ANTONI.

(*Do pana Kaspra*).

Brat z miecza — z kądzieli!
Uściskajże i tego....

PAN KASPER.

(*Z oburzeniem*).

By go djabli wzięli!
Toć to owca parszywa. — Zresztą mówię tobie,
To parwenjusz — ja o to gruby zakład zrobię.

SCENA VII.

Poprzedzający.

Rotmistrz i Szymon przychodzą z głębi lasu.

ROTMISTRZ.

Wybaczcie mi Panowie — wybacz mi Prezesie,
Żem się trochę opóźnił — ale, jak to w lesie,

http://rcin.org.pl

Zanim się dowołałem Semenka ze psami,
Zanim nadszedł Pan Szymon — potem idąc sami
Gwarzyliśmy przez drogę....

PREZES.

Cóż się złego stało?
Mieliśmy tu gościnność sutą i wspaniałą; —
Porucznik nas uraczył....

SZYMON.

(*Podajac rękę na około*).

Witam was życzliwie!

(*Do dr. Antoniego*).

Cóż tam Panie Antoni? — jakoś ci złośliwie
Patrzy z oczu?

DR. ANTONI.

To nie złość, lecz radość z zdobyczy,
Jaką zrobił nasz Kasper. — Dziś sobie doliczy
Jednego więcéj męża, do rycerzy koła!

SZYMON.

(*Do Kaspra, który chodzi zachmurzony*).

No Kasprze widzę z twego pochmurnego czoła,
Że z poczciwym doktorem w zwykłéj jesteś zwadzie.

PAN KASPER.

Bo stary demokrata uparty w zasadzie
Równości dla mnie wstrętnéj, — i w oczy mi kole
Dudkiem, który nie porósł we skrzydła sokole.

DR ANTONI.

Dudkiem z tarczą herbową, więc to Kaspra bodzie.

PAN KASPER.

Szlachcic tylko człowiekiem jest w naszym narodzie!

DR. ANTONI.

Mógł te brednie Rej głosić przed trzema wiekami,
Ale dzisiaj sąd taki twoję zacność plami.

(*Do Szymona, wskazując na zbliżającego się Dorobkowicza*).

http://rcin.org.pl

Oto widzisz jednego z Kasprowych rycerzy.
Ecce homo Platonis — właśnie ku nam mierzy.

DOROBKOWICZ.

(*Spiesząc z głębi do Rotmistrza, którego dotąd nie widział*).

Pan Rotmistrz! Szelma jestem! tać to przez dzień cały
Oczy moje Rotmistrza wcale nie widziały!

ROTMISTRZ.

(*Drwiąco*).

Bo też Waszmość swe oczy do puzderka schował.
Wszakżeś to Waść, jak słyszę, do łosia zpudłował.

DOROBKOWICZ.

Jako żywo! nieprawda! brałem w samą szyję.
Ale to bestya twarda — strzelona a żyje;
Szelma jestem — tak prawda!

ROTMISTRZ.

(*Ze śmiechem*).

Jużciż temu wierzę.
Nie trafione, do śmierci żyje każde zwierzę.

DOROBKOWICZ.

Ależ — niechno rozpowiem.

(*Dodając gestami obrazowości opowiadaniu*).

Stałem w samym klinie
Na granicy i drodze. — Tu mię zwierz nie minie,
Pomyślałem — i stoję. — Stoję tak z godzinę....
Nic nie słychać... więc strzelbę wsparłem o drzewinę
I przysiadłem na kłodzie. — A było tak cicho....
Wietrzyk ciepły powiewał.... skusiło mię licho
Przymknąć oczy.... i jakoś....

ROTMISTRZ.

(*Przerywając*).

Zasnąłem na pniaku.

DOROBKOWICZ.

Zgadłeś Pan! szelma jestem.

http://rcin.org.pl

W tem, we śnie — z za krzaku
Widzę kudły niedźwiedzia — iskrzą mu się oczy!
Strach mię zdjął na myśl samą — nuż ta bestya skoczy,
Tak zadławi z kretesem! — Na licha się zdało
To mienie, na które się życie spracowało!
Przyszła mi na myśl żona — wspomniałem na dzieci!
A tu coraz łakomiéj bestya okiem świeci,
Nawet i kłami szczęka!
Na myśl mi przychodzi
Czyli moja pokora zwierza nie złagodzi,
Byle tylko majątek i życie ocalić.
Szelma jestem — i djabłu warto świeczkę palić.
A więc się deklaruję znosić mu ofiary.
Niedźwiedź zrazu przyjmuje — ale próżny stary
Każe mi pokłon składać, łapy lizać sobie,
Ja się kłaniam i liżę — co każe to robię,
Aż tu wziął za czuprynę!.. Nie śmiem nawet skrycie
Zwierza skargą obrażać, bo chodzi o życie....
A tu żona i dzieci....

ROTMISTRZ.
(*Porwany opowiadaniem przerywa z oburzeniem*).
Zawsze jak zasłoną
Każdy tchórz się zastawia, to dziećmi, to żoną.
A siebie ma na myśli. Obok broń nabita,
Pocóż było się podlić?! palnąć w łeb! i kwita....

DOROBKOWICZ.
Ba! a nuż go nie trafię, albo tylko zranię?
Na szczęście, słyszę naraz gończych ujadanie,
Budzę się cały w potach.... macam się za boki
Ażali żyję jeszcze?... Patrzę.... o trzy kroki....
Szelma jestem.... nie więcéj.... łoś stoi jak wryty....
Porywam więc za sztuciec.... kulą był nabity....
Wymierzyłem i palę.... szelma jestem.... w szyję....

ROTMISTRZ.
(*Zniecierpliwiony przerywa*).
Reszta już nam wiadoma — łoś poszedł.... i żyje.

SZYMON.
(*Do Kaspra*).
Ten bohater nie dla nas!

http://rcin.org.pl

PAN KASPER.

To lis farbowany!
Ależ bo to jest szlachcic jakiś podejrzany;
Że dziada nie pokaże, ręczyć mogę prawie,
Jak sam mówi, jest szelmą we śnie i na jawie!

ROTMISTRZ.

(*Do Porucznika*).

No kolego! — każ służbie niech w głębi rozniecą
Ogniska — niechaj od nas oddalą się nieco.
(*Zwracając się do zgromadzonych panów*).
My Panowie zajmijmy miejsca, gdzie kto może,
Pogawędzim swobodnie.

DOROBKOWICZ.

(*Do siebie*).

Tak późno.... i w borze?!
To mi coś zgromadzenie bardzo podejrzane.
Nie głupim.... szelma jestem.... ja tu nie zostanę.
(*Głośno*).
Ja Rotmistrza pożegnam.....

ROTMISTRZ.

Cóż Waści pilnego?

DOROBKOWICZ.

Noc ciemna... żona... dzieci.... a jeszcze prócz tego....
Szelma jestem.... na kupców w domu oczekuję....
Czas ciężki — trza coś sprzedać.... ziarno się już psuje....
Więc żegnam.... żegnam Panów....
(*Oddala się w głąb sceny, przeprowadzony szyderskim uśmiechem wszystkich*).

SZLACHCIC.

(*Nieśmiało*).

Mnie może.... z Panami
Nie godzi się pozostać?

PAN KASPER.

(*Zatrzymując go życzliwie*).

Zostań Waszmość z nami
Na wspólną pogadankę.
(*Kładąc mu rękę na ramieniu*).

http://rcin.org.pl

Ująłeś mię Wasze
Skargą na ciężką dolę. — Znać po was poddasze
Szlacheckie — stare gniazdo miłości i wiary!
A czem się pieczętujesz?

SZLACHCIC.

Korczakiem.

PAN KASPER.

To stary
Herb rodu Wereszczyńskich — znam go — znam Mospanie....
Otóż Waszmość, jak rzekłem, niech z nami zostanie....
Będziem radzić nad biedą....

SZLACHCIC.

A! mój miły Chryste!...
Niechże ja też posłyszę i w progi ojczyste
Zaniosę tę pociechę, że jest jeszcze rada
Na tę niedolę naszą. — To mi się gromada
Mych braci zaściankowych ucieszy.... odżyje,
Gdy jéj serce nadzieją wolności zabije.

PAN KASPER.

Bądźcie jednak ostrożni. — Teraz Waszmość ucha
Nakłoni — i narady naszéj niech posłucha.

(*W ciągu téj rozmowy, Dorobkowicz zabrawszy przybory myśliwskie wyszedł. — Całe towarzystwo ugrupowało się na przedzie sceny zajmując miejsce około kłody, na któréj zasiadają: Rotmistrz, Pan Kasper i Porucznik. — Prezes siada blisko wyjścia*).

SCENA VIII.

Ciż sami, prócz Dorobkowicza.

ROTMISTRZ.

Owoż — z całą swobodą zacznijmy Panowie,
I niech każdy otwarcie swoję myśl wypowie,
Aby, gdy się rozbieżym każdy w swoję stronę,
Prace nasze jednością były zespolone.

http://rcin.org.pl

W was młodych — niema dziwu — krew się żarem pali
Wezwaliście nas starych i to wam się chwali —
Bogdaj się zawsze zapał wspierał doświadczeniem!
Łączymy się miłością, łączymy cierpieniem —
Niech te oba uczucia złożone na szalę
Zakreślają nam dalszą do działania skalę.
Nie dać skonać w ucisku, a podniecać życie,
Oto zadanie nasze! — Takiem je sądzicie?

SZYMON.

Takiem je pojmujemy — ale wątpić mogę
Czy do jego spełnienia wspólną widzim drogę?
Niewątpliwie Ojczyzną zowiemy tę ziemię,
Gdzie wspólny język, wiara — gdzie to Polskie plemie
Gniecie przemoc zajadła wspólnego nam wroga,
Gdzie jeden pacierz wzywa miłosierdzia Boga.
W tem nas pojęcia łączą, lecz dzielą na poły,
Gdy przyjdzie badać środki i śledzić żywioły,
Które naród składają i siłę dać mogą.
Dla mnie każda krew bratnia jest świętą i drogą,
Lecz gdy chodzi o siły, mam głęboką wiarę,
Że pewniéj wskrzeszać nowe, niż rozbudzać stare.
Cześć grobom! sławie, dziełom, co blaskiem okryły
Dzieje nasze. Lecz żeby one dziś wskrzesiły
Iskrę życia w narodzie, natchnęły do czynów,
Już nie pora. Dziś nowych trzeba nam wawrzynów.
Dawność rodu ma wartość kadzidła w kościele,
Nie wskrzesi — ni zaważy w odrodzenia dziele.

PAN KASPER.

Otóż w czem się różnimy — w czem na zabój przeczę.
Ciebie nowość zaślepia — ty grzeszysz człowiecze,
Odzierając ród szlachty z dzielności i siły.
Pomnij, że nas rycerskie epoki zrodziły,
Że w nas miłość Ojczyzny już z mlekiem wyssana,
I dziejowa zasługa w spadku przekazana
Przez dziadów, którzy dzisiaj, spoczywając w grobie,
Jeszcze wymownem echem wieść głoszą o sobie.
Szukasz siły do czynu i szukasz jéj nowéj,
Dla mnie dosyć promienia téj sławy grobowéj,
Aby śpiącego wnuka przebudzić w olbrzyma.
Jeźli trzeba nam bodźca, toć lepszego niema.

http://rcin.org.pl

PORUCZNIK.

Mościdzieju!... na Boga! — Na Waścine słowa
I we mnie krew szlachecka zakipić gotowa.
Ale to widzi Wasze, jam człek staréj daty
I widzę, że dziś nie to, co było przed laty.
Dzisiaj na co się spojrzy, to wszystko jak cudze;
Próżno pamięć morduję, próżno głowę trudzę,
Aby dojść kolligacyi. — Nazwiska nie znane,
Kreacye... żal się Boże! banknotem wypchane.
A dawne! — toć zdyszane zda się na bój lecą,
A tylko za cackami gonią, co im świecą!
Smutno wyznać — a jednak powiem — ja się wstydzę
Téj szlachty Mościdzieju... którą dzisiaj widzę.

DR. ANTONI.

Wybornie Poruczniku! w osłupieniu stoję —
Toć szlachcie z antenatów głosisz zdanie moje!
Jam zrodzony Polakiem — lecz po ojcu w synie,
Krwi wolnéj od przesądów kropla w żyłach płynie.
Od pół wieku we Francyi, zkąd mój ród pochodzi,
Każde dziecię człowiekiem na ten świat się rodzi.
Tam już rdzennie uznano święte prawo Boże,
Że godność człowieczeństwa tylko Bóg dać może,
I daje ją po równi — a kto ją opiera
Na herbach, ten zuchwale ludzkość z niéj odziera.

PAN KASPER.

Każdy naród innemi prawami się rządzi,
A który swojem wzgardzi, ten niechybnie zbłądzi.
Szlachta Polska wiek pierwéj niż inne narody
Dała swą konstytucyą równości dowody.
Szlachta pierwsza i zawsze z poświęceniem bieży,
Jéj zatem miano dzieci Ojczyzny należy,
I w niéj szukam Ojczyzny. — Tam jest jéj siedlisko
Gdzie skupione tradycyi i wiedzy ognisko,
Gdzie dziedzictwo zasługi jeszcze iskrą świeci.
Tam po rycerskich ojcach szukam dzielnych dzieci.

SZYMON.

To granice za ciasne. — Niech pole do czynu
Będzie wszystkim otwarte i listki wawrzynu

http://rcin.org.pl

Pozwólmy wszystkim zbierać, bo człowiek nie może
Spełniając dzieło Boskie, mijać prawo Boże,
Prawo święte braterstwa!
Wielkość i ja cenię,
Wszakże wielkość prawdziwą. Dla niéj uwielbienie
Sam czuję i obudzić pragnę w sercach młodzi.
Ale nam się słabością uwodzić nie godzi
W ocenie dziejów naszych. — Nam się dziś należy
Krytycznie patrzeć w przeszłość — odkryć złe gdzie leży,
By nie zbłądzić w przyszłości, w drodze raz obranéj.
Czemże się do wielkości wzniósł ów stan wybrany,
Co stanowił rycerstwo? — który z przywilei
Nie umiał sobie nawet wytworzyć kolei
Dość trwałéj do istnienia? — a zamknięty w kole
Ciasnych pojęć, znał tylko butę i swawolę?

PAN KASPER.

Za surowo ich sądzisz.
Dumni to Magnaci
Dla możnowładzczych celów pchali Panów Braci
Do nadużyć — swawoli. — Przecież Targowicą
Nie szlachta się splamiła. Ci zaś co przylbicą
Głowę kryli i mieczem na kresach walczyli,
Ci bezmyślną swawolą przecież nie grzeszyli.

SZYMON.

Tak jest — były wyjątki i mnogie — przyznaję —
Liczę je do wielkości i cześć im oddaję.
Ale ogół?! To koło rycerskiem nazwane,
Do steru urodzone a głupstwem spętane,
Które swoim świecznikom drogę tamowało,
Które na krok z praw swoich ustąpić nie chciało
Dla dobra téj Ojczyzny, któréj się mienili
Dziećmi i obrońcami — wreszcie porzucili
Szaty Ojców i do nich przypasane miecze!!
Swietne mieli zadanie — ja temu nie przeczę,
Lecz jakże je spełnili?!
Miałbym dzisiaj prawo
Wezwać ich przed sąd ludu — ująć się za sławę
Tak nikczemnie steraną! Spytać o dziedzinę
Przekazaną im w spadku! — Spytać o przyczynę

http://rcin.org.pl

Dla któréj zeszli z pola! Spytać ich gdzie byli
Gdy się moją Ojczyzną wrogowie dzielili?!

(*Po chwili*).

Lecz mię na grób méj matki nie zemsta przywiodła.
Miłość i przebaczenie, to są moje godła.
Ja nie szukam Ojczyzny w szkieletach i w trumnie,
Ale w piersiach żyjących. — Ci co ręce ku mnie
Wyciągną z gotowością do poświęceń — pracy
Dla dzieła odrodzenia, to moi rodacy!
Ojczyzna! święte miano — lecz go nie rozumie
Samolubstwo zagrzęzłe w zbytkach, pysze, w dumie
Wyłączności rodowéj.
Kiedy budzić trzeba,
Budźmy lud, który jeszcze prócz kruszyny chleba
Nie zaznał innych darów téj ojczystéj ziemi
Skropionéj łzą i potem. — Niech rękami swemi
I on niesie węgielny kamień do budowy,
Która go w naród wcieli — byt mu stworzy nowy.
W nim miłość ojcowizny i obyczaj stary
Przechowany bez skazy z czcią dla Ojców wiary,
Są to w rolę dziewiczą zasiewy rzucone
Miłości dla Ojczyzny. — Poczucie wzniecone
Godności człowieczeństwa, duszę śpiącą zbudzi
I massy otrętwiałe uzacni na ludzi.

ROTMISTRZ.

Jesteś zacnym Szymonie. Wzniosłość twą pojmuję
I pójdę za nią w ślady — ale ci rokuję
Zawody.

PAN KASPER.

Ty marzeniem zbrojny chcesz w zapasy
Brać się z wrogiem! a cudów minęły już czasy.
Lata tułactwa twego wwiodły cię na tory,
Z których napróżno chciałbyś dla nas czerpać wzory.
Ty już nie znasz dziś kraju. — Jeszcze w nim zawcześnie
Budzić do życia massy pogrążone we śnie.
Tylko w piersi szlacheckiéj odnajdziesz te siły,
Których lata niedoli dotąd nie strawiły,
A ucisk wciąż ożywia. Na tych jak na skale
Możem wznosić budowę.

http://rcin.org.pl

DR. ANTONI.
(*Z ironią*).

Nie pojmuję wcale
Dla czego o zaczętéj zamilczasz budowie,
Która się na monarszéj opiera dziś głowie?
Mamy króla de facto, z książęcego rodu,
On nam dziś rozkazuje. — on głową narodu.
Brak mu jest wprawdzie Państwa, brak mu i korony,
Ale jest dygnitarstwem tronu otoczony,
Ma i medal wybity — armię ku obronie,
Ma wodza — i już zasiadł na Jagiełłów tronie.

PREZES.

Doktór sobie żartuje, a to się nie godzi,
Każdy się w Polsce szlachcic do korony rodzi,
A cóż dopiero książe! Więc, że go obrali
I królem ogłosili, ten czyn im się chwali.
Bo to krok polityczny — ja go aprobuję.

DR ANTONI.

Teraz jabym powiedział, że Prezes żartuje.

PREZES.

Dyplomacya jedynie nas zbawi. — W téj mierze
Ja w Monarchów współczucie jak najmocniéj wierzę.
To tronów solidarność! Nawet gdzieś tam stało,
Ze któreś pismo ważne pono obiecało
Przyjąć w swoje kolumny artykuł téj treści,
Który sam król napisze i sam go umieści.

DR. ANTONI.

Kto się takim nadziejom owładnąć pozwoli,
Ten widać, że się nie chce sam dźwigać z niedoli.
Rad, że inni coś robią, choćby nie do rzeczy,
Byle on spał spokojnie.
Tu sam rozum przeczy
Skuteczności elekcyi — a którą tłomaczy
Jedynie stan gorączki, jaka nas w rozpaczy
Zwykła w obłęd wprowadzać.
Ja tylko boleję,
Że ludzie poświęcenia mogą swe nadzieje
Opierać na zawodnéj, — ba! płonnéj zasadzie.
Kto z gruzów chce kraj dźwignąć, niech podstawy kładzie

http://rcin.org.pl

Tu w kraju — na tym gruncie, gdzie zwaliska leżą.
Niech stare podwaliny zastąpi młodzieżą
Wyszukaną w narodzie bez różnicy stanów,
Bez podziału na kmieci — na mieszczan — na panów.
Ja się zgadzam z Szymonem. Pobudźmy do czynu
Kraj cały bez baczenia, szlachcic czyli z gminu?
Niech dwa staną obozy — przyjaciel lub wrogi!
Kto nie z nami ten wróg nasz! niema innej drogi!

PORUCZNIK.

Widziałem — Mościdzieju — i świadectwo złożę,
Że tak dobrze — ba! lepiéj kmieć i mieszczuch może
Stanąć w kraju obronie, pod jedne sztandary.

PAN KASPER.

Wybacz Waść Poruczniku — lecz ja twojéj wiary
Dzielić nie mogę. — Zresztą inna rzecz wojować,
A inna pod obuchem tajne spiski knować.

PORUCZNIK.

A cóżto? Waść zapomniał? Nie byłoż obucha
Kiedy jeszcze Pan Kaźmierz krzepił w kraju ducha?
Albo kiedy Kościuszko pochwycił miecz w dłonie?
I wezwał cały naród w Ojczyzny obronie?
Trzeba jeno, jak oni, mieć miłości tyle
I tyle wiary w sprawę — a potężnéj sile
Takich uczuć — Mospanie — oprzeć się nie zdoła
Żadna przemoc! Głos taki do życia powoła
Wszystkie martwe żywioły, nie sztuką, nie cudem,
Ale serca zbrataniem z mieszczaństwem i ludem.

SZLACHCIC.

(*Kłaniając się do kolan Porucznika*).

Pozwólcie mój Jegomość, że tu z przeproszeniem
Dorzucę moje słowo.
Ja z chłopskiem nasieniem
Znam się bliżéj — bo z chamem zadawać się muszę.
Mamci na mym futorze dwie poddańcze dusze.
Tedy wiem, że kanalja chłop stworzony na to
By odrabiał pańszczyznę przez zimę i lato.

http://rcin.org.pl

PORUCZNIK.

Nie grzesz Mości Gerwazy! i radzę Waszeci
Sam się popraw i grzechem nie zarażaj dzieci.
Pańszczyzna nie od dzisiaj zacne serca kole.
Jeźli chcemy wolności, to skruszmy niewolę
Najprzód naszych poddanych.

DR. ANTONI.

Z mego stanowiska
Miałem nieraz sposobność zbadać ten lud z bliska.
Na on niezaprzeczenie wszystkich cnót zarody,
Tylko z sercem zajrzyjcie do wiejskiéj zagrody,
Z dobrem słowem i światłen — a przyznacie sami,
Że tam kopalnia złota zasuta gruzami.
Ja nań patrzę, jak lekarz, najczęściéj w niedoli
Niosąc pomoc i widzę, że tam nieraz boli
Więcéj dusza jak ciało.

PAN KASPER.

Gdzie wy tam tę duszę
Dopatrzyli na Boga?

SZYMON.

Aż się wstydzić muszę
Za ciebie Panie Kasprze.
Spojrzmy w świat duchowy,
W pieśni naszych poetów. — Czyliż ten prąd nowy
Który wzniósł naszych wieszczów do czci i do chwały,
Nie popłynął ze źródeł ludu? jak ze skały
Ów strumień za Mojżesza, silnéj wiary słowem?
Poezya dziś odżyła tem tchnieniem ludowem.

PAN KASPER.

To też poezya tylko.

DR. ANTONI.

Kasprze! jesteś w błędzie.
Niech tylko lud ten z nami stanie w jednym rzędzie,
Niechaj słodycz poczuje w braterskiem ogniwie,
I uczuje się równym na ojczystéj niwie,
Równym w obliczu prawa, w pracy i korzyści,
Wtedy przejdzie nadzieje, nietylko je ziści,

http://rcin.org.pl

PAN KASPER.

Przypuszczenia odległe! Chłop jest dzisiaj zwierze;
Ma siłę gromkiéj pięści. — Ta siła się bierze
Jak materyał bojowy. Widzieliście w próbie,
Że ma ona swą wartość użyta na dobie.
Lecz dziś ona przedwczesną.

SZLACHCIC.

Oj! ma siłę pięści,
To prawda! kogo grzmotnie.... niech mu Pan Bóg szczęści.
(*Zwracając się do Porucznika z pokłonem*).
Pan Porucznik mię złajał i miał w tem racyą:
Bodaj żyć własną pracą, a nie krzywdą czyją.
Człowiek, że to z pańszczyzną na świat się urodził,
To niby żal mu tego: aleby się zgodził
Nieść ofiarę Ojczyźnie!
Boć i zaprzeć prawdy
Nie można, że jak więcéj, to i pewniéj zawdy.
A tego chłopstwa mnogość i trzyma się w kupie
Że w ogień za się skaczą, niby owce głupie.
Oj! gdyby jeno chcieli trzymać sprawę z nami,
Toby Moskwę wygnali, bodaj kłonicami,
Niby trzodę ze szkody. — Ale trzeba wiedzieć,
Że chłop siły się trzyma i umie wyśledzić
Po któréj ona stronie. Nieufna bestya
O sobie jeno myśli, obcemu nie sprzyja,
I tam pójdzie gdzie pewniéj.

SZAMBELANIC.

A gdyby też można....
Mam na to pewne dane.... że myśl nie jest zdrożna....
Złączyć się z Moskalami?
(*Widząc ogólne oburzenie*).
To się ma rozumieć
Trzeba umieć ich szukać — trzeba wybrać umieć,
Oni są malkotenci, choć karni z pozoru.
Ja mam z nimi stósunki, i... słowo honoru
Znam takich, co są godni Pestla, Rylejewa!

ROTMISTRZ.

O! niechaj dobry Polak nic się nie spodziewa
Od łączności z Moskalem. — To płonne nadzieje.
Różnimy się przeszłością i różne koleje

http://rcin.org.pl

Wiodą nas ku przyszłości. — Pozór łudzić może,
Bo niedola nas zbliża. — Ale strzeż nas Boże
Od wspólności dróg naszych! — Przyjaciel w niedoli,
Nie puści nas ze szponów — za nic nie pozwoli
Powziąć myśl samobytu, i wrogiem się stanie
Na sam cień wyzwolenia! — Mam to przekonanie,
Że ktokolwiek się z nimi o braterstwo skusi,
Sam zostanie Moskalem i zdrajcą być musi!!!

SZYMON.

Odwróćmy myśl rażoną widmem czarnéj zbrodni!
Z nadzieją w sercu spojrzmy na przyszłość swobodniéj.
Za chwilę będziem znowu w kraju rozproszeni,
Niechże się wiara w sprawę w sercach zakorzeni.
Wolność Ojczyzny! oto hasło nasze święte.
Dopóki serca będą tem hasłem przejęte,
Gdy nie bacząc na różność stanów, urodzenia,
Będziem z miłością nieśli wszelkie poświęcenia
Z osób, z majątku, z życia! nie wątpię na chwilę,
Że lud cały, kraj cały, w równéj mierze, sile,
Stanie jednym obozem, z tą niemylną zbroją,
Że poczuł swą niedolę, poczuł godność swoją,
I zapragnął być wolnym! — Wola zespolona
Jest potęgą niezłomną! — Niedość, że pokona
Wrogów naszych, lecz łaskę Boga nam zniewoli
Że nam słońcem oświeci drogę lepszéj doli.
Z taką wiarą do dzieła! Bracia, dajmy sobie
Dłonie na znak przysięgi, że dopóki w grobie
Matka nasza złożona, żaden nie ustanie
W pracy dla jéj wskrzeszenia, i póki sił stanie,
Wszystkie dla niéj poświęci!

(Wszyscy z miejsc powstają i łączą się z Szymonem podaniem ręki. — Prezes korzystając z zamięszania wymyka się cichaczem.)

SZLACHCIC.

(Z rozrzewnieniem do Szymona).

O pozwól mi Boże
Być wam jeszcze przydatnym, nim kości w grób złożę!

(Zniżając się do kolan Szymona).

Przyjmijcie me usługi, sił moich ostatki,
A gdy one ustaną, weźcie moje dziatki

http://rcin.org.pl

Do służenia Ojczyźnie. Niechajby mogiła
Z wolnéj ziemi sypana oczy mi zakryła!

(*Szymon przyciska go do piersi. — Chwila ogólnego wzruszenia*).

ROTMISTRZ.

Dość tego rozczulenia. — Gdyby można było
Łzami zbawić Ojczyznę, toby ją zbawiło
Morze łez już wylanych. — Lecz tu trzeba pracy!
Wolność nie jest jałmużną! Daléj więc rodacy
W Imię Boga — do czynu! Koniec zdobi dzieło,
Trzeba orzec wyraźnie, na czem dziś stanęło:
Celem: wolność Ojczyzny!

SZYMON.

Całość bez podziału!

ROTMISTRZ.

Ku temu: rozniesienie po kraju zapału,
Do wszystkiego co zacne — co ducha podnieca,
Co miłość kraju wzmaga — co umysł oświeca....

DR. ANTONI.

Słowem, praca bezwzględna na środków użycie.

ROTMISTRZ.

Zasiew do przyszłéj walki!

SZYMON.

Na śmierć lub na życie!

ROTMISTRZ.

Hasłem: Braterstwo! Równość!

PAN KASPER.

Tylko wobec prawa.

ROTMISTRZ.

Ofiara z mienia, z osób.

http://rcin.org.pl

SZYMON.

Chociażby i krwawa!
Wielu z nas — może wszyscy, nim celu dobiegniem,
Marnie zginiem w kopalniach, lub z rąk kata legniem!

ROTMISTRZ.

(*Po chwili uroczystego milczenia stojąc w środku i rozglądając się w koło*).

Jak widzę brak Prezesa — nie przyznał nam racyi.

DR. ANTONI.

Cichaczem się wysunął — widać dyplomacyi
Powierzył losy kraju.

ROTMISTRZ.

I lepiéj się stało,
Niechaj każdy się cofnie, kto w sobie za mało
Czuje siły do dzieła.
My tu pozostali
Wznieśmy prośbę do Boga, niech siły utrwali
Na drogę nam wytkniętą. — Każdy odgaduje
Srogość walki z przemocą. — Ona zatamuje
Nieraz postęp do celu — nieraz go otoczy
Wałem przeszkód i nieraz krwią ofiarną zbroczy.
Ale bracia! my siejem wolność w Imię Boże,
To ziarno raz rzucone zaginąć nie może,
Wznijdzie i owoc wyda. A czy nam pozwoli
Bóg plon zebrać? to mniejsza, dość, że my niewoli
Podetniemy korzenie! Przyjdą po nas inni,
I dzieła dokonają. Oni będą winni
Jeźli ofiary nasze i zasiew rzucony
Zmarnieją.
Teraz bracia, zanim w różne strony
Los nas rzuci, podajmy sobie bratnie dłonie,
Jako dzieci skupione ku Matki obronie.
Wiążemy się przysięgą na Chrystusa rany,
Walczyć za wiarę, wolność — za kraj ukochany,
Dopóki życia starczy!

(*Wszyscy podnoszą prawe ręce*).

Tak nam pomóż Panie
I męka Syna Twego!

http://rcin.org.pl

WSZYSCY.

Amen! Niech się stanie!!

(*Chwila uroczystego milczenia, poczem Rotmistrz wydaje ciche polecenie Porucznikowi, który podąża ku służbie*).

ROTMISTRZ.

Kto z Bogiem, to i Bóg z nim — tak Ojce mówili.
Lecz pomnąc, że tam w każdéj uroczystéj chwili,
Kielich nigdy nie mijał serdecznéj kolei:

(*Służba zbliża się z napełnionemi kielichami, z któremi spiskowcy otaczają Rotmistrza*).

My również na cześć naszych najdroższych nadziei,
Splatając wieniec święty dozgonny i bratni,
Spełnijmy puhar do dna.... może to ostatni!...

(*Uderzają wszyscy kielichami*).

Łączmy się i wspierajmy siłami wspólnemi!

WSZYSCY.

Wolność i niepodległość! śmierć wrogom téj ziemi!

(*Ognie przygasają, — ciemność ogarnia zwolna scenę. Spiskowi rozchodzą się w milczeniu i nikną w gęstwinie. Na scenie opróżnionéj ukazuje się Helena, która z uczuciem nieméj boleści odprowadza wzrokiem Szymona. Po chwili powraca Rotmistrz. Na widok niespodziewanéj wnuki, wyciąga do niéj ręce, w które Helena wpada i z objęć osuwa się do stóp Rotmistrza. Ten jednę rękę wspiera na jéj głowie, a drugą, wzniesioną ku niebu, zdaje się wzywać Boskiéj pomocy i opieki. — Chwila nieméj, uroczystéj modlitwy*).

http://rcin.org.pl

AKT III.

OSOBY:

Szymon Konarski.
Szambelanic.
Maksym akademik.
Wędziagolski sprawnik.
Marya jego córka.
Jan inwalid.
Jenerał plackomendant.
Korowajew kapitan.
Nikita, dozorca więzienia.
Szpicbub, Niemiec utrzymujący winiarnię.

Akademicy. — Rzemieślnicy.

Rzecz dzieje się w Wilnie.

Rok 1838.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SCENA I.

Teatr przedstawia podwórze klasztoru Bazylianów przerobionego na więzienie dla politycznych przestępców. Po jednéj stronie przedstawiają się mury klasztorne. Obok w murze furta opatrzona dzwonkiem, — pod nią ławka kamienna. Dziedziniec opatrzony kratą żelazną na podmurowaniu, — we środku brama. W głębi widać koszary i odwach.

JAN.

Stary polski Inwalid z czasów Napoleona, w żebraczem odzieniu, o kuli, siedzi na ławce pod kratą).

Żal patrzeć na te pustki.... ściany malowane....
Wyraźnie jakby zwłoki do trumny przybrane,
A raczéj jak grobowiec... i cichość jak w grobie.
Tę jedną dzień wczorajszy zostawił po sobie;
Zresztą wszystko zmienione... bo cara skinienie
Dom Boży i sług Bożych zmieniło w więzienie.

(*Po chwili*).

Czemuż sam czekam jeszcze?!
Dziwna moc nałogu!
Przez lat tyle pilnując klasztornego progu,
Przyrosłem do tych murów, jako mech do ściany.
Gdy spojrzę na te moje dziadowskie łachmany,
Na to ciężkie kalectwo — na kostur żebraczy....
I wspomnę młodość moję, w któréj tak inaczéj
Malowała się przyszłość.... a człowiek szedł do niéj
Zbrojny wiarą, odwagą i bagnetem w dłoni!
A dzisiaj, gdy owoce porównam z tą pracą,
Sam siebie zapytuję: biedny człecze — za co
Skazanyś na niedolę, gdy innych tak wielu
Pomijając mą drogę, nie pilnując celu

http://rcin.org.pl

Tak świętego dla garstki walczącéj współbraci,
Używa dziś dostatków? — i szyderstwem płaci
Za krew za nich wylaną?!
Ofiar nie żałuję,
Ni możnym nie zazdroszczę, bo w sumieniu czuję,
Żem spełnił mą powinność. — Rany mię nie bolą,
Bom je poniósł za kraj mój — a moją niedolą
Nie byłem mu ciężarem. — Te klasztorne ściany
Przytułek mi dawały, — Dzisiaj z nich wygnany
Jeszcze skargę na losy nazywałbym grzechem.
Są ciosy, które człowiek przyjmuje z uśmiechem
Gdy ma czyste sumienie! To mię srożéj boli,
Że dom Boży dziś miejscem staje się niedoli.
Przybytek, który niegdyś wzniosła Ojców ręka,
Dzisiaj dzieci więzami i katuszą nęka.

Biedna Ojczyzno moja! Cóż ci jeszcze grozi?!
Czy nie dość synów twoich śnieg Sybiru mrozi?
Czy smok zażarty nowe stawia jeszcze sieci
By z tyrańskwem Heroda mordować twe dzieci?
Boże bądź nam miłościw!

(Chwilę milczenia przerywa uderzenie godziny).

Czwarta bije z wieży.
Stary Nikita pewnie niebawem nadbieży,
Moskal — lecz — Boże odpuść, dobry człowiek z niego.
Znam go jeszcze w szeregach z roku dwunastego.
Służy — bo on bez służby nie pojmuje życia.
Mundurem przyodziany niemal od powicia,
Zaprzedał swoję duszę i ciało carowi!
Dziwna rzecz, jak to łatwo można człowiekowi
Stać się prosto zwierzęciem.
Cały naród taki...
Boże odpuść, że powiem: wierne jak sobaki
I jak one posłuszne. Gdy pan zmarszczy czoło
Warują — a gdy czasem spojrzy nań wesoło,
Czołgają do stóp rade. — Za ochłap rzucony
Z łaski pańskiéj, zagryzą — choćby brat rodzony
Został niemi poszczuty.
Wszystko mi coś wróży,
Że i dzisiaj nie próżno spuszczone z obróży
Pieski tropią, zławiają, gonią za zwierzyną.

(Słychać dzwonek u furty).

http://rcin.org.pl

Otóż wraca Nikita.

(*Patrząc przez okienko otwiera furtę*).

Jakoś z kwaśną miną.
Pewnie dostał wygowor. — Może też w rozmowie
Coś mi o téj pogoni wyraźniéj rozpowie.

SCENA II.

Inwalid Jan i Nikita podoficer wysłużony w mundurze ozdobionym szewronami na rękawie i obwieszonym medalami na piersiach.

JAN.

Stary mój przyjacielu, przychodzisz nareszcie,
Cóż cię mogło zatrzymać do téj pory w mieście?
Ja tu stoję, jak niegdyś stałem na widecie
I czekam, aż mi od bram klucze odbierzecie,
Boć i mnie za innymi wypędzić już trzeba.

NIKITA.

Witajcie Panie Wachmistrz! Gorzki to kęs chleba
Dają mi jeść na starość — wot! mówię wam szczerze,
Lepiéj wam być kaleką: bo choć litość bierze
Patrzeć na waszą biedę — to też dziś wyznaję,
Zazdroszczę wam kalectwa.

JAN.

Co ci powód daje
Aż do takiéj zazdrości?

NIKITA.

Wot! mnie żal zdejmuje
Nad wami....

JAN.

Co? nademną?

NIKITA.

Niet — ja się lituję
Nad całym krajem waszym — jéj Bohu. — Najbardziéj
Żal mi waszéj młodzieży, która życiem gardzi

http://rcin.org.pl

I w boju tak nierównym stawia je na kartę.
Bo powiedz brat — czy życie nie więcéj jest warte?

JAN.

Spytaj się twego cara, ile on je ceni?

NIKITA.

Nu — car a Boh — to jedno! Wszak my poświęceni
Jemu życiem i duszą — to też przeciw niemu
Buntować się? nu — kakże?

JAN.

(*Z oburzeniem*).

Kakże tu ślepemu
Podziwiać urok światła! Ty dziecko niedoli
Tyrańskwa i ślepoty — ty zamrzesz w niewoli:
Boś ty z mlekiem już wyssał zaród grzesznéj wiary,
Że dla was wolność buntem, a Bogami cary!

NIKITA.

Nie sierdiś — panie Wachmistrz... oj — wy wsie Polaki,
Wy gorąco kąpane.... zarzut lada jaki
Krew w was burzy, jak gdyby obsuł was zarzewiem.
Czemże ja was pogniewał? Jéj Bohu — ja nie wiem.

JAN.

I nigdy się nie dowiesz, bo nie pojmiesz tego,
Że może być nad cara coś więcéj świętego.
Ty nie pojmiesz boleści jaka serce rani
Tych, co wolni przed chwilą — dzisiaj skrępowani
Szarpią swoje kajdany, a zerwać nie mogą.
O! ty nigdy nie pojmiesz jak wolność jest drogą!

NIKITA.

Nu! Iwan Iwanowicz — mówcie o tem ciszéj;
Tu więzienie nie kościół — nuż ściana usłyszy,
Tak i echo nas zdradzi!

JAN.

(*Z boleścią*).

Wierzaj mi Nikito,
Mnieby łaskę zrobiono, żeby mię dobito.

http://rcin.org.pl

Prosiłem się was o nią — pomnisz Berezynę?
Boś i ty strzelał do mnie.....

NIKITA.

Nie bierzcie za winę
Com spełniał jako żołnierz.

JAN.

Ja ciebie nie winię.
Żałuję, żem nie poległ w téj strasznéj godzinie —
Poraniony, przemarzły, leżący bez duszy —
Po co mię było cucić do nowych katuszy?
(*Po chwili*).
Rzekłeś o nowéj biedzie — mówże co wiesz o niéj?

NIKITA.

(*Tajemniczo*).
Wasi znów się buntują.....

JAN.

(*Zrywając się*).
Jakto? czy do broni
Ojczyzna dzieci wzywa? swych wiarusów wzywa?
(*Spostrzegając swoje kalectwo i niemoc*).
O biedny niedołęgo! dolo nieszczęśliwa!
Takie dziwne złudzenie! ja pod jego siłą
Zapomniałem czem jestem -- tak żywo zabiło
Serce w spruchniałym dębie.

NIKITA.

Co się z wami stało?
Nie pojmuję — jéj Bohu! — Takby się zdawało,
Że nie dosyć wam jeszcze tego coście sami
Przeszli i kraj wasz przeszedł. — Okryty ranami,
Wy śmiecie nadziejami zabawiać się jeszcze?

JAN

(*Siadając*).
Słuchaj stary Nikito — ja się z niemi pieszczę
Jak matka pierworodne swoje dziecko pieści,
Bo się w nich cała siła reszty życia mieści.

http://rcin.org.pl

Lecz ty nie pojmiesz tego..... więc mi powiedz raczéj...
Buntują się? jak mówisz.... cóż twój przestrach znaczy?

NIKITA.

To, że nowe nieszczęście grozi waszéj ziemi.
(*Po namyśle*).
A przytem mam ja biedę z troskami własnemi....
Wot.... wszystko wam rozpowiem, bo wyście mi bratem.
Ja stary — i mnie już tam nic nie łączy z światem.
Człowiek służy bo musi — a gdy jaką chwilę
Z wami czasem przegada, toć i szczęścia tyle.
Mnie kazano tu stanąć i pod mym nadzorem
Robiono i skończono z Bazylian klasztorem
Tę zmianę na więzienie. — Otóż ja dziś z rana
Po służbie szedł z raportem. — W biurze Księcia Pana
Stał długo, zanim raczył książe Pan łaskawie
Zwrócić oko swe na mnie — tak nie chcący prawie
Słyszał ja co gadano — bo czy to człek może
Zamknąć uszy?
Więc najprzód, książe w złym humorze
Powrócił ze spotkania z Najjaśniejszym Panem,
Bo właśnie gdy przed carem chwalił się ze stanem
Zupełnéj spokojności na Litwie i w Wilnie,
Car mu skazał: „Wot ty kniaź raportujesz mylnie!
„Tam Konarski od roku tajne spiski szerzy,
„A kniaź o nim nic nie wie i w spokojność wierzy.“
Na to książe skamieniał — i to cud prawdziwy,
Że po tych słowach cara, wrócił jeszcze żywy...
Ale też jaki srogi!.. niechaj Pan Bóg broni.
Wysłał już za Konarskim czeredę w pogoni.
Z Petersburga komisyę nawet sprowadzają.

JAN

Straszne rzeczy mi prawisz — lecz cóż one mają
Wspólnego z twą osobą?

NIKITA.

Słuchajcie co daléj:
Kiedy tak stałem w kącie posłuchania sali,
Książe wszystkich odprawił — ja sam jeden prawie
Zostałem się z raportem. — Książe Pan łaskawie

http://rcin.org.pl

Kazał podać i czytał. — Nu — jakto mój Boże
Człek humoru tych Panów odgadnąć nie może.
Dopiero tak się sierdził, że aż pianę toczył,
Ja prosił Pana Boga, żeby mię nie zoczył,
Pewny że mnie i raport rozedrze w kawały,
A on ledwie odczytał, opromieniał cały
Zęby z śmiechu wyszczerzył — kazał przyjść ku sobie.
„Ty jeden“ rzekł „Nikita stajesz mi na dobie
„Ty jeden czestnyj człowiek! Tyś mi dom zbudował
„W samą porę — w tym domu ja będę balował!
„Wot stary Suwarowczyk! Ja pałacu tego
„Pozdrawiam cię burgrabią — i krzyża Jerzego
„Kawalerem mianuję. — Dziś jeszcze wieczorem
„Każę cię instalować klasztoru przeorem.
„Nu pomnij, że ci zlecam ważne stanowisko!“

Ja stałem odurzony — skłoniłem się nisko —
Krzyż Jerzego! to zaszczyt wielki dla sołdata!
Sam car takich wyróżnia — i w żołdzie zapłata
Podniesiona...

JAN.

I cóż chcesz?

NIKITA.

Powiem wam w sekrecie,
Że nadzór nad więźniami jakoś człeka gniecie....
Wolałby iść do boju.

JAN.

Oswoisz się snadno
Z urzędem i z więźniami co ci pod klucz padną.
Co do mnie — jabym przeniósł mój kostur żebraczy
Nad Jerzego i urząd godny was siepaczy.

NIKITA.

No z razu ja tak dumał i wam skazał bracie.
Ale naczalstwo każe — a wy sami znacie
Co to jest: byt' po siemu — jeto carskie słowo!
Nam nie wolno czuć sercem, ani myślić głową.
Słuchać, spełniać i milczeć!

http://rcin.org.pl

JAN.

I ciebie nie boli
Ta bydlęca służalczość?

NIKITA

Cóż robić? w niewoli
Każdy z nas urodzony żyje i umiera,
Od prostego sołdata do sztabsoficera.
Wot! nawet senatory — popy — generały,
Wsie służyt' nastojaszczo — w niewoli świat cały!
Bóg jeden wolny w Niebie, car na ziemi drugi!

JAN.

I za jakąż nagrodę niesiecie usługi?

NIKITA

Da kakże? car rozdaje medale — szewrony.
(*Wskazując z dumą na piersi*).
Tak popatrzcie..... z nich każdy wiernie wysłużony.
Ten złoty — Suwarowa — to nagroda święta,
To pierwsza — ona jeszcze rzeź Pragi pamięta.
Te oba za Francuza, który się zbuntował,
Car go uśmierzyć kazał. — Te dwa ofiarował
Sam Dybicz w wojnie z Turkiem.
Ten mam za bój krwawy
W ostatniej z wami wojnie — za wzięcie Warszawy.

JAN.

Słuchaj bracie... twój mundur jak fornir na drzewie
Starł z ciebie samorodność. Dzisiaj dąb już nie wie,
Że wyrósł wolnym niegdyś. — Oblokłeś się w skórę
Zwierzęcą i straciłeś człowieka naturę.
Bo czyś kiedy pomyślał, że czyn prawie każdy
Nagrodzony tym znakiem, raczéj godzien wzgardy,
Niźli chwałę przynosi?
Ten krzyż Suwarowa.
Czyś ty kiedy pomyślał, jaką w sobie chowa
Klątwę za krwawą zbrodnię, za morderstwo dzieci?
Czy aby jeden medal taką cnotą świeci
Jaka zdobić powinna bohaterów czyny?
Lecz ty tego nie pojmiesz.

http://rcin.org.pl

NIKITA.

Jéj Bohu — ja winy
Nie czuję w sobie żadnéj. — Takiego obrazu
Nikt mi jeszcze nie stawił. — Nie słyszał ni razu,
Że walcząc po ukazu Cara, gubię duszę.
Jednakże ja przed wami oczyścić się muszę.
Ja pomnę — w owéj Pradze, po tym krwawym boju,
Długo nie mógł ja zasnąć — w dzień nie miał spokoju,
Chociaż pop mię rozgrzeszał. — Ja wam powiem więcéj:
Ja pomnę w temże Wilnie mord równie dziecięcy,
Kiedy brali na Sybir studentów ze Żmudzi.
Malczyki — niedorośli w połowie na ludzi —
Takie to były dzielne choć małe chłopczęta!
Jeden z nich ledwie dźwigał swe żelazne pęta!
Krew mu z nogi broczyła, a tak stąpał śmiało,
Że i mnie parę kropel mundur obryzgało.
Mnie żal było chłopięcia.... i ja sołdat stary
Zapłakałem jak dziecko. — Ze uszedłem kary
Stu pałek, za współczucie, zawdzięczam jedynie

(*Wskazując na jeden z medali*).

Wstążeczce tego znaku.

(*Podając rękę Janowi*).

I we mnie krew płynie
Ludzka.

JAN.

W tobie, Nikito, w tę ludzką krew wierzę.

(*Po namyśle mówi z wolna*).

Nawet, jak se rozważam, to powiem ci szczerze:
Dobrze, żeś tu zwierzchnikiem — ja się cieszę bardzo.
Ludzie, którzy tu wejdą, litością pogardzą,
Lecz to zawsze pomyślnie, że nadzór więzienia
Zdali tobie, nie komuś bez czci i sumienia.
Pomnij na owę dziecka krople krwi niewinnéj!
Do zmycia ich z munduru niema drogi innéj
Jak ta właśnie, na którą sam Bóg cię wprowadza.
Bóg nasze sprawy widzi, ceni i nagradza!

(*Wstaje z siedzenia, zabierając się do odejścia*).

Teraz cię już pożegnam, mój kamracie stary.
Jeźli w imie przyjaźni zażądam ofiary,
Która sił twych nie przejdzie....

http://rcin.org.pl

NIKITA.
(*Przerywając*).

No, ja już zgaduję.
Wot — Iwan Iwanowicz — ja sam was żałuję,
Wam krzywdę wyrządzili. — Wy żyli w klasztorze
Nie głodni i pod dachem, a tu dziś na dworze
Każą wam głowę składać, gdzieś pod gołem niebem.
Wot — Iwan Iwanowicz — ja dachem i chlebem
Rad się z wami podzielę — już myślałem o tem.
(*Widząc zastanowienie się Jana*).
Wierzajcie — wasza bieda jest dla mnie kłopotem....
Ja teraz, stał się żołdem podwójnym bogaty,
Ustąpię wam połowę gaży i komnaty....
Mnie z wami będzie znośniéj....

JAN.
(*Po niejakim namyśle*).

Bóg ci zapłać bracie!
Jesteś zacnym człowiekiem! Kącik w twéj komnacie
Przyjmuję — choć Bóg widzi... wcale nie o sobie
Myślę dar twój przyjmując. — Jednak ci nie zrobię
Ujmy w gaży — boć jeszcze ludzie litościwi.
Byle noc zapewniona — w dzień się człek pożywi.

NIKITA.

Gdzie teraz odchodzicie?

JAN.

Myślę, że niedługo
Nadejdzie tu komendant z więzienną obsługą,
Tobie oddać posadę i warty ustalić.
Niechcę, żeby mię zastał — trzeba się oddalić...
(*Oddając Nikicie klucz od furty*).
Składam ci klucz od furty....

NIKITA.
(*Przerywając odsuwa rękę z kluczem*).

Niech przy was zostanie....
Bo mi ciąży na sercu to wasze wygnanie,
Tak przynajmniéj znajdziecie drzwi zawsze otwarte.

http://rcin.org.pl

JAN.

Bóg ci zapłać!

NIKITA.

Spieszcie się, bo już słyszę wartę.

(*Nikita wyprowadza Jana za furtę a powróciwszy staje w zamyśleniu*).

Rzecz dziwna — wot ja ruski — on Polak — wszelako...
Boh znajet.... czem on we mnie obudza cześć taką.

(*Słychać z dala odgłos bębna. Oddział piechoty z kapitanem na czele staje u kraty żelaznéj. Nikita otwiera bramę, którą oddział wchodzi i formuje się na scenie. Po za bramą zajeżdża powóz, z którego wysiada Jenerał Policmeister*).

SCENA III.

Jenerał Policmeister, Kapitan Korowajew i Nikita.

JENERAŁ.

(*Po zlustrowaniu oddziału, który przed nim broń prezentuje*).

Kapitan Korowajew — wam zdaję komendę,
Bo chociaż często z wami przebywać tu będę,
To Stefan Wasilewicz, wy z mego ramienia
Macie być głównym stróżem bram tego więzienia.

(*Kapitan salutowaniem daje znak posłuszeństwa*).

Zaciągnijcie więc wartę — zajmijcie koszary.

(*Oddział bierze broń na ramię podług komendy, i w szyku wojskowym oddala się w głąb sceny. — Jenerał pozostaje sam z Nikitą, do którego zwraca mowę.*

No — Nikita Pawłowicz — winszuję ci stary,
Książę kontent jest z ciebie — nagradza sowicie
Gorliwość twoję w służbie. — Będziesz tu miał życie
Wygodne i dostatnie. — Oprócz własnéj gaży,
Nie jedna tu obrywka bogata się zdarzy.
Opał, światło, żywienie — gdyby zliczyć ściśle,
Okroi się rubelków kilka w dobę — myślę.
Będziesz miał gości dosyć — wiadomo, że ptaszka
Żywić kosztem kazionnym, to dochód nie fraszka!
A wiele masz numerów?

http://rcin.org.pl

NIKITA.

Panie Jenerale,
Jest sześćdziesiąt i osiem — a oprócz nich sale
Z refektarzy zrobione.

JENERAŁ.

W nich bióra pomieszczę
Komisyi.

NIKITA.

Jest i lochów kilkanaście jeszcze
W podziemiach, przerobionych z piwnic, z grobów może;
Nu — wilgotne i ciemne. — Cokolwiek w nich złożę,
Zaraz pleśnią porasta.

JENERAŁ.

W sam raz na mieszkanie
Dla polskich buntowszczyków. — Pokładziesz mi na nie
Pierwsze liczby z porządku — i w sposób takowy
Opatrzysz każdą celę w numer porządkowy.
Bo wiedz, że tu nazwisko i imię zamiera.
Tu nie będziesz miał ludzi, będziesz miał numera!
Czy mię słyszysz, Nikita?

NIKITA.

(*Salutując*).

Wasza światłość! — słyszę.

JENERAŁ.

Własna ręka niech każdy numer w księgę wpisze,
A sam ściśle się pilnuj swojego urzędu.
Z więźniem żadnej styczności — a broń Boże względu.
Bo ja pomnę, żeś płakał nad dzieckiem zranionem.
Było czego! — że chłopak na chwilę przed zgonem
Miał tam jakieś draśnięcie od kajdan na nodze.
Malczyk, a już buntowszczyk! umarł gdzieś po drodze.
Musiał mieć zaród śmierci, bo przecież nie z rany,
Dziesięć funtów zaledwie ważyły kajdany!
A siedział rok podobno i dziesięć miesięcy,
Mamy na to dowody, że nie siedział więcéj....
Z więzienia nikt nie umrze, czy mokre, czy suche.

http://rcin.org.pl

Więc wcale niepotrzebnie czułeś głupią skruchę.
Że książe o niéj nie wie, całe szczęście twoje,
No ja wiem — i z słabości ja ciebie wygoję,
Każdą czułość wyśledzę i w stan służby wpiszę.
Czy mię słyszysz, Nikita?

NIKITA.

(*Salutując*).

Wasza światłość! — słyszę.

JENERAŁ.

Ty przyjdziesz tu do grosza.... ja będę surowy!

(*Łagodząc ton*).

No — Nikita Pawłowicz — pójdziem do połowy
Obrywek. — No — ja pomnę — tyś był pierwszym w rocie
W pułku Preobrażeńskim — w gwardyjskiéj piechocie,
Ty masz łaski u księcia — masz łaski u cara.

(*Klepiąc Nikitę poufale po ramieniu*).

No — my stare kamraty — obozowa wiara!

NIKITA.

(*Salutując*).

Słuszaju — wasza światłość!

JENERAŁ.

(*Przeszedłszy się po scenie*).

Któraż to godzina?

(*Spogląda na zegarek i mówi do siebie*).

Już piąta — jego niema — cóż to za przyczyna?
Wędziagolski nie zwykł jest uchybiać godziny,
Pewnie zwietrzył i goni za tropem zwierzyny.

(*Przechadza się, poczem zwraca się do Nikity*).

Zwiedzę twoje podziemie — każ niech nam poświecą!

(*W chwili kiedy Nikita wybiega za spełnieniem rozkazu Jenerała, wchodzi spiesznie Wędziagolski*).

http://rcin.org.pl

SCENA IV.

Jenerał i Wędziagolski.

JENERAŁ.

A przecież – jesteś....

WĘDZIAGOLSKI.

(*Zdyszany*).

Jestem — chociaż później nieco,
Ale za to pomyślnie.

(*Ocierając pot z czoła*).

Pot z czoła się leje,
Lecz mniejsza, gdy mam w ręku ziszczone nadzieje.
Pan Bóg jest na mnie łaskaw.

JENERAŁ.

Mówiąc między nami
Nie tyle z Panem Bogiem, jak raczéj z djablami
Masz sojusz.

WĘDZIAGOLSKI.

A broń Boże! każdego dnia ściśle
Zanim wyjdę, trzy krzyże na piersiach nakreślę,
I wchodzę do kościoła. — Co prawda — w kościele
Miałem nieraz sposobność wyśledzenia wiele.
Dzisiaj wszakże gdzieindziéj zarzuciłem sieci
Jest ptaszek! i mam pewność, że mi nie wyleci.

JENERAŁ.

(*Z chciwością*).

Jest Konarski?!

WĘDZIAGOLSKI.

Ba! żebyż! — gdybym choć osoby
Miał rysopis..

JENERAŁ.

Wot durak!

http://rcin.org.pl

WĘDZIAGOLSKI.
(*Przedrzeźniając*).
Durak!
(*Z przekonaniem*).
Za dwie doby
Będę go miał w mém ręku!

JENERAŁ.
Z kądże pewność taka?
Tyś szpakami karmiony — ale i on szpaka
Znać pojadł nie jednego. — Rok tu już przesiedział!
Trzebaż — że car przed nami o nim się dowiedział!
My wsie pojdiom w duraki.

WĘDZIAGOLSKI.
Bo też trzeba wiedzieć,
Że go wśród rzemieślników nikt nie myślał śledzić.

JENERAŁ.
(*Z zadziwieniem*).
Konarski rzemieślnikiem? jakto? szlachcic polski?

WĘDZIAGOLSKI
A widzicie! — nie całkiem durak Wędziagolski.
Konarski zegarmistrzem! to zuchwalstwa wiele;
Takie podłe oszustwo kryje podłe cele.
No — teraz już mi wszystko jak na dłoni jasne;
Nie dojem — nie dopiję, w dzień i w noc nie zasnę,
Tak i swego dokażę.

JENERAŁ.
Za to cię nie minie
Nagroda naznaczona — no i awans w czynie.

WĘDZIAGOLSKI.
(*Z dumą*).
Więcéj nad to ja ważę punkt mego honoru.
Ja nie splamię tej sukni, któréj dla pozoru
Wiernych usług nie noszę,
Lecz wiary nie dacie
Gdziem wytropił ślad pierwszy? — tam — gdzie najmniéj macie

http://rcin.org.pl

Podejrzenia.... u kogoś, który się zaszczyca
Całą waszą ufnością.... u Szambelanica.

JENERAŁ

Być nie może.... nie wierzę — nawet się założę,
Że taki, jak Konarski, żadnéj mieć nie może
Łączności z tym hulaką; — on tylko gra w karty,
On tu ze wszystkiéj szlachty najwięcéj jest warty;
To nasz duszą i ciałem. Takich nam najwięcéj!
Pierwszy tancerz na balach — faworyt książęcy.

WĘDZIAGOLSKI.

Zawsze to człowiek w masce — to rzecz nieomylna.
Mam już pewne dowody, że go sam do Wilna
Przywiózł własnym powozem.

JENERAŁ.

Nie mogę dać wiary;
Nadto sobą zajęty na takie ofiary,
Ten człowiek podejrzenia bynajmniéj nie budzi;
Przecież i ja nie ślepy i znam moich ludzi.
Ciekawym twoich poszlak.

WĘDZIAGOLSKI.

Ja jego osoby
Wcale nie znam. Wszelako znajdę ja sposoby
Rzecz tę zbadać do gruntu. — Ot mnie się udało
Poznać jego pupila — ten, ową rzecz całą
Wyświetli mi — mam pewność. — Młody chłopiec jeszcze
Ani wie w jakie silne ująłem go kleszcze.
Niby to on i sprytny, i do szkoły chodzi,
A przecież go dziewczyna jak na pasku wodzi....

JENERAŁ.

Jakiś chłopak — dziewczyna! — to podstawa krucha....

WĘDZIAGOLSKI

Ależ niech Pan Jenerał do końca wysłucha....
Gdy mi książe polecił wyśledzenie spisku,
I zarazem objaśnił o herszta nazwisku,

http://rcin.org.pl

Powstrzymałem się z razu w zbyt głośnéj pogoni,
Czekając, aż się wątek sam z siebie odsłoni.
Kiedy rybki się łowi, wiem to z doświadczenia,
Trzeba strzedz się hałasu, a korzystać z cienia.
Więc przycichłem na chwilę. — Zaczajony w ciszy,
Jak to mówią: człek trawkę rosnącą usłyszy.
Przypadkiem, bo nie miałem żadnego powodu,
Gwiazda moja mię wiodła — wszedłem do ogrodu.
Szlachcic jakiś zażywny, całkiem mi nieznany,
Widzę, siedzi pod lipą — a był zasapany
Z bieganiny po mieście i z gorąca może.
Ogród całkiem był pusty — bo nikt o téj porze
Nie używa przechadzki. — Przysiadłem ja z boku
I jakoś tak.... z nałogu.... miałem go na oku.
W tem bieży akademik, a za nim przybrany
W liberję, za sprawunkiem, znać lokaj wysłany,
Bo miał kosze z szampanem i pak innych kilka.
Szlachcic ledwie ich zoczył, krzyknął jak na wilka:
„Stój Maksym! szelma jestem.“ — Student niespodzianie
Zatrzymany przystanął — i tuż powitanie
Nastąpiło wzajemne:
„Cóż Pan Sędzia w Wilnie
„Porabia?
„Za sprawą“ — rzekł — „a ty gdzie tak pilnie
„Bieżysz?“
„Ot — ze sprawunkiem, jakim miał zlecony
„Od mego dobroczyńcy, który zatrudniony
„Wielkiem dzisiaj śniadaniem. — Może sędzia zechce
„Wstąpić do nas?“
„Czemuż nie — podniebienie łechce
„Widok twoich sprawunków — więc ochota bierze,“ —
Rzekł Sędzia — „lecz się boję, mam ci wyznać szczerze —
„Szelma jestem“
„A czegóż?“
„Boję się spotkania
„Z tym jakimś.... ty pamiętasz... co go z polowania
„Wziął z sobą Szambelanic. — To ktoś podejrzany....
„Niby majster.... zegarmistrz.... a tak wygadany
„Jak szlachcic na sejmiku.“
„Ale już go niema“....
Odrzekł student.... i w koło tak łypnął oczyma
Pochmurnie — że mnie z tych słów i z téj chmury właśnie,
Mnie — com w ciemie nie bity — zrobiło się jaśniéj.

http://rcin.org.pl

Oni sobie odeszli, a ja w ślad za niemi
Podążyłem cichaczem drogami bocznemi.

JENERAŁ.

Da — pomnę to śniadanie — bom i ja był na niem.
Szambelanic nazywał przyjęcie śniadaniem,
A my do późnéj nocy w karty się bawili,
Smacznie jedli — szampanem wszyscy się popili.
Pomnę tego szlachcica, co się szelmą mieni,
Kutwa jakiś — bo do gry nie dobył z kieszeni
Ani grosza na stawkę — pił tylko i zjadał.
Lecz cóż z tym zegarmistrzem, co się tak rozgadał
Jak szlachcic na sejmiku?

WĘDZIAGOLSKI.

To essencja rzeczy!
Tu mi już sam Jenerał sprytu nie zaprzeczy.
Te słowa: — już go niema — utkwiły mi w głowie.
Ktoś więc był — gdzież nię podział? — któż mi tu odpowie
Na pytanie? — kto? — myślę — jak nie student młody?
Mam w domu jedynaczkę nieszpetnéj urody,
Ona w śledztwie pomoże.
Biorę ją na stronę
I rzecz całą wyłuszczam. — Dziewcze odurzone
Pojąć zrazu nie mogło, czego żądam od niéj,
Lecz gdym jéj zbrodnię odkrył, przełożył dowodniéj,
Że w tem honor mój leży, jéj szczęście spoczywa,
Tak z upartéj wnet zmiękła dziewczyna poczciwa.
Poznała się z Maksymem nibyto wypadkiem,
Schodziła się z nim często a zawsze ukradkiem,
I tak w miłość oprzędła, że dziś rozkochany,
Na jéj skinienie sercem i duszą oddany.

JENERAŁ.

Ale kto jest ten Maksym?

WĘDZIAGOLSKI.

Jest po prostu — Dusza!
Szambelanic, jak widać, chętnie się porusza
Wspaniałością szlachecką. — Z téj racyi, czy z dumy,
Pocholęciu wiejskiemu kupnje rozumy,
Aby potem pańszczyznę odrabiał mu głową.

http://rcin.org.pl

JENERAŁ.

Więc twoja jedynaczka podstępną namową
Wykradła tajemnicę?

WĘDZIAGOLSKI.

Panie Jenerale,
Nie wykradła jéj do dna. — Nie myślałem wcale
By na tyle zachodów, to chłopskie pachole
Nie dało się tak łatwo wyprowadzić w pole,
Jak to zrazu sądziłem. — Milczy jak zaklęty!
Nawet wdziękiem dziewczyny za serce ujęty,
Oddałby życie za nią, a przecież się wzbrania
Wskazać swego bożyszcza miejsce ukrywania.
Bo trzeba jeszcze wiedzieć, że ten herszt spiskowy
Wyraźnie pozawracał jak serca, tak głowy.
Wszyscy są mu oddani — lud wiejski — mieszczanie,
Nawet szlachta! Ja myślę, że więzień nie stanie,
Gdy nam przyjdzie ten motłoch imać po kolei.
Otóż była już chwila, żem z moich nadziei
Sądził się okradzionym.

JENERAŁ.

Ale bo też po co
Wdawać się w te romanse — jabym chłopca nocą
Porwał cicho do turmy — dał mu pletni dwieście,
A onby mi wyśpiewał każdy kącik w mieście,
W którym zbieg się ukrywa.
(*Z wzrastającym gniewem*).
Jeźli go w téj dobie
Nie oddasz w moje ręce... to ja powiem tobie,
Żeś ty durak... sukin syn....

WĘDZIAGOLSKI.

No... bądźcie spokojni,
Po co szukać hałasu i przedwczesnéj wojny.
Wy nie znacie Litwinów. — Szlachcic czyli z gminu,
Gdy się sprawy podejmie, to stanie do czynu,
Choćby wiedział, że śmiercią zuchwalstwo opłaci.
W nim się męztwo w ziéj chwili podwaja, nie traci.
Tajemnicy nie zdradzi nawet pod pałkami,
A ubity — swą śmiercią — przyznacie to sami —
Winnych raczéj ostrzeże.

http://rcin.org.pl

Tak więc lepiéj będzie,
Gdy się cicho użyje serca za narzędzie.
I mam w Bogu nadzieję, że mi własne dziecko,
Przyniesie owoc słodki, wydarty zdradziecko.

JENERAŁ.

Czekam więc na ten owoc, ale tak cierpliwie
Dłużéj czekać nie będę — bo i tak się dziwię,
Że cię za to spóźnienie pod sąd nieoddalem.
Ty mi zapłacisz za nie.
Właśnie mówić chciałem....
Cena za Konarskiego oznaczona głowę,
Winna się między nami dzielić na połowę,
Zwłaszcza, że w tem spóźnieniu nie jesteś bez winy.

WĘDZIAGOLSKI.

Ależ ja tę nagrodę dla mojéj dziewczyny
Na posag przeznaczyłem.

JENERAŁ.

Niech połowę straci,
Kiedy badać nie umie. — Tu się wszystko płaci
Stosownie do zasługi i do rangi wreście,
A ja Jenerał Major!...
No... ruszaj po mieście
Tropić zwierza!

(*Wędziagolski oddala się*).

SCENA V.

JENERAŁ.

(*Sam*).

(*Mówi przechadzając się po scenie*).

Wot podlec! własnych braci zdradza,
I jeszcze dziecko swoje na drogę wprowadza
Oszustwa i zdrożności. — Lecz cóż mi to szkodzi?
Naród zgniły, potwory samożercze rodzi —
Takie prawo zniszczenia.

http://rcin.org.pl

Co mię więcéj dziwi,
Że taki Szambelanic jeszcze w sercu żywi
Płonną miłość dla kraju i w spiski się wdawa.
A szkoda, bo u niego wyborna zabawa!
Smaczne jadło.... napitek... i sztosik gotowy!
(*Po chwili*).
Szambelanic z Konarskim!... czy mogło do głowy
Przyjść mi takie wspólnictwo? — Głupie Polaczyny!
(*Po chwili*)
Zajdę dzisiaj do niego — sam poszukam winy,
A czego nie dopatrzę, to śledztwo wykaże.
Ja szczęścia popróbuję.... może dług mój zmażę....
A jeźli więcéj zgram się.... to będzie i lepiéj,
Gdy się komisya śledcza do panicza czepi.
Tem więcéj mam do szczęścia drogę dziś otwartą,
Że wygrana jest pewną z jakąkolwiek kartą.
Kiedy raz, choć niewinny, w moje ręce wpadnie,
O dług się upominać będzie mu nieskładnie.
Jakbym miał już w kieszeni szlacheckie dukaty!
(*Po chwili z widocznem zadowoleniem*).
Nikita!
(*Gdy ten wbiega z latarnią i kluczami*).
Wiedź do lochów! Pokaż kazamaty.

SCENA VI.

Teatr przedstawia piwiarnię oświeconą lampami, — w głębi widać stoliki zajęte przez gości pijących i grających w szachy, warcaby lub domino. — Inni czytają gazety. — Na przedzie sceny stół na lewo jeszcze nie zajęty, na nim również leżą pisma; na prawo stolik również nie zajęty. — Po jednéj stronie wejście do magazynu handlowego, — w głębi drzwi główne. W chwili podniesienia zasłony bocznemi drzwiami od magazynu wchodzi Wędziagolski, za nim Niemiec Szpicbub, który ma zwyczaj śmiać się za każdem słowem i zacierać ręce.

Wędziagolski i Niemiec; w głębi goście.

WĘDZIAGOLSKI.
(*Głosem nieco zniżonym*).
Więc mówisz Panie Szpicbub, że o téj godzinie
Zbierają się co wieczór? i wnosisz po minie,
Że to wszystko studenci?

http://rcin.org.pl

NIEMIEC.

Sie — mein Herr — sie könnten
Wohl besser unterscheiden — mir aber Studenten
Scheinen sie zu sein — meistens.

WĘDZIAGOLSKI.

Mnie tu chodzi głównie
O pewną osobistość.... a chociaż mi równie
Pożądany i student, lecz ten w swojéj porze
Znajdzie się bez kłopotu.
(*Zbliżając się do Niemca, mówi z odpowiednim akcentem*).
Nie słyszałeś może
Nazwiska?

NIEMIEC.

Wohl — hab's gehört.... nu.... aber.... die Polen
Die heissen ja barbarisch.... mag sie Teufel holen!

WĘDZIAGOLSKI.

Więc to jest ich godzina?

NIEMIEC.

Ich kann auf Secunde
Die Zeit nicht bestimmen.... aber.... um die Stunde
Kommen sie ja gewöhnlich.

WĘDZIAGOLSKI.

Nas tu nie powinni
Zejść razem na rozmowie — a zwłaszcza ci inni
Których poisz w swéj knajpie — bo pewno nad miarę
Piją wino, czy piwo?

NIEMIEC.

Aber Gott bewahre!
Dass eben, was mich aergert! Sie schreien nur.... piwa!

WĘDZIAGOLSKI.

A tak.... coś z polityki?... nikt się nie odzywa?

NIEMIEC.

Ich kann ja kein Wort fassen.

http://rcin.org.pl

WĘDZIAGOLSKI.

To właśnie jest szkoda.

(*Po chwili namysłu mówi więcéj do siebie*).

Przyjdę ich sam podsłuchać.... publiczna gospoda —
Toć każdemu wejść wolno....

(*Zwracając się do Niemca*).

No..., Panie Szpicbube,
Ja Pańskie doniesienie przyjmuję za próbę
Wierności dla monarchy. Będzie źle inaczéj!
Schadzki tajne — wzbronione — i rząd nie przebaczy,
Żeś je cierpiał tak długo a pomijał władzę.

(*Łagodząc ton, klepiąc Niemca po ramieniu*).

Gdy znajdę kogo szukam... to ja grzech ten zgładzę....

(*Zwraca się do wyjścia*).

NIEMIEC.

(*Z wdzięcznym uśmiechem*).

Nu... kommen sie bald wieder.

WĘDZIAGOLSKI.

Podam do nagrody...

NIEMIEC.

Ich sage Ihnen schön Dank...

WĘDZIAGOLSKI.

(*Odchodząc*).

Lecz zasłuż się wprzódy.

SCENA VII.

Niemiec, w głębi goście.

SZPICBUB.

(*Stoi przez chwilę zamyślony patrząc za odchodzącym, potem mówi z pogardą*).

Dumme Policeidiener.... on mię chcieć nagrodzi!
Wiem ja dobrze osoba, o która mu chodzi....

http://rcin.org.pl

Ty glupia nie byl poznać niemiecki natura.
Gold auf dem Tisch! inaczéj u mnie nic nie skura!
Niech będzie zginąć wszystki! byle ja ne straci,
Polen — Russen.... mir gleich Wurst! niech obu zaplaci!
Eine verdammte Nation!

(*Z westchnieniem wznosząc oczy do góry*).

Möcht ich doch erleben
Die Zeiten wo sie werden vor uns Preussen beben!

SCENA VIII.

Niemiec, dawniejsi i nowi goście

(*którzy z różnych stron przybywają i zajmują miejsce koło większego stołu na lewo. Nowo przybyli składają młodzież różnego stanu i wieku. Jeden z nich wchodząc od strony magazynu, bierze poufale Niemca pod ramię i mówi patetycznie*).

PIERWSZY GOŚĆ.

Héj! ramie do ramienia! silnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!

NIEMIEC.

(*Z uniżonością i śmiechem*).

Nu.... ja wohl.... ja koliski... die Kinder zu wiegen....

DRUGI.

(*Uderzając w stół pięścią*).

Niemcze! piwa!

NIEMIEC.

Nu.... ja wohl.... sie sollen bald kriegen.

(*Oddala się spiesznie*).

TRZECI GOŚĆ.

Gdybym nie miał pewności, że glupie Niemczysko
Nie umie ludzkiéj mowy — tobym tą kolyską
Mógł się nieco obrazić. Tak to wyglądało
Jakby nam chciał przymówić. — Mnieby się zdawało,

http://rcin.org.pl

Że trzeba skrywać myśli, które tu czasami
Słyszy zdradzane mową, albo wykrzykami.

PIERWSZY.

Ani pomyślał o tem — już ja ręczę za nim.
Niemiec — do tego kupiec!

TRZECI.

Zawsze — mojem zdaniem —
Takie perły.... przed trzodę, rzucać się nie godzi!
(*Niemiec powraca z kuflami piwa, które rozstawia przed gośćmi*).

PIERWSZY.

Przypatrz się, jak na cienkich łydkach Niemiec chodzi,
A zwija się jak pudel....

TRZECI.

Otóż, co mię gniewa
Ta służalczość niemiecka — bo w niéj się ukrywa
Chciwość, podłość a nawet, kto wie, czy nie zdrada!

CZWARTY.

W tem przesadzasz bez miary.
Co taka gromada
Zwierząt ssących, bezdusznych, złego zdziałać może?

TRZECI.

Kraj wysysa — to dosyć.

PIĄTY.

A ja się założę,
Że nawet nie tak głupi, jakim się być widzi.
To są nasze pijawki, tak Niemcy, jak żydzi.

SZÓSTY.

Oj te Niemcy! nie przeczę: Ale żyd jest synem
Téj ziemi, matki naszéj. — Czemuż jeszcze czynem
Nie dowodzi synostwa? — To go wielce plami.
Ale bądźmy słusznymi — dajmy przykład sami
Miłości dla Ojczyzny, miłości rodzinnéj,

http://rcin.org.pl

A i on się poczuje do wdzięczności winnéj
Dla swéj matki przybranéj.

PIERWSZY.

To przyszłość daleka.
Ja chciałbym, przedtem jeszcze, widzieć w nim człowieka,
Nie pijawkę, oszusta — a co gorsza wroga
Naszéj sprawy i szpiega....

TRZECI.

Pofolguj na Boga!
Gdy wiarę starą skaził talmudu błędami,
Nie dziw, że się chciwością i wydzierstwem plami,
Że nie wie co jest cnotą — i to jeszcze cnotą
W pojęciu nas Polaków. — Nie spieram się o to,
Że to plemie jest rakiem, toczącą nas plagą,
Że dolne warstwy gniecie zdolności przewagą,
Które podstępnie na swój użytek obraca,
Że kraj przez nie materyał odżywczy utraca,
Który inne narody czerpią w średnim stanie, —
Ale przecież z Szymonem dzielę przekonanie,
Że i żyd, tak jak każdy inny różnowierca,
Gdy podnieść go z upadku zapragniemy z serca,
Zrównamy się prawami, i dźwigniem w oświacie,
Polakiem się odrodzi.

(*Po chwili milczenia*).

PIERWSZY.

Mówisz o Szymonie....

(*Patrząc na zegarek*).

Dziwię się, że go dotąd niema w naszem gronie.
Ja truchleję o niego — zbytnie zaufany
W szczęście jakie go chroni — ach! gdyby pojmany
Raz został! to i po nim....

(*Chwila milczenia*).

SCENA IX.

Poprzedni i Szymon, który wchodzi bocznemi drzwiami.

SZYMON.

Witajcie mi dzieci!

(*Wszyscy spieszą uścisnąć dłoń Szymona*)

http://rcin.org.pl

PIERWSZY.

A przecież.

DRUGI.

Zacny!

TRZECI.

Drogi!

SZYMON.

(*Po przywitaniu zajmując miejsce*).

Już mi tak nie świeci
Niebo życzliwem światłem, jak dotąd świeciło.

PIERWSZY.

(*Z przerażeniem*).

Cóż się stało?

SZYMON.

Nic jeszcze — tylko chmur przybyło.

PIERWSZY.

Ach! mówiłem przed chwilą!

SZYMON.

Trzeba działać bacznie.

(*Zbliżając się do towarzyszy, którzy się skupiają*).

Mam pewne wiadomości, że policya zacznie
Ścigać mię. — Wróg naznaczył cenę na mą głowę.
Trzeba zmylić pogonie. — Już wszystko gotowe
Do ucieczki. — To właśnie me przyjście spóźniło.

DRUGI.

Źle nawet, żeś tu przyszedł.

TRZECI.

Może lepiéj było
Nie tracić i téj chwili.

http://rcin.org.pl

SZYMON.

(*Spoglądając na zegarek*).

Mam godzinę całą;
Chciałem widzieć się z wami. — Tyle nam zostało
Rzeczy ważnych.... a wreszcie.... chciałem słowem bratniem
Pożegnać was.

PIERWSZY.

Na Boga! toć nie jest ostatniem
Widzenie się?...

SZYMON.

Ostatniem! pewny jestem prawie;
Lecz pójdę spokojniejszy, kiedy wam zostawię
Słów kilka przy rozstaniu.
Zebrani w tem kole
Przedstawiacie mi naród: bo tu ma swe pole
Każda praca — stan każdy — każde powołanie.
Gdy nie wrócę — pomnijcie — niech po mnie zostanie
Pamiątką dla was, moja wiara niewzruszona,
Że tylko jedna miłość i praca — dokona
Wyzwolenia Ojczyzny z pod przemocy wroga
I z pod własnych przesądów! To jedyna droga,
Która wiedzie do celu.
Niechaj was nie pieszczą
Tradycye wieków przeszłych, które wam szeleszczą
Sławą Ojców. — Te hymny nadto nas uśpiły.
Dzisiaj kraj nasz podobny do jednéj mogiły,
Na któréj wnuki drzemią, kryjąc nagość swoją
Purpurą zdartą z grobów — i jeszcze ją stroją
W marne szychy, w ordery służalstwem zyskane!
Pomnijcie, że jak dusze tylko nieskalane
Mają niebo otwarte — tak do odrodzenia
Ziemi naszéj, potrzeba czystego sumienia.
Miłość, wytrwałość w pracy — to jest droga nasza,
Miłość niechaj nas zbliża do chaty — poddasza,
Miłość niechaj uzacnia, przebacza, zespala,
A praca niech rozszerza wiedzę — niech utrwala
Dobrobyt w całym kraju. Ty wiejska młodzieży,
Trzymaj się ziemi ojców — pomnij, że w niéj leży
Podstawa twéj ojczyzny. — Tak idąc do dzieła
Idźcie z wiarą, że jeszcze Polska nie zginęła!

http://rcin.org.pl

PIERWSZY.

Ta wiara w nas nie zamrze. — Zostań tylko z nami
A Polskę wskrzesim rychło własnemi siłami!

SZYMON.

Nasuwasz mi przestrogę — nie bądźcie zuchwali!
Jedna chwila nie wzniesie, co w gruzy wiek zwali.
Pomnijcie na wytrwałość....

DRUGI.

(*Spoglądając przez drzwi boczne*).

Szpieg idzie!.... Szymonie!
Uciekaj!

SZYMON.

Już nie pora!
Przysiądę na stronie.

(*Siada przy próżnym stoliku na prawo, bierze gazetę i zajmuje się pilnie czytaniem; — inni obsiadają stół większy i zaczynają grać w szachy, w domino, inni porywają gazety*).

SCENA X.

Poprzedni. Wędziagolski.

NIEMIEC.

(*Wprowadza Wędziagolskiego niosąc za nim kufel piwa i podaje mu krzesło, stawiając je przy stole zajętym przez Szymona*).

Nehmen Sie Platz.

(*Wędziagolski siada i w milczeniu przepatruje z pod oka towarzystwo*).

JEDEN Z GOŚCI.

Héj! piwa!

(*Niemiec wybiega; — po chwili wraca ze służącym i rozlewa piwo*).

SZYMON.

(*Z za gazety do Wędziagolskiego zniżonym głosem*).

Dobry wieczór Panu.

http://rcin.org.pl

WĘDZIAGOLSKI.
(*Przyglądając się*).
Ja Pana nie znam wcale.

SZYMON.
Jednak tego stanu
Ludzie jak my jesteśmy, czują się przez skórę.

WĘDZIAGOLSKI.
Nie rozumiem słów Pańskich.

SZYMON.
Znać masz Pan naturę
Odyńca, który w kniei samopas się trzyma,
Ja wam powiem otwarcie....
(*Zniżając zupełnie głos i zasłaniając się gazetą*).
Tu go dzisiaj niema.

WĘDZIAGOLSKI.
O kim mówisz?

SZYMON.
O zwierzu, za którym my oba
Uganiamy się widzę.

WĘDZIAGOLSKI.
Lecz Pańska osoba
Jest mi całkiem nieznana.

SZYMON.
A ja zaś — nie taję,
Że znam Pana — i dowód dostateczny daję,
Zwierzając mu cel własny.

WĘDZIAGOLSKI.
Tedy, mów wyraźniéj.

SZYMON.
(*Nadstawiając swój kufel*).
Trąćmy się jako swoi — i bądźmy w przyjaźni.
(*Zbliżają się stołkami i mówią ciszéj*).

http://rcin.org.pl

Sam widzę, rady nie dam. — Pan nie dasz bezemnie,
Będziemy się z osobna prześcigać daremnie,
A społem, będzie spieszniéj i skuteczniéj razem.

WĘDZIAGOLSKI.

Niechże wiem o czem mówisz?

SZYMON.

To jednym wyrazem
Da się orzec: Konarski....
(*Wędziagolski porusza się gwałtownie*).
Wiem jego mieszkanie.

WĘDZIAGOLSKI.
(*Z chciwością*).

Słowo?

SZYMON.

Najświętsze słowo!

WĘDZIAGOLSKI.

W takim razie Panie....
Mam żandarmów w odwodzie.

SZYMON.

Nie róbmy hałasu.
Kiedy tutaj go niema, to pewnie wywczasu
Używa w swojéj norze, bo wiem, że świtaniem
Jutro zamierza uciec.

WĘDZIAGOLSKI.

A więc go zastaniem?

SZYMON.

W mieszkaniu niezawodnie. — Przecież radę damy
Obadwa.... trza się spieszyć....

WĘDZIAGOLSKI.
(*Powstając*).

A gdzie się spotkamy?

http://rcin.org.pl

SZYMON.

Pójdziem razem. — Ja Pana nie odstąpię krokiem;
Noga nogę podpiera. — Mając was pod bokiem,
Będę pewnym wygranéj.

WĘDZIAGOLSKI.

(Podnosząc kufel do trącenia się).

A mój przyjacielu!
Niebo mi cię zesłało.

SZYMON.

(Trącając się).

Niech niebo do celu
Doprowadzi nas obu!

(Wypróżniają kufle i wychodzą).

PIERWSZY.

(Po ich odejściu).

To rzecz osobliwa!
Wyszli razem!

DRUGI.

To prawda.... a mnie strach podszywa,
Bo wy tego nie wiecie, że ten nieznajomy
Jest szpiegiem.

TRZECI.

Czy podobna?

DRUGI.

Nawet mi wiadomy
Z nazwiska.... Wędziagolski....

CZWARTY.

Kto? on?

DRUGI.

On — niemylnie.

CZWARTY.

Sprawnik i szpieg zarazem, a słuchał tak pilnie
Szymona.

http://rcin.org.pl

PIERWSZY.
I z nim poszedł.

DRUGI.
I nam wyjść wypada.
(*Wszyscy się podnoszą*).

TRZECI.
Masz słuszność.... pójdźmy spiesznie.... tu może być zdrada!
Rozbiegniem się po mieście.

CZWARTY.
Wychodźmy z osobna.
(*Wszyscy po dwóch wychodzą w różne strony*).

JEDEN Z DWÓCH OSTATNICH.
Sam Niemiec może zdradził.

DRUGI.
I to rzecz podobna.

SCENA XI.

Mieszkanie Szambelanica. Gabinet jego osobisty, umeblowanie gustowne. — Drzwi środkowe otwarte prowadzą do dalszych pokoi oświeconych i napełnionych gośćmi grającymi w karty. Gabinet słabo oświecony, jedną tylko lampą, ma wejście boczne.

SZAMBELANIC.
(*Wchodzi z dalszych pokoi*).

Czegóż żąda w téj porze? odgadnąć nie mogę....
Każde spotkanie takie wznieca we mnie trwogę,
A nawet mię zniechęca, — bo ciągle powtarza
Morały — jakby dziecku. — Zawsze się tak zdarza,
Że mię z nimi spotyka, — to rozpacz dla niego,
A ja w tem, słowo daję, nie widzę nic złego.
Potrzeba być ostrożnym, — zresztą, cóż mu wadzi
Świeczka palona djabłu? sam rozum ją radzi.

http://rcin.org.pl

Już ja do cnót Spartańskich nie czuję się zdolny:
Wreszcie cudzemu zdaniu nie chcę być powolny,
I taką pójdę drogą, jaka mię ocali
W razie danym — opieką przyjaciół Moskali.

SCENA XII.

Szambelanic i Szymon.

(*Szymon wchodzi bocznemi drzwiami i podaje rękę Szambelanicowi i mówi wskazując na gości*).

SZYMON.

Zawsze ten sam, Gustawie.

SZAMBELANIC.

(*Z urazą*).

No — cóż chcesz Szymonie?
Słowo honoru daję, że się od nich bronię
Ile możność pozwala — ale wlażą sami;
A zresztą, ten stosunek potrzebny czasami,
Wierzaj mi.

SZYMON.

Jak dla kogo.

SZAMBELANIC.

Ja mam w sądach sprawy,
Bo mi przecież uwierzysz, że nie dla zabawy
Przestaję z Moskalami.

SZYMON.

Wierzę ci, Gustawie;
Lecz przyznasz, że ta łączność szkodzi naszéj sprawie.
Taka łączność nas samych w ich oczach poniża,
Bo ja sądzę, że tylko szczerość ludzi zbliża;
Tylko zacność przyjaźni może być podstawą....

http://rcin.org.pl

SZAMBELANIC.

Któż mówi o przyjaźni?! Ot siedzę za sprawą
I w takim interesie, jak się drzwi otworzy,
To i liczba znajomych codziennie się mnoży.
Niepodobna im przecież drzwi zamknąć przed nosem,
Kiedy nasz los już taki, trzeba się z tym losem
Zgodzić — choćby do czasu — i... słowo honoru
Ja znowu nie przyjmuję wszystkich bez wyboru;
To są ludzie uczciwi....

SZYMON.

Dajmy, że są tacy;
Ale przyznaj Gustawie, że my dziś Polacy
Musimy na coś więcéj, jak na dobroć baczyć;
Droga nasza, cel życia, ma tu głównie znaczyć,
A ich drogi i cele, czy wspólne z naszemi?
O nie drogi Gustawie! My bądźmy bacznymi
Na wszystko, co nas może plamić choćby cieniem;
Pomnij, że już zanadto igramy z sumieniem.
Mówisz o zgodzie z losem — dla mnie takie zdanie
Jest zbrodnią! Kto podobne głosi przekonanie,
Ten najświętsze z przyszłością rozrywa ogniwo,
Niszcząc wiarę, która być winna silną, żywą,
Wytrwałą. — Nam mieć trzeba czujność wytężoną
Na czyn każdy — myśl każdą, — bo naszą obroną
Przeciw sile jest tylko zacność narodowa,
Która w sobie ostatek cnót ojczystych chowa.
Ją więc strzedz nam od zguby — strzedz ją od skażenia!
Myśmy tyle stracili!! -- Dziś już do stracenia
Nie mamy ni kruszyny.

SZAMBELANIC.

No — ja ci przyznaję,
Że ten zbrodnię popełnia, kto z nimi przestaje
Bez koniecznéj potrzeby, lub bez głębszéj myśli.
Lecz oni do zeznania pewnych prawd już przyszli,
I wyznam ci, że na nich bardzo wiele liczę.
Ja w moich znajomościach mam takie zdobycze
Dla sprawy — jakich nie masz w Litwie i w Koronie!
To istne liberały! u nich głowa płonie
Takiemi zasadami równości, swobody,
Że ja nawet muszę im dodawać ochłody...

http://rcin.org.pl

SZYMON.

I dodajesz — zaprawdę — lecz w szampańskiem winie.....
Plackomendant, czy również z podobnych cnót słynie?

SZAMBELANIC.

Ty żartujesz — a jednak — ja ci powiem szczerze,
Jest on lepszy od wielu. — Najprzód — pieniądz bierze,
Mam go nawet w kieszeni — i wiesz — w razie czego,
Ja go wstrzymam na wodzy — nie lękaj się jego.

SZYMON.

Są to złudzenia.

(*Po chwili ze smutkiem*).

Widzę, że na mojéj drodze
I ja płonną nadzieją niekiedy się zwodzę.
Lecz mię zawód nie zrazi.
Bylem dosial niwy
Będę już kiełkowaniem moich ziarn szczęśliwy.
Klątwa temu, kto wznijście mego siewu psuje!

(*Po chwili*).

Ale ja ci już więcéj czasu nie zajmuję.
Z inną myślą tu biegłem. Ot — z księcia powrotem
Ruch jest wielki w policyi. — Mówiono mi o tem,
Że z własnych ust cesarza dzisiaj o mnie wiedzą,
Że cenę naznaczyli na mnie, — że mię śledzą.
W téj chwili z rąk policyi umknąłem wypadkiem,
Sam herszt w błąd wprowadzony był ucieczki świadkiem.

SZAMBELANIC.

(*Pomięszany*).

Cóż więc daléj zamierzasz?.... co to będzie z nami?....

SZYMON.

Ty możesz być bezpieczny, — wszakże z Moskalami
Masz przyjazne stosunki. Ich oczy zwrócone
Na mnie głównie — ja zatem ujdę im na stronę.
Siebie zbawię ucieczką i was nią zasłonię.
Wszystko jest ułożone. — Twój Maksym ma konie
Już gotowe. — Ja chciałem widzieć się z naszymi,
Pożegnać ich i zakląć, ażeby silnymi

http://rcin.org.pl

Byli w walce za sprawę tak wielką i świętą
Niepodobna! — Dziś drogę mam do nich przeciętą,
Ty mi jeden zostałeś....

(*Podając rękę Szambelanicowi*).

Przyjm uścisk méj dłoni,
Zanieś go naszym braciom — niech was Bóg osłoni
Skrzydłem świętéj opieki!

SZAMBELANIC.

Tak mię niespodzianie
Zaskoczyło bolesne z tobą się rozstanie,
Że mi trudno powrócić w to biesiadne koło....

SZYMON.

Owszem — wracaj — i dzisiaj dziel ucztę wesołą,
A jutro — niezapomnij....

(*Zatrzymując się przy wyjściu*).

Ale.... jeszcze jedną
Mam prośbę....

(*Wydobywa z pugilaresu list zapieczętowany*)

Oto kartka.... w niéj Helenę biedną
Zawiadamiam o sobie — a nie mam wręczenia
Sposobu....

(*W chwili, gdy Szymon trzyma list do oddania, wychodzi z dalszych salonów Jenerał Plackomendant*).

SCENA XIII.

Poprzedni i Jenerał.

JENERAŁ.

Cóż to znaczy? czy nie do widzenia
Jest nam dzisiaj gospodarz?

(*Szymon stoi przy drzwiach z listem. Szambelanic z pomięszaniem przyjmuje podaną sobie z galanteryą dłoń Jenerała*).

Przechodząc salony
Darmo śledzę oczyma, rychło z któréj strony
Podasz rękę...

http://rcin.org.pl

SZAMBELANIC.

Ach! wybacz Panie Jenerale!
Nikt mię nie uwiadomił.... Służba tak niedbale
Pełni swe obowiązki....

JENERAŁ.

(*Sledząc badawczem okiem Szymona, z grzecznością*).
Czy przeszkadzam może?

SZAMBELANIC.

Co mówisz Jenerale?.... przeszkadzać.... broń Boże!

SZYMON.

(*Ze spokojem, pokazując list, który trzyma*).
Czy oprócz tego listu, już poleceń więcéj
Jaśnie Pan nie ma żadnych? — Za parę miesięcy
Mogęż Jaśnie Wielmożnéj Matce powrót Pana
Zapewnić?

SZAMBELANIC.

(*Śmieléj*).
Tak, tak, możesz.... niech matka kochana
Oczekuje mię zdrowo.....
(*Z pańską wyniosłością*).
Życzę szczęsnéj drogi;
Jedź Acan.

SZYMON.

(*Składając głęboki ukłon*).
Jaśnie Panu ścielę się pod nogi.
(*Wychodzi*).

SCENA XIV.

Jenerał i Szambelanic.

SZAMBELANIC.

Raz jeszcze, Jenerale, przebacz mi łaskawie.
Odwołany zostałem w błahéj bardzo sprawie,

http://rcin.org.pl

Z sąsiedztwa wiosek moich, szlachcic zagonowy, —
(Znam się z nimi, bo czasem wzywam ich na łowy),
Przywiózł list i o domu trochę wiadomości —
I na chwilę musiałem opuścić mych gości....

JENERAŁ.

Ależ śliczny mężczyzna! — Ta szlachta czynszowa
Jakoś bujnie i zdrowo na grzędach się chowa.
Wartoby ją do spisu pociągnąć — w rekruty.

SZAMBELANIC.

Kochany nasz Jenerał, sam w zbroję okuty
Radby wszystkich rycerską przyoblekać szatą.

JENERAŁ.

Cóż dziwnego? wszak szlachcic stworzony jest na to?

SZAMBELANIC.

Tak Panie Jenerale — ale szlachta nasza
Dzisiaj kielich i karty woli od pałasza;
Na tę broń was wyzywam....

LOKAJ.

(*Wchodząc*).

Wieczerza podana.

SZAMBELANIC.

(*Biorąc pod rękę Jenerała*).

Służę ci Jenerale....

(*Do służącego*).

Pięć koszów Szampana.

http://rcin.org.pl

SCENA XV.

Przedsionek kościoła. Za kratą żalazną widać wnętrze kościoła oświecone słabym połyskiem lampy wiszącéj przed ołtarzem. Przy kracie pod krzyżem klęczy Marya zatopiona w modlitwie. Po chwili wchodzi Maksym i staje w milczeniu. Marya powstaje, a spostrzegając Maksyma podaje mu obie ręce.

Maksym i Marya.

MAKSYM.

Patrzałem na cię Maryo z otuchą serdeczną;
Pod skrzydłem twéj modlitwy czuje się bezpieczną
Każda myśl — każda czynność....

(*Po chwili — przyciskając do serca Maryę, która skłania głowę na jego piersi*).

Jakże to szczęśliwie,
Że mi Bóg dał cię poznać! — Ja w mem sercu żywię
Błogie wspomnienie co dnia, téj pamiętnéj chwili,
Gdyśmy tu się spotkali i sercem złączyli
Na wieki.... czy nieprawdaż?

MARYA.

O prawda! mój drogi!
Pierwsza wyszłam ku tobie.... czemuż tak złowrogi
Był powód tego kroku!

MAKSYM.

Czy ci go żal jeszcze?

MARYA.

O! nie żal!... lecz przeczucia trują go złowieszcze.
Rozkaz ojca go plami — bólem serce ściska.
Nie śmiem nawet wymówić téj zbrodni nazwiska,
Do któréj chciał mię użyć....

MAKSYM.

Zapomnij już o niéj.
Wszakże dziś zawdzięczamy zbawienie twéj dłoni.
Ta myśl niech cię uczyni szczęśliwą — spokojną.

http://rcin.org.pl

MARYA.

Jestem nią — jestem raczéj tą odwagą zbrojną,
Jaką daje modlitwa. — Co dnia tu przychodzę
Szukać opieki Matki w méj sierocéj drodze....
Szukać — ach! nieśmiem wyrzec — przebaczenia winy
Dla ojca!.... to okropnie!

(*Po chwili zasłaniając twarz rękoma*).

O mój ty jedyny!
Czy ty kiedy nie wzgardzisz dzieckiem tak skażonem?

MAKSYM.

(*Z żywością*).

Maryo! ja ci przysięgam przed téj Matki tronem....

MARYA.

(*Przerywając*).

Nie przysięgaj — ja nie chcę! — ja ciebie nie mogę
Krępować.....

SCENA XVI.

Poprzedni i Szymon.

SZYMON.

(*Wbiegając spiesznie*).

No Maksymie.... spieszmy się.... czas w drogę!

MAKSYM.

Jestem gotów.... bądź zdrowa!... przychodź tu czasami....

MARYA.

O! co dnia!.... ja tu będę modlić się za wami.

SZYMON.

(*Podając rękę Maryi z życzliwością*).

Bądź zdrowa!... ja wiem wszystko.... z serca ci dziękuję!
Takim czynem śmiertelny grzech się odkupuje,
Czynem, jaki spełniłaś, ratujesz od zguby
Naszą sprawę.

MARYA.

O Panie! nie szukam w nim chluby,
Bogu tylko zawdzięczam, że wybrał mię biedną
Na posługę w nieszczęściu....

http://rcin.org.pl

SZYMON.

(*Zatrzymując się przy wyjściu*).

Jeszcze prośbę jedną
Mam do ciebie.... tyś zacna.... więc ci ufać mogę....
(*Wydobywając ten sam list, który chciał powierzyć szambelanicowi*).
Nie wiem jaką mi jutro los zgotuje drogę....
(*Wręczając Maryi list – mówi z naciskiem*).
Złóż to sama na pocztę.

MARYA.

Przysięgam, że złożę....

MAKSYM.

(*Wybiegając za Szymonem*).
Bądź zdrowa!

MARYA.

(*Wyciągając za nim ręce*).
O mój drogi!
(*Rzuca się na kolana przed kratą*).
Ochraniaj ich Boże!

SCENA XVII.

Marya i Wędziagolski.

(*Wędziagolski wpada z przeciwnéj strony goniąc za zbiegłymi*).

WĘDZIAGOLSKI.

Uciekają bez wieści!....
(*Spostrzegając klęczącą córkę*).
Ha! dziecko wyrodne!
Usta kłamiące ojcu, modlitwy nie godne!
Oddaj mi jego pismo!
(*Wydziera jéj list z ręki i wybiega*).

MARYA.

(*W rozpaczy pada i chwyta go za nogi*).
Ojcze! Bóg nas skarze!

WĘDZIAGOLSKI.

(*Odpychając ją od siebie*).
Precz podła — ja się dla nich słabością nie zmażę.
(*Wybiega, przewracając córkę omdloną*).

http://rcin.org.pl

AKT IV.

OSOBY:

Szymon Konarski.
Marya, córka Wędziagolskiego.
Szambelanic.
Jan, inwalid.
Cesarz Mikołaj.
Książę Dołgoruki, gubernator wileński.
Jenerał Położów.
Jenerał plackomendant.
Korowajew, kapitan.
Nikita, dozorca więzienia.
Bazyli, Agapi } Woźni przy sądzie śledczym.

Jenerałowie orszaku cesarza. — Adjutanci.

http://rcin.org.pl

AKT IV.

http://rcin.org.pl

SCENA I.

Scena przedstawia salę posiedzeń sądu śledczego. Na środku stół pokryty suknem czerwonem ze złotemi frendzlami. Na nim stoi zakon praw, krzyż, dzwonek, i leży mnóstwo papierów i ksiąg. W około stołu krzesła. Na ścianie wisi portret cesarza Mikołaja w naturalnéj wielkości. Sala w całéj szerokości przedzielona kratą na trzy łokcie wysoką, po za nią widać głębię ciemną z wyjściem na korytarz prowadzący do cel więziennych. Drzwi wchodowe na prawo. Okna naprzeciw.

Bazyli i Agapi. Oba w mundurach pokrytych krzyżami i szewronami. Agapi wykończa robienie porządku.

BAZYLI.

Słuchaj ty mię Agapi — wot — ty niezmęczony
A ja kości nie czuję. — W wojsku wysłużony
Dwadzieścia pięć lat z górą — tutaj drugie tyle,
Tak czasby i odpocząć.

AGAPI.

(*Nie przestając czynności*).

Pokrzep się na sile
Brat Bazylij — bo przyjdzie nam tu złożyć głowę.
I ja takoż jak zliczę me lata wojskowe
Z temi, które tu służę, to się prawie zbliżę
Do waszych — człek się taki z biedy nie wyliże.

BAZYLI.

Tak posłysz — mnie się zdaje, że jak car tu zjedzie,
To nas przecie obaczy, bo stoim na przedzie,

http://rcin.org.pl

A jak zliczy szewrony i krzyże zrachuje,
Tak on przyzna, że stary sołdat zasługuje
Na odstawkę i każe nam dać chleb łaskawy.

AGAPI.

Wot — bratiec — car tu będzie miał ważniejsze sprawy.
Patrzcie, co tu papierów! to praca nie lada,
Choć nie czytać a przejrzeć....

BAZYLI.

On sobie nie zada
Tego trudu — nie spojrzy nawet na te stosy.
Posłysz ty — mnieby słupem — wot — stanęły włosy
Na głowie, chociaż łyséj, od saméj bojaźni,
Żeby tak przyszło stanąć w téj sądowéj kaźni
Jak — wot — ci prestupnicy co dnia tu stawają.

AGAPI.

Tak wierno.

BAZYLI.

Znosić męki, jakie im zadają!
Tak człowiek by powiedział i zbrodnię na siebie
Nawet któréj nie spełnił. — Chyba Boga w niebie
Nie czują katownicy!

AGAPI.

Nie grzeszcie Bazylij
Tak widzicie — wot — oni śmiertelnie zgrzeszyli
Przeciw Ojcu carowi!

BAZYLI.

Słuchaj ty Agapi —
Co mi służbę obrzydza? co po nocach trapi?
Oto właśnie, że z tego co ja tutaj słyszę,
Z zeznań, które wymęcza jeden, drugi pisze,
Widzę jasno.... że wszystkie twoje papierzyska
Warto tylko wyrzucić na gnój — do śmietniska!
(*Zniżając głos*).
Posłysz ty mnie Agapi, — żeby tak łaskawie
Car zdał na mnie tę sprawę — to ja wszystkich prawie
Wziąłbym sędziów do kozy i okuł ich w dyby,
A tych zrobił sędziami, co to winni niby!

http://rcin.org.pl

AGAPI.

Kakże? Kniazia brać w areszt?

BAZYLI.

Ty myślisz w głupocie,
Że ten człowiek jest święty, co chodzi we złocie?
Że w górze sama czestność? Oj! nieprawda bracie,
Chociaż tak być powinno; przecież w biednej szacie
Częściéj uczciwość chodzi, niż w bogatym stroju.
Jenerał — czyn to wielki — a taki on w boju
Kryje się za żołnierza. — Im kto wyżéj stoi
Tem więcéj siebie kocha, mniéj się Boga boi.
Nasz książę — Boże odpuść! — używa jak w raju,
Sułtan nie ma tak pięknych niewolnic w seraju
Jak mu Polska dostarcza....

AGAPI.

Tak on na to książę.

BAZYLI.

Teraz z nową grafinią ślubami się wiąże,
Co ją uwiódł od męża — a ileż to dla niéj
Porzucił innych kobiet, które hańba plami.

AGAPI.

Da — zkąd wy wszystko wiecie?

BAZYLI.

Mam tu zachowanie,
Człek słyszy różne rzeczy — wot — i patrzy na nie,
Bo same w oczy lizą. — Przecież o tem wiecie,
Że ja pilnuję wnijścia w księcia gabinecie,
Że przystęp do osoby ułatwiam książęcéj,
Toć się tam człek napatrzy zdrożności najwięcéj,
Bo się nawet nie strzegą...

AGAPI.

Wybacz brat Bazylij
Wot tam wierno wasz mieszek groszem się zasili.

BAZYLI.

Groszem grzesznym, który mi co dnia więcéj brzydnie
I pali moje dłonie — zebrany ohydnie.
Podły naród ze szczętem!

http://rcin.org.pl

AGAPI.

Posłyszcie Bazylij,
Ja nie dumał, żebyście tak zawzięci byli
Na swoich....

BAZYLI.

Jak na swoich? Mówiłem ci przecie,
Że mundur, który noszę, dla tego mnie gniecie,
Żem jest z rodu Polakiem.

(*Po chwili*).

Na królewskim dworze
Byłem jeszcze chłopięciem, kiedy po rozbiorze
Król Stanisław carycy tron i kraj zaprzedał;
Sam osiadł w Petersburgu, a mnie ostać nie dał
W ojczyźnie. — Kiedy pomarł zostałem sierotą,
Tak i wzięli w sołdaty. — Wot — wtedy z ochotą
Kładłem mundur gwardyjski — bo głupie pachole
Co tam mogło rozumieć. — Raz wzięty w niewolę,
Ugrzązłem w niéj jak w błocie. — Wot — mnie zapewniali,
Że się wszyscy w poddaństwo carowi oddali.
Dziś widzę, że to kłamstwo — bo oto setkami
Moi cierpią za wolność — a choć im pałkami
Głos tłumią — choć wieszają, na Sybir wywożą,
Oni wstają jak z grobów — zda się, że się mnożą
Coraz liczniéj z tych ofiar. — Tyś zrodzon Moskalem,
A przecież na te zbrodnie patrzysz często z żalem,
Cóż się we mnie dziać musi? Wot tak — mnie starcowi
Gorzko dzisiaj i wstydno — bo jak Polakowi
Było zapomnieć cześci ojczystéj i wiary?
Cóż tu dziwić się młodym, kiedy dziś ja stary
Rzuciłbym — wot naczalstwu, krzyże i szewrony,
Które mi wyrzucają żem Polak spodlony.

AGAPI.

Pomiłuj brat Bazylij — zostaw przy szynieli
Te szewrony i kresty. — Jeszczeby was mieli
Bić pałkami. — Tak po co? — czy was jakie licho
Buntuje? — czy nie lepiéj służyć daléj cicho
Jak się dotąd służyło? — Wot Bóg daje zdrowie
I książę na was łaskaw. — Mnie choć w złości powie
Sukin syn — albo durak! — tak cóż — żywot krótki
Tak i bieda nie długa.... łyknę stakan wódki
I człeku lżéj się zrobi....

http://rcin.org.pl

BAZYLI.

Masz ty słuszność może.
Pies nawykł do łańcucha — niech dźwiga obrożę,
I jeszcze rękę liże za kawałek chleba.

AGAPI.

Wot tak bracie Bazylij — sierdit się nie trzeba,
Ruki po szwam i słuszaj! to najlepsza rada.
(*Powraca z pospiechem do przerwanéj roboty*).

BAZYLI.

(*Zbliża się do okna i mówi do siebie*).
Człowiek stary a głupi! zapomniał z kim gada.
Gdzie tu szukać współczucia? — to dusza uśpiona;
Nie dziwota — od dziecka knutem zagrożona,
Jakże miała się ocknąć w niewoli i biedzie?
(*Nagle wykrzykuje spoglądając przez okno*).
Pójdź! popatrz brat Agapi — jéj Bohu — Car jedzie!

AGAPI.

(*Biegnie do okna z największem pomięszaniem*).
Jéj Bohu... Car!.... Car jedzie!

BAZYLI.

Tego nie bywało,
Żeby minął dom księcia....

AGAPI.

I ze świtą całą
Tu jedzie!.... Pomiłuj Boh!.... wysiada.... jéj Bohu!
Cóż zrobim?

BAZYLI.

Drzwi otworzym i staniem u progu.
(*Otwierając podwoje*).
Car może własnem okiem chce więźniów zobaczyć....

AGAPI.

I wysłać wsiech na Sybir....

BAZYLI.

A może przebaczyć.....

http://rcin.org.pl

AGAPI.

(*Z niedowierzaniem*).

Da kakże?

BAZYLI.

Nu zobaczym....

(*Stoją w oczekiwaniu po obu stronach drzwi otwartych. — Po chwili wchodzi cesarz Mikołaj — za nim książę Dołgoruki — Woźni zamykają podwoje i opuszczają salę*).

SCENA II.

Cesarz i książę Dołgoruki. Pierwszy w mundurze pruskim bez żadnych oznak, drugi w galowym stroju.

CESARZ.

Więc śledztwa skończone?

DOŁGORUKI.

Tak — Panie miłościwy — dowodem stwierdzone
Każde winnych przestępstwo.

CESARZ.

Przejrzałeś nareszcie.
A ręczyłeś za spokój.

DOŁGORUKI.

(*Z nizkim pokłonem*).
Zawinił.

CESARZ.

W areszcie
Powięzionych masz wszystkich?

DOŁGORUKI.

Najjaśniejszy Panie
Mogę przysiądz, że reszta, jaka pozostanie
Będzie odtąd uległą, korną jak jagnięta.
Każdy mieszkaniec długo śledztwo popamięta
Cóż dopiero, gdy ujrzy wymiar zasłużony
Kary nad zbrodniarzami.

http://rcin.org.pl

CESARZ.

Tu już płód noszony
W łonie matek jest zbrodniem.

DOŁGORUKI.

Wojska rozstawiane
Po różnych stronach kraju wpłyną na odmianę
Potomstwa. — Mamy tego już zadatki liczne.
Wnet — Panie Miłościwy — księgi statystyczne
Wykażą Wam liczebnie ten przyrost ludności
Wierniejszéj.

CESARZ.

Brać w rekruty!

DOŁGORUKI.

Waszéj carskiéj Mości
Wola będzie spełniona: lecz i wychowanie
Publiczne, dziś wskazane, pewnie nie zostanie
Bez następstw pożądanych, dla Twych mądrych rządów.....
(*Po chwili, widząc, że cesarz, przechadzający się dotąd, zatrzymał się przed stołem i spojrzał na papiery*).
Czy Wasza Mość cesarska protokóły sądów
Każe sobie przedstawić?

CESARZ.

Nie trzeba. — Ja myślę,
Że czynność, Wam zlecona, pozostała ściśle
Wykonaną z mą wolą.

DOŁGORUKI.

(*Z pokłonem*).

Nie śmiem siebie chwalić,
Lecz życie każdéj chwili oddam, by ocalić,
Spokój Waszéj miłości carskiéj....

(*Milczy przez chwilę pochylony kornie wyczekując*).

CESARZ.

(*Który w milczeniu przechadzał się przez chwilę po sali, zatrzymuje się nagle przed księciem i wypowiada spiesznie*).

Życzę sobie
Zobaczyć Konarskiego.

http://rcin.org.pl

DOŁGORUKI.
(*Z hamowanym przestrachem*).
Swéj świętéj osobie
Chcecie sprawić tę boleść?

CESARZ.
(*Powracając do przechadzki*).
Nie wchódź w me przyczyny.
Wola moja — to dosyć.....

DOŁGORUKI.
Konarskiego winy....

CESARZ.
(*Zatrzymując się gwałtownie, woła podniesionym głosem*).
Dość tego!.... każ go stawić!

DOŁGORUKI.
(*Z czołobitością*).
Najjaśniejszy Panie....
Wola Wasza natychmiast spełnioną zostanie....
(*Pospiesznie wychodzi i zatrzymuje się u drzwi*).
Czy mi wolno tu wrócić?

CESARZ.
(*Nie zatrzymując się w przechadzce*).
Gdy wezwę!

DOŁGORUKI.
(*Do siebie*).
Daremno
Chciałem wstrzymać — to dziwne!.... może źle być ze mną.
(*Oddala się*).

SCENA III.

CESARZ *sam*.
(*Czas jakiś przechadza się w zamyśleniu poczem zatrzymuje się*).
Pierwszy raz krok ten stawiam na drodze nieznanéj.
Raz spojrzę w oczy zbrodni na czynie schwytanéj,

http://rcin.org.pl

Raz chcę zobaczyć wroga, który w swéj niemocy
Śmie się targać aż na mnie Wszechwładzcę północy!
Świat cały drzy przedemną. — Na groźbę méj dłoni
Europa truchleje!... Samiż tylko oni
Mają tron mój znieważać? — Co ich tak zuchwali?
Ich Ojce dobrowolnie kraj swój zaprzedali,
A ich dzieci wyrodne — to jaszczurcze plemię —
Usiłuje mi wydrzeć tę jedyną ziemię,
Która łączy mą Azyę z całą Europą.
Myśl sama już jest zbrodnią.
Gdzie monarszą stopą
Raz stanę.... tam granicę mojéj władzy znaczę!
Wydrzeć jéj sobie nie dam.....
(*Po chwili*).
Niechaj raz zobaczę
Herszta buntu! niech słyszę ten głos, którym podły
Zechce winę osłonić i zanosić modły
O życie zagrożone. — Miałem już tysiące
Groźniejszego motłochu — a piersi ich grzmiące
Domaganiem się swobód.... jednem.... „na kolana!“
Zdusiłem do stóp moich. — Wszak ta myśl podana
Była mi przez Polaka — pójdę za jéj tchnieniem.
Jeszcze majestat błyszczy uroku promieniem,
Który oczy olśniewa! — Posiadam wszechwładzę!
A gdzie opór napotkam, tam go stryczkiem zgładzę!
(*Przechadza się z widocznem podrażnieniem*).

SCENA IV.

Drzwiami, widzialnemi po za kratą w głębi sceny, dwóch żołnierzy z bronią w ręku wprowadzają więźnia okutego w kajdany na rękach i nogach. Żołnierze pozostają przy wejściu. Konarski podchodzi pod samą kratę.

Cesarz i Szymon Konarski.

CESARZ.
(*Wpatrując się w więźnia w milczeniu — po chwili*).
Tyś Konarski?

SZYMON.
(*Spokojnie*).
Ja jestem Najjaśniejszy Panie!

http://rcin.org.pl

CESARZ.

Zkąd mię znasz?

SZYMON.

Nim wybuchło Narodu powstanie,
Służyłem w Waszem wojsku.

CESARZ.

Litwy czy Korony?

SZYMON.

W Litewskim pułku Gwardyi.

CESARZ.

Jakto? więc szalony
Zbiegłeś z moich szeregów — i śmiałeś zuchwały
Powracać na tę ziemię?

SZYMON.

Tu na niéj zostały
Popioły moich Ojców.

CESARZ.

Popioły? — a żywi?
Tyś z żywymi spiskował.....

SZYMON.

Oni nieszczęśliwi,
Więc im niósłem pociechę i sam jéj szukałem
W podzielaniu ich losu -- i do nich wracałem
Z miłością i tęsknotą. — Gdy zamiast uśmiechem
Lud mię łzami powitał, czyliż było grzechem,
Żem te łzy otrzeć pragnął — żem szukał sposobu
Zbudzenia iskry Bożéj, ażeby snem grobu
Nie zagasła za życia?

CESARZ.

To się buntem zowie!
Ja tu jestem wszechwładzcą i póki na głowie
Noszę carską koronę, moje panowanie
Samo czuwa nad ludem.

SZYMON.

Najjaśniejszy Panie!
Czyś raczył zbadać z gruntu, słuszności oczami,
Dzieła twych wykonawców? — Twą koronę plami

http://rcin.org.pl

Każdy czyn ich zbrodniczy. Ofiary ich krwawe
Wpisują w księgę dziejów dla Ciebie niesławę;
Bo imiona ich zginą a Twoje zostanie
Do Neronów wliczone.
A przecież — o Panie!
Ta wszechwładna korona, co wieńczy Twe skronie,
Tem cię głównie wyróżnia w tych setek milionie
Podwładnych śmiertelników, — że ty jeden w koło
Możesz szczęście rozsiewać, że monarsze czoło
Możesz nosić pogodnem, bo jeden masz prawo
Stać się Bogiem na ziemi i Twe imie sławą
Dobroczyńcy uwiecznić!

(*Po chwili przystępując bliżéj*).

Patrz — w mojéj osobie
Przedstawiam tu kraj cały!
Ten wolny, kto w grobie.
Żyjący, jak ja skuty!
Obraz téj niedoli
Czy wam serca nie krwawi?

CESARZ.

Kraj twój z własnéj woli
Postradał moją łaskę — a ty sam.... wygnany,
Dziś w drodze nowych spisków i zdrady schwytany,
Słuszną ponosisz karę!

SZYMON.

O gdybym był w stanie
Tą karą kraj mój zbawić! Najjaśniejszy Panie!
Zapomniałbym katuszy i zniósł ją na nowo.

CESARZ.

Jak śmiesz do mnie przemawiać tak zuchwałą mową?
Tylko monarcha spełnia posłannictwo Boże!
Każdy wierny poddany szczęśliwym być może,
Bo ja umiem nagradzać, lecz i mścić się umiem,
Ciebie i twoich zmiażdżę!.... rozumiesz?!

SZYMON.

(*Z spokojem*).

Rozumiem,
I nie pragnę bynajmniéj w méj własnéj obronie
Wzniecać Waszéj litości....

http://rcin.org.pl

CESARZ.

(*Z szyderstwem*).

Chcesz cierniem twe skronie
Uwieńczyć! — aby twojem szaleństwem pijani,
Biegli w przepaść, rodacy twoi obłąkani!
W co ty ufasz zuchwalcze? — o jakiéj Ojczyźnie
Marzysz innéj jak Rosya?
Ta garstka w obczyźnie
Poszaleje lub wymrze — a pod knutem zginie
Kto w kraju, jak ty, marzy! — Ja wami pustynię
Méj Syberyi zaludnię — wtedy spokój zrobię
Na wieki!

SZYMON.

Spokój grobów!.... a przecież i w grobie
Nie zamiera Duch Boży. — Wszak popiół grobowy
Stwarza cuda!

CESARZ.

(*Przerywając*).

Milcz śmiałku! Dość płonnéj rozmowy!
Z zatwardziałym grzesznikiem.

(*Po długiéj chwili milczenia, przez którą cesarz żywszym krokiem przechadza się po scenie, staje nagle przed Szymonem*).

Wiedziałeś szalony
Że tu zginiesz?

SZYMON.

Wiedziałem.

CESARZ.

Więc cóż cię w te strony
Wieźć mogło?

SZYMON.

Miłość kraju i za nim tęsknota.

(*Widząc niedowierzające poruszenie ramion*).

Ty, Najjaśniejszy Panie nie wiesz, jaką miota
Rozpaczą żal sierocy. — Nie wiesz, że z miłości
Dla Polskiéj naszéj ziemi, dla tych Ojców kości,
Każde ich prawe dziecko, życie da w ofierze!
Wiedziałem, że je wyrok twych sądów odbierze,
Ale chwilę tu żyłem — ta chwila się stanie
Odpłatą za bolesne w obczyźnie konanie.
Tu się z braćmi dzieliłem nadziejami memi,
Ich odwagę krzepiłem.....

http://rcin.org.pl

CESARZ.
(*Przerywając*).
Skrywając przed niemi
Bunt przeciw prawym rządom.

SZYMON.
Najjaśniejszy Panie,
Choćbym duszę ci odkrył, czyż znajdę uznanie?
Ja sądem twych służalców od praw odsądzony,
Próżno pod twojem berłem szukałbym obrony.
Skuty przed tobą stoję. Twe skinienie może
W proch zetrzeć marne ciało — lecz w niem tchnienie Boże
Nie podlega Twéj władzy. -- Z niem kiedyś pospołu
Staniemy przed sąd wyższy, niż tego padołu
Sądy ludzkie!

CESARZ.
Nędzniku! jak ty śmiesz szalony
Groźbą sądów niebieskich, sięgać méj korony?
Ty wypierasz się zbrodni. — Czem jest dla żołnierza
Opuszczenie szeregów? Jest zdradą przymierza
Zawartego z narodem, — jest zdradą dla tronu,
Jest złamaniem przysięgi.

SZYMON.
Gdy jest bliską zgonu
Matka we krwi brocząca, wtedy miłość syna
Narzuconą przysięgę łamie; — ta jedyna
Miłość ma prawo rządzić jéj synów czynami,
Bo ona z Boga płynie. — Sam Bóg jéj prawami
Kieruje Swą wszechwładzę.

CESARZ.
Z Jego też ramienia
Ja mam berło i władzę.

SZYMON.
Masz władzę tworzenia
Szczęścia ludów poddanych, Najjaśniejszy Panie,
Twemu berłu. — To jedno, co cię podnieść w stanie
Do wyżyn niedościgłych dla nikogo więcéj.
Ciebie już los naznaczył w kolebce dziecięcéj
Piętnem bóstwa na ziemi — ale bóstwa znamie
Jest miłość a nie zemsta! Twe potężne ramie

http://rcin.org.pl

Nie dokaże orężem zaborczym tych cudów,
Których miłość dokona. — Jeźli rządy ludów
Bóg złożył w twoje ręce, tedy chciał mieć z Ciebie
Narzędzie miłosierdzia, z jakiem sam na niebie
Panuje.

CESARZ.

Ja dla wiernych nie skąpię méj łaski,
Że i wam jéj udzielam, świadczy wasz plac saski
Pomnikiem za poległych, którzy pozostali
Wierni tronowi! Czemu oni ci nie dali
Wzoru wierności z siebie?

SZYMON.

Synowie wyrodni
Ojczyzny, młodszéj braci wzorem być niegodni.
Cnota jest tylko jedna — ich zaś wierność była
Nie cnotą, ale zbrodnią! W niéj się bojaźń kryła
Utraty twojéj łaski, dostatków, znaczenia.
Dla nich się nie nie wahali zaprzedać sumienia.
To nikczemność nie cnota! a lubo prawdziwa
Wielkość gardzi próżnością — raczéj się ukrywa
Niż nastręcza — wszelako, umieć ją w narodzie
Wyśledzić i ocenić i stawić na przodzie,
To cechą wielkich rządów, to królów zadanie.
Ty chcesz tylko narzędzi Najjaśniejszy Panie!
Cnota na to nie zdatna; — Tobie w otoczeniu
Starczy za nie spełnianie korne i w milczeniu
Twéj woli.

CESARZ.

Tak być winno! Nie chcę służby innéj!
Żądam dla méj osoby od nich czci powinnéj,
Któréj oni stróżami mają być w narodzie!
Tobie myśl obłąkały mrzonki na zachodzie
O wolności ludowéj!
Mamże czekać chwili,
Ażby mię przed trybunał motłochu stawili
I dane mi od Boga krępowali rządy?
Wichrzycieli trupami wprzód zduszę te prądy
Buntowniczych zachcianek, nie pozwolę z prochu
Głowę podnieść téj hydrze!
Ty w imię motłochu
Masz zuchwalstwo przemawiać!

http://rcin.org.pl

SZYMON.

Najjaśniejszy Panie
Śmiałem tyle ci wyznać, ile mi pytanie
Twoje mówić kazało. — Myśl szczerze wyznana
Więcéj niesie ci cześci, niżeli kłamana
Pokora....

CESARZ.

Więc mów daléj!

SZYMON.

Najjaśniejszy Panie!
Stając przed twą osobą.... i tak niespodzianie,
Nie jestem zbrojny w słowa jakich na twym dworze
Nawykłeś co dnia słuchać. Po raz pierwszy może
Szczerość mówi do ciebie. — Gdy raczysz łaskawie
Dać jéj ucho, śmiem wyznać, że o Bożem prawie
Zdajesz się zapominać, depcąc ludzkie plemie
Wyszłe, jak ty, z rąk Stwórcy. — Dźwiga ono brzemie
Poniżenia i bólu i znoju bez miary,
Ale w niem tkwi głęboko ziarno silnéj wiary
W Opatrzność i w Jéj prawo, które w równéj mierze
Wszystkie dzieci téj ziemi w Swą opiekę bierze. —
Chciéj spojrzeć na przyrodę, jak ona ojcowską
Miłością świat obdziela; — jak pod pieczą Boską
Marna pszczoła swobody i szczęścia używa; —
Chodowana z miłością, znosi ci życzliwa
Kwiatową słodycz w dani, — a gdy gwałt człowieczy
Ciemięży ją lub drażni, żądłem cię kaleczy,
I raczéj zgnieść ją możesz, niż zbawić swobody.
Dla czegóż więc Ty przeczysz tym prawom przyrody?
O Panie! jakże błahą korzyść ci przynosi
Hołd ludu, który z trwogi władzę twoją znosi.
Jakiż zaszczyt dla ciebie, być panem motłochu?
Czy nie wyższem zadaniem podźwignąć go z prochu
I zbliżając do bóstwa w duchowéj zacności,
Twe imie jako wielkie podać potomności?

CESARZ.

Dość tego! wysłuchałem aż nadto cierpliwie
Marzeń zwichniętéj głowy. — Teraz mniéj się dziwię,
Zuchwalstwu jakie ciebie i podobnych tobie
Sprowadziło z dróg prawych.

http://rcin.org.pl

Użytku nie zrobię
Z prawa, które mi służy, zwiększenia ci kary
Za brak należnéj skruchy — i za te ofiary
Obłąkane przez ciebie. Owszem chcę łaskawie
Zapomnieć co słyszałem. — Od kary cię zbawię,
Byleś wyrzekł się błędów i chciał użyć lepiéj
Wpływu, jaki masz w kraju. — Niechaj go nie ślepi
Mgła marzeń. — Sam ją rozwiéj przez własne uznanie
Swojéj zbrodni....

(*Widząc, że Szymon obojętnie słucha tych słów*).

Ty milczysz?....

SZYMON.

Najjaśniejszy Panie!
Jeźli sądzisz to zbrodnią, co ja cnotą mienię,
Tedy mi nie pozwala zdradzać cię sumienie.
Ja zostanę kim jestem. — Lecz niech mi pozwoli
Wasza miłość wnieść prozbę: Chciéj ulżyć niedoli
Tysiącom uwięzionych....

CESARZ.

Kiedy łaskę robię,
Żądam skruchy i wzór jéj chcę mieć w twéj osobie.

SZYMON.

Oceniam łaskę waszą — ale nawet dla niéj,
Zdrada zasad.... a kłamstwo ust moich nie splami.
Ja się nie lękam śmierci. — Gdy każesz w pokorze
Nosić jarzmo niewoli — i skować w obrożę
Każesz mi własnych braci — niechaj mój grób raczéj
Podnieca ich w wytrwaniu i niechaj im znaczy
Drogę do.....

CESARZ.

Precz mi z oczu! wracaj do więzienia!

SCENA V.

CESARZ *sam.*

(*Po długiem milczeniu*).

Rzecz dziwna! — śmiał nie przyjąć mego przebaczenia.
Śmiał rzucić słowa prawdy! — A przecież w sposobie
Wyrażenia swych myśli nie objawiał w sobie

http://rcin.org.pl

Junackiéj zuchwałości. — Jak głos, tak postawa
Nie zdradzały gorączki — i śmierci obawa
Nie wywarła nań wpływu. — To rzecz osobliwa!
Sam się na śmierć skazuje, a dla drugich wzywa
Przebaczenia.

(*Przechadza się z niepokojem, zatrzymując się niekiedy*).

Zaprawdę — taka siła duszy
Może podnieść umysły — i skuteczniéj kruszy
Okowy niźli bunty!

(*Po niejakiéj chwili*).

Nie! — z tym wrogiem w łonie
Państw mych — ja sam nie mogę być pewnym na tronie.

(*Na znak dany dzwonkiem książę Dołgoruki wbiega i zatrzymuje się przy drzwiach*).

Przywołać Połozowa!

(*Książę cofa się — po chwili wchodzi Jenerał Połozów*).

SCENA VI.

Cesarz i Jenerał Połozów.

CESARZ.

Sam cię tu wysłałem
Dla zbadania téj sprawy.

POŁOZÓW.

Ja też się starałem,
Miłościwy Monarcho, zbadać należycie
Jak przestępstwo, tak winnych — i prawdy wykrycie
Nie było tutaj trudne....

CESARZ.

(*Przerywając*).

Z jakiego powodu?

POŁOZÓW.

Bo z nią nikt się nie taił.
Z całego narodu
Konarski wyszukiwał najzacniejszych ludzi,
Których przeszłości plama najmniejsza nie brudzi,
I łączył w silne koło....

http://rcin.org.pl

CESARZ.
(*Gwałtownie*).
Ale w celu jakim?

POŁOZÓW.
W tem jest wina: — bo żądał, by każdy Polakiem
Był nietylko sam prawym, lecz aby zaszczepiał
Miłość ojczyzny w drugich i ducha pokrzepiał
Wiarą w Boga i w siłę w sobie wyrobioną
Bez pomocy sił obcych.

CESARZ.
A czemże zbrojono
Tę siłę, która pewnie z bronią powstać miała?

POŁOZÓW.
Nie — Najjaśniejszy Panie. — Komisya szukała
Nadaremnie dowodów powstańczego spisku.
Są wprawdzie ślady w śledztwach, że kiedyś z ucisku
Kraj się otrząść zamierza; — lecz wtedy dopiero,
Gdy jednostki w narodzie spojności nabierą
I każda z nich Polakiem w duszy się poczuje.

CESARZ.
To marzenie!

POŁOZOW.
Marzenie! Slusznie to mianuje
Wasza mądrość marzeniem. — Nie odkryto śladu
Przygotowań do wszczęcia zbrojnego napadu
Na władze — czy cywilne czyli też wojskowe.
Było to rozpoczęte dzieło pokojowe —
Dzieło dążeń zbiorowych w celu odrodzenia
Drogą wytrwałéj pracy — drogą powięcenia
Z majątku, rodu — zgoła wszystkich przywilei

CESARZ.
(*Przerywając*).
To groźniejsze od buntu!
I po téj kolei
Wiedli ich pewnie księża i chytre zakony!

POŁOZOW.
Konarski jest kalwinem.

http://rcin.org.pl

CESARZ.

(*Z podziwieniem*).

Kalwin?.... i szalony
Poważył się spiskować? — Zawsze to wyznanie
Było wierne tronowi.

POŁOZOW.

Najjaśniejszy Panie,
Tu różnica wyznania była pominiętą.
Miłość Ojczyzny jedna była wiarą świętą
Dla wszyskich bez różnicy.
Ja tutaj znachodzę
Tyle uczuć podniosłych, że po takiéj drodze,
Z tem pojęciem wielkości, z pracą tak wytkniętą,
Radbym widzieć idącą naszę Rosyę świętą!

CESARZ.

Nie! nigdy!.... to zagraża systemu przewrotem!
Jak ty śmiałeś zuchwale nawet myśleć o tem?
Umysł tak rozbudzony — ta podniosłość ducha,
Jako spójnia w narodzie, zanadto jest krucha.
Wolność nieci pragnienia, bez miary i granic.
Nie!... na takie zachcianki, nie pozwolę za nic.
To tronom zgubą grozi! — Niech to nasze stare:
„Byt po siemu“ — zakreśla żądzom ludzkim miarę.
Prawo zrosłe z Wszechwładzą!... Tak! póki mię stanie
To prawo będzie rządem!

POŁOZOW.

(*Z uniżonością*).

Najjaśniejszy Panie,
Twe rozkazy są dla nas świętemi prawami.

CESARZ.

(*Nagle*).

Niech tu książę z orszakiem stawi się przed nami!

(*Położów spieszy otworzyć podwoje, przez które wchodzi książę Dołgoruki z całem otoczeniem cywilnem i wojskowem w galowych mundurach. Wszyscy w przechodzie oddając pokłon tworzą półkole, w którem cesarz środek trzyma*).

http://rcin.org.pl

SCENA VII.

Cesarz, książę Dołgoruki, Połozow i cała świta.

CESARZ.

Zboczyłem tu rozmyślnie, bo chciałem grunt sprawy
Ocenić własnym sądem. — Niema tu obawy.
Niema jéj i na zewnątrz. — A choćby nam były
Niechętne jakie dwory, to swą niechęć skryły
Przed potęgą rosyjską zbrojną bagnetami,
Widną w ostatniéj rewii. — A dopóki z nami
Święte przymierze łączy dwa sąsiednie państwa,
Pokój może być pewnym.
Co zaś do poddaństwa
Ludów przez nas podbitych.....
(*Wskazując na akta śledzcze*).
Tu znajduję dowód
Wierności służby waszéj.
(*Wszyscy oddają głęboki pokłon*).
To mi daje powód
Wynurzenia wam książe, równie wam panowie,
Naszéj łaski monarszéj. — Oto w krótkiem słowie
(*Powtórne oddanie głębszéj jeszcze czołobitności*).
Wolę moję objawiam: — Przestrzegać w młodzieży,
Niechaj się w niéj idea wolności nie szerzy.
Zabić przeszłość dziejową! — to główne zadanie.
Pojmujecie?

WSZYSCY.

(*Z głębokim ukłonem*).
Pojmujem — Najjaśniejszy Panie!

CESARZ.

Wszystkie ku temu myśli wytężyć jedynie.
Wytępić zaród buntu! Niechaj tysiąc zginie
Niewinnych, niżby jeden winny uszedł kary!
Świętość władzy Monarszéj żąda téj ofiary!
(*Zwracając mowę do księcia Dołgoruki*).
Sądy wasze pochwalam — wyroki uznaję.
Ogłosić je przestępcom! — Wszelako ci daję
Moc zmniejszenia ich kary, po jéj ogłoszeniu.
Posłać do ciężkich robót, lub na posileniu

http://rcin.org.pl

Osadzić na Syberyi, tych, którzy skazani
Na stryczek.
Konarskiego my łaskawie sami
Zwalniamy z szubienicy. — Niech od kuli zginie
Rozstrzelany!
(*Zwracając mowę do Jenerała Położowa*).
Powiedz mu, że tę łaskę czynię
Przez wzgląd na jego korną z Monarchą rozmowę!
(*Jenerał kłania się uniżenie*).

DOŁGORUKI.
(*Do otaczających*).
Ot szczęśliwy!

WSZYSCY.
(*Jakoby z zazdrością*).
Szczęśliwy!

CESARZ.
(*Do księcia*).
Czy wszystko gotowe
Do drogi?

DOŁGORUKI.
(*Z uniżonością*).
Tak, gotowe, Najjaśniejszy Panie!
Wszakże śmiem kornie prosić, byś raczył śniadanie
Przyjąć u swego sługi.

CESARZ.
Tak, spieszcie z podaniem.
(*Przechodząc mimo orszaku*).
I wam również pozwalam znajdować się na niem.

WSZYSCY.
(*Z pokornym pokłonem*)
Dziękujemy pokornie!

JEDEN Z OSTATNICH.
(*Półgłosem do idącego za nim*).
Nasz Car miłościwy!

OSTATNI.
(*Podobnież*).
No — Konarski — patrzajcie — to człowiek szczęśliwy!

http://rcin.org.pl

SCENA VIII.

Scena przedstawia podwórko więzienne. — Po lewéj stronie widać część głównego korpusu klasztornego. Obok pod kątem skrzydło piętrowe z takiemże wyjściem na podwórko. Okna zakratowane i białą farbą zamalowane. W głębi sceny widać odwach z wartą. Prawą stronę sceny zamyka krata żelazna z bramą zamkniętą, przy któréj stoi warta. Po za kratą widać ulicę i część miasta.

Marya. Kapitan Korowajew. Jan.

MARYA.

(*Ubrana w nieładzie, włosy rospuszczone, podchodzi pod zamkniętą bramę i mówi głosem błagalnym*):

Puśćcie mię za te kraty.... Wielmożni Panowie....
Ja nie zrobię nic złego.... niech wam ojciec powie,
Że ja winną nie jestem....

ŻOŁNIERZ.

(*Przy bramie*).

Poszła won od kraty!

MARYA.

To zwierzęta nie ludzie.... szkaradne sołdaty!

(*Odsuwa się od bramy a opierając głowę na kracie mówi półgłosem*).

Wielka ci się krzywda stała
Biedna sieroto,
Burza gwiazdkę ci porwała,
Gwiazdeczkę złotą!
Teraz ciemne niebo w górze
I ziemia ciemna,
I nie błyszczy ci w lazurze
Wstążeczka Niemna!
Jeno szumi w biednéj głowie
Jak wicher w lesie....
Któż mu skargi me wypowie?
Kto łzy zaniesie?

http://rcin.org.pl

KOROWAJEW.

Przechodzi z odwachu przez podwórze i wchodzi do głównego budynku).

MARYA.

(*Spostrzegając kapitana*).

Mój panie oficerze..... użal się nademną....
Każ mię wpuścić za kratę....

ZOŁNIERZ

(*Grożąc jéj bagnetem*).

Nie skomlij daremno!
Poszła precz!

MARYA.

(*Z oburzeniem*).

Ty zbrodniarzu!.... niech ci Bóg przebaczy!

(*Z boleścią*).

Nie chcą wpuścić.... mój Boże!.... któż mu wytłómaczy?

(*Siada na murze pod kratą, bierze kwiaty, które trzymała w ręku, obrywa je, rzuca w dziedziniec i mówi półgłosem*).

Biedne moje kwiaty,
Idźcie wy za kraty,
Gdzie w grobie zamknęli
Gwiazdkę, co mi wzięli.

(*Głośniéj wstrząsając kratami*).

Oddajcie zbrodniarze,
Bo was Pan Bóg skaże

KOROWAJEW.

(*Wracając z głównego budynku do Jana, który od strony odwachu nadchodzi*).

Konarski nie powraca z posłuchania jeszcze.

(*Spostrzegając Maryę obskubującą kwiaty*).

I znowu ta warjatka!.... zda się, że złowieszcze
Przynosi z sobą groźby.... jakby puszczyk nocą
Przestraszał śmierci wróżbą....

JAN.

A wszakże przemocą
Nie można jéj odpychać.

(*Zbliżają się do kraty*).

http://rcin.org.pl

Słuchaj mię dziewczyno....
(*Widząc, że nie słyszy, podnosi głos*).
Marysiu!

MARYA.
(*Rozglądając się*).
Kto mię woła?.... to wy starowino!
Znać zaraz, że to polski żołnierz — nie te stróże
Moskiewskie.

JAN.
(*Podejmując parę kwiatów*).
Posłuchaj mię — przynieś świeżą różę,
Bo te kwiaty już zwiędłe.

MARYA.
(*Z radością dziecinną*).
O! dobrze mój Panie!
Przyniosę — a czy jemu ona się dostanie?

JAN.
Bądź spokojna — sam wręczę.

MARYA.
(*Z przymileniem*).
A czy mu Pan powie,
Że ja jestem niewinną?

JAN.
Dowie się on — dowie
Odemnie....

MARYA.
(*Wesoło — odbiegając*).
To dziękuję
Różę mu przyniosę,
W listeczki ustroję;
W perlistą je rosę
Zwilżą oczy moje.

JAN.
(Do *kapitana*).
Nieszczęsna ofiara!

http://rcin.org.pl

KOROWAJEW.

Jakiż powód nieszczęścia?

JAN.

Ach! to straszna kara
Sprawiedliwości Bożéj! — W moich oczach prawie
Spadła na nią niewinnie. — W téj nieszczęsnéj sprawie
Pojmania Konarskiego, — ojcu własne dziecko
Służyło za narzędzie — wydarł jéj zdradziecko
Karteczkę — z tą wskazówką dognał ich w Krzyżowie
Na stacyi i tam pojmał. — To już rozum w głowie
Zwichnęło jéj.... a potem — Maks myśląc, że ona
Zdradziła tę ucieczkę jego i Szymona,
Odepchnął ją z pogardą przy pierwszem spotkaniu,
Które sam ułatwiłem. — Padła w obłąkaniu
I teraz — od téj chwili — z rozpaczy szaleje.

KOROWAJEW.

Żal mi jéj!

(*Po chwili*).

Janie — wierzaj — gdyby mi nadzieję
Uwolnienia tych więźniów nieszczęściem wydarto,
Jabym także oszalał.

JAN.

Ale czy to warto
Wątpliwością truć głowę? — Przecież to już tylko
Do wieczora. — Ot właśnie mówiłem przed chwilką
Z naszymi w mieście — takoż spatrzyłem przybory
Wszystko jest w pogotowiu — byle nocnéj pory
Doczekać nam szczęśliwie....

KOROWAJEW.

Jednak — ja, mój stary
Nie będę miał w pomyślność wprzód zupełnéj wiary,
Aż staniemy za progiem więzienia i Wilna.

JAN.

Pomoże nam obecność cara — bo tak pilna
Nie będzie straż w czuwaniu. — No — i bal książęcy
Odciągnie nam starszyznę.....

http://rcin.org.pl

KOROWAJEW.
(*Przerywając*).

Mnie dręczy najwięcéj
Sam Konarski — bo nie chce uchodzić inaczéj
Aż wprzódy wszystkich więźniów wolnymi zobaczy.
A tu Rotmistrz obłożnie chory. — Szambelanic,
Bez znaku od Szymona, nie ruszy się za nic.
Wie o tem, że przed cara Szymon jest wezwany,
Najpewniejszy jest łaski — i téj spodziewanéj
Łasce los swój powierza.

JAN.
(*Z gniewem*).

To Boskie skaranie,
Kiedy się tchórz i podły do spisku dostanie.
On wierzy w carską łaskę! Kiedyż to, mój Boże,
Car komu pofolgował dławiącą obróżę?
Sanguszce — w miejsce łaski — wyrok na wygnanie
Sam podpisał — z dodatkiem, aby księcia na nie
W kajdanach piechtą gnali.
Zawsze mię tem drażnił,
Że się zżył z Moskalami i nadto przyjaźnił:
Bo nie bierzcie mi za złe i wybaczcie — ale....
Wy kapitanie całkiem inni jak Moskale,
Oj! gdyby takich więcéj, i świat byłby inny!

KOROWAJEW.

Nie mówmy o tem — z resztą — ja tylko powinny
Czyn wypełniam. — Ja tutaj przyszedł nie człowiekiem,
A także dzikiem zwierzem! — No — dzisiaj nie wiekiem
Czas się mierzy, lecz chwilą. — Ot — dla mnie starczyło
Téj chwili, aby poznać, jaką zbrodnią było
Pastwienie się nad wami! Ileż ofiar trzeba
Aby kłamstwo podtrzymać, że nam łaska nieba
Swieci w carskiéj koronie!
(*Zatrzymuje się i bacznie nadsłuchuje*).
Brzęki kajdan słyszę....
Konarski już powraca....

JAN.
(*Wskazując*).

Ja tam ukołyszę
Czujność wart na odwachu, między żołnierzami,
A wam będzie swobodniéj, gdy będziecie sami.
(*Oddala się, podczas gdy ze drzwi głównych ukazuje się Konarski prowadzony przez dwóch żołnierzy*).

http://rcin.org.pl

SCENA IX.

Konarski. Kapitan Korowajew.

KOROWAJEW,
(*Do żołnierzy*).

Sam więźnia odprowadzę — wy marsz do kazerny.

(*Żołnierze robią poruszenia w formie wojskowéj i oddalają się. Konarski pozostaje przez chwilę w zadumaniu. — Korowajew mówi do niego półgłosem*).

Nieśmiem się was zapytać — bo choć zawsze wierny
Zostaję pierwszéj myśli, jednakże być może
Że łaskę przynosicie?

KONARSKI.

Łaskę? Ty o Boże!
Jeden świadczyć ją możesz -- więcéj, od nikogo
Nie żądam jéj.
Pragnąłem tę gromadkę drogą
Ocalić — lecz nie mogłem litości wyżebrać.
(*Zasłaniając oblicze rękoma*).
Pozwól piersiom odetchnąć — pozwól myśli zebrać.

KOROWAJEW.

Używajcie swobodnie téj chwili. — Boleję,
Że tak krótką być musi — ale mam nadzieję
Widzieć was niezadługo zupełnie wolnymi!

KONARSKI.
(*Odsłaniając oblicze*).

Zacny mój kapitanie — wiesz, że ze wszystkimi
Mogę tylko podzielać wolność darowaną
Przez twą wielką ofiarę. — Dziś mam odebraną
Możność ich ocalenia na legalnéj drodze. —
Przepadło!.... Ale tobie jakże wynagrodzę
Tak wielkie poświęcenie?

KOROWAJEW.

Będę nagrodzony
Aż nadto samym czynem — byle uwieńczony
Został pomyślnym skutkiem. — Zresztą ta ofiara
Stawia mię w méj wartości wyżéj ponad cara.

http://rcin.org.pl

W uznaniu i ocenie waszych cnót i czynów,
Dla mnie — dla Rosyanina nie można wawrzynów
Osięgnąć zasłużeńszych.
Wszystko w pogotowiu
Do ucieczki.

KONARSKI.

A drudzy?

KOROWAJEW.

Ci co w dobrem zdrowiu
Wyczekują z chciwością téj chwili zbawienia.
Rotmistrza my na rękach wyniesiem z więzienia,
A daléj na furmankach podążymy w bory.
Trzeba dzisiaj korzystać z przychylnéj nam pory,
Kiedy cesarz jest w Wilnie i starszyzna cała
Nim zajęta. — Zachodzi jedna trudność mała,
Bo Szambelanic nie chce połączyć się z nami,
Póki znaku od siebie nie dacie mu sami,
Że zamiar podzielacie — i to znaku w słowie
Pisanem.

KONARSKI.

To zbyteczne.

KOROWAJEW.

Ja mu to sam mówię.
Nie chciałbym was urazić, lecz — lepiejby może
Zostawić go w więzieniu, gdy wytrwa w uporze.

KONARSKI.

(*Żywo*).

Niepodobna! — tu każdy trzymany w téj matni
Cierpi za mnie! — Ja tylko mogę wyjść ostatni!
Jeźli moja osoba może tu posłużyć,
Błagam cię kapitanie, chciéj wszystkiego użyć,
By ich wolność przyspieszyć — mnie poświęćcie raczéj,
Zostawcie mnie! Car winę snadniéj wam przebaczy
Kiedy ja mu zostanę na pastwę.....

KOROWAJEW.

(Z *boleścią*).

Ach! Panie,
Czy się godzi tak mało cenić przywiązanie

http://rcin.org.pl

Tych wszystkich, którzy ciebie kochają i cenią!
Moich uczuć i ofiar żadne nie odmienią
Względy, ani obawy — i oto mię macie
Gotowym, choćby na śmierć!

KONARSKI.
(*Podając rękę z uczuciem*).
Dziękuję ci bracie
Za mnie, a więcéj za nich.
(*Po niejakiéj chwili*)
Cóż mi więc każecie
Uczynić?

KOROWAJEW.
W kilku słowach, które napiszecie,
Wypowiedźcie swą wolę i udział w téj mierze.
W téj to właśnie godzinie, na powietrze świeże
Wolno mu jest wychodzić. — Skorzystam z téj chwili
I kartkę waszą wręczę.
(*Szymon daje znak*).
Gdyście się zgodzili
Na ten środek konieczny.... przypomnieć wam muszę....
Z boleścią....

KONARSKI.
(*Przerywając*).
Czas powrotu.... trzeba iść katusze
Przedłużać w ciemnym lochu....
(*Wznosząc oczy w niebo i składając ręce jak do modlitwy*).
Boże niezbadany
W Twoich świętych wyrokach! Czyliż te kajdany
Z Twojéj woli pętają lud wolny i Tobie
Oddany wierną służbą?
Czy pozwalasz w grobie
Grzebać żywczem Twe dzieci?
(*Po chwili*).
Przecież — niech się stanie
Wola Twoja!

KOROWAJEW.
Nadchodzą!

KONARSKI.
Spieszmy kapitanie!

http://rcin.org.pl

SCENA X.

Nikita i Szambelanic.

(*Nikita z pękiem kluczy wychodzi z bocznego pawilonu, za nim postępuje Szambelanic w kajdanach na nogach pomiędzy dwoma żołnierzami, którzy zatrzymują się u wejścia).*

NIKITA.

(*Poprzedzając Szambelanica*).

Używajcie przechadzki przez godzinę całą.

(*Oddala się i wchodzi wewnątrz budynku*).

SZAMBELANIC.

Godzinę — i w kajdanach.... Na cóż mi się zdało
Tyle upokorzenia i kosztów ponosić?
Rok już siedzę — rok cały.... i nawet uprosić
Nie mogę téj względności, jaka mi należy
Za dane objaśnienia.

(*Po chwili*).

Czas tak nudnie bieży
I leniwo!.... rok cały.... rok życia skradziony!
Ileż szczęścia, rozkoszy człowiek pozbawiony
W tych murach!.... i to za co?.... sam Bóg wie najlepiéj
I oni dobrze wiedzą — bo przecie nie ślepi.
Zresztą piśmienne akta w śledztwie pozostały,
Które świadczą, że udział brałem bardzo mały
W téj całéj głupiéj sprawie. Już człek rozum traci
Jak z nimi postępować. — Źle gdy się nie płaci....
Cóż zyskałem żem płacił? Bóg wie co ich drażni.
Źle być wrogiem — jam z nimi jak brat żył w przyjaźni
A siedzę i okuty.

(*Po chwili*).

Gdyby się udało
Jakbądź wolność okupić! Jabym Polskę całą
Dał na pastwę, sam uciekł, gdzie oczy powiedą,
I nie łączył się nigdy z spiskowców czeredą!
Czyż mi brakło przykładu, że każdy prawdziwy
Pan z Panów żyje sobie wolny i szczęśliwy
Za granicą — nie w kraju. — Tam swobód używa!
Trzebaż mi było wierzyć, że to ich okrywa

http://rcin.org.pl

Plamą zdrady w opinii takiego Szymona
Albo jemu podobnych.
Opinia!.... cóż ona
Ma wspólnego ze szczęściem, które być powinno
Głównym celem. — Bo niechże wskaże mi kto inną
Drogę dla nas Polaków na téj głupiéj ziemi?
Zwłaszcza dla tych, co mogą bogactwy swojemi
Kupić sobie to szczęście. — Dziś -- słowo honoru —
Ja przynajmniéj, nie widzę innego wyboru,
Jak przyjąć ruską wiarę, prawa, obyczaje:
Albo z groszem swobodę unieść w obce kraje
I swój kochać — z daleka. — Z rozumu obrany
Może tylko nad szczęście przełożyć kajdany.
Smiech bierze, słowe daję, jak ma człowiek mało
Praktycznego rozumu....

SCENA XI.

Szambelanic i Marya.

MARYA.

(*Marya trzymając różę białą, zbliża się do kraty z ulicy*).

Mam — mam różę białą,
Stary dziadku!
(*Szukając oczami Jana*).
Niema go!.. gdzie jest? — o mój Boże!
(*Spostrzegając Szambelanica*).
Panie! czyś ty nie widział? zamknęli go może?

SZAMBELANIC.

(*Spostrzegając Maryę*).

Ładna słowo honoru!
(*Podchodząc ku kracie*).
Piękne oczy kogo
Szukają?

MARYA.

Oj! szukają, lecz znaleźć nie mogą.

SZAMBELANIC.

Może ja co posłużę?

http://rcin.org.pl

MARYA.

Ja wolę starego....
Inwalida....

SZAMBELANIC.

Jednakże.... co żądasz od niego?

MARYA.

(*Tajemniczo*).

Grom uderzył.... i życie we mnie skamieniało —
A byłam tak szczęśliwa!....
Widzi Pan — jak mało
Potrzeba, żeby stracić szczęście!

SZAMBELANIC.

Sam to czuję
Najlepiéj!

MARYA.

Czyż tak! — biedny!... to pana żałuję....
Cóż straciłeś?

SZAMELANBIC.

Rozkosze — widzisz, żem w więzieniu.

MARYA.

Za rozkosze?

SZAMBELANIC.

Za głupstwo!

MARYA.

Ja też je w spojrzeniu
Pańskiem widzę.

SZAMBELANIC.

Toś szczera! Lecz moja panienko,
Cóż tu robisz z tą różą?

MARYA.

(*Tajemniczo*).

Chciałam przez okienko
Podać ją.... bo to widzisz.... kolor białéj róży
Ma oznaczać niewinność....

http://rcin.org.pl

SZAMBELANIC.

Może ci usłuży
Moja pomoc.

MARYA.

Dziękuję — bo się zdrady boję.

SZAMBELANIC.

Cóż cię może nią trwożyć?

MARYA.

Własne oczy twoje.

SZAMBELANIC.

Ja się twemi zachwycam, a moje cię straszą!
Trzeba się lepiéj poznać....

MARYA.

Znajomością waszą
Nie chcę ja się zaszczycać, — bo mi coś powiada,
Że was splamiła, albo jeszcze splami zdrada.

SZAMBELANIC.

Ależ panienko.... możesz poledz na mem słowie.

MARYA.

Jedno słowo zabija!.... Mnie ściemniało w głowie
Od jednego słóweczka!.... Niech się pan nie dziwi....
Mnie warjatką przezwali ludziska złośliwi,
Ale oni nie wiedzą co to jest cierpienie,
Myślą, że to szaleństwo!

SZAMBELANIC.

Pozwól mi życzenie
Twoje spełnić!

MARYA.

Nie! — nie! — nie!
(*Po chwili tajemniczo*).
Gdzieś w odludne strony —
Powiadają — na Sybir — ma być popędzony;
Ja tam przed nim polecę — pokażę mu drogę
Krwawym śladem stóp moich — bo ja tu nie mogę
Żyć pod klątwą!

http://rcin.org.pl

SZAMBELANIC.
Gdzie biegniesz?

MARYA.
(*Z oddali*).
Zostawię te kwiatki
Matce Boskiéj w kaplicy....

SZAMBELAIC.
Ot — takiéj warjatki
Wcalebym się nie lękał. — Cudowne ma oczy!
Brew czarna — włosy krucze — lśniący splot warkoczy!
(*Oddalając się od kraty*).
Słowo daję.... nie brzydka!

SCENA XII.

Szambelanic i Korowajew.

KOROWAJEW.
Właśnie na spotkanie
Z Panem dążę.

SZAMBELANIC.
Cóż słychać? Miał więc posłuchanie?
Cóż Cesarz? a Konarski, czy życie wyprosił?

KOROWAJEW.
Ile wiem, prośbę tylko za drugich zanosił,
Za sobą nie przemawiał.

SZAMBELANIC.
Zapalona głowa!
Tu nawet nie ostygła. — Lecz przecież rozmowa
Jakiś skutek mieć musi.

KOROWAJEW.
Ten skutek ma tylko,
Że opóźnić nie można teraz ani chwilką
Powziętego zamiaru. — Wszystko jest gotowe
Do ucieczki téj nocy. — Ja na moją głowę

http://rcin.org.pl

Cały przyjmuję zachód — i straże upoję
I wam wyjście ułatwię. — Czekamy na twoje
Słowo, że z nami będziesz.

SZAMBELANIC.

Co Konarski na to?

KOROWAJEW.

On wyjdzie, lecz ostatni, — kiedy już za kratą
Więzienną będą wszyscy.

SZAMBELANIC.

Jest to bardzo ładnie,
Lecz co do mnie, rzecz inna. — Jakikolwiek padnie
Wyrok na nich — mnie wszakże uwolnić ztąd muszą.
Im się wcale nie dziwię, że się uciec kuszą,
Ale ja....

KOROWAJEW.

Poświęcenie uczynić wypada
Dla drugich!

SZAMBELANIC.

Nie głupim!.... a nuż to jest zdrada?
(*Kapitan robi znak oburzenia*).
Niechaj to podejrzenie nie gorszy was wcale;
Dosyć już tych poświęceń — z niemi się nie chwalę,
Lecz, że siedzę z drugimi, to za dowód służy,
Żem się także poświęcał.... a że niechcę dłużéj
Tu siedzieć, tego za złe brać mi nie możecie.

KOROWAJEW.

Więc uciekaj!

SZAMBELANIC.

A nuż mię na progu złapiecie?
Samą chęcią ucieczki ściągnę potępienie
Na całe życie.

KOROWAJEW.

Jakto? — chyba podejrzenie
Rzucasz na mą osobę?

SZAMBELANIC.

Ależ — broń mię Boże!
Kapitan wraz z innymi w biedę popaść może.
To dla mnie droga ślizga.

http://rcin.org.pl

KOROWAJEW.

Przecież się zdawało,
Że wczoraj już nie wiele wcale brakowało
Do stanowczéj decyzyi....

SZAMBELANIC.

Nie cofałbym słowa
I dzisiaj — lecz kapitan wiesz, jaka umowa
Stanęła między nami.

KOROWAJEW.

Więc żądasz koniecznie....

SZAMBELANIC.

Zdania w tem Konarskiego.

KOROWAJEW.

Ależ — niebezpiecznie
Powierzać takie zdanie pisanéj literze.

SZAMBELANIC.

Bez tego się nie ruszę, — a temu nie wierzę,
Aby Szymon się ważył na czyn tak szalony.

KOROWAJEW.

(*Po chwili widocznéj walki, wręczając karteczkę*).
Oto masz tego dowód.

SZAMBELANIC.

(*Po przeczytaniu*).
Prawda!.... z mojéj strony
Mogę tylko być wdzięcznym, że w me ręce składa
Dowód méj niewinności, którą wypowiada....
(*Przeglądając raz jeszcze karteczkę*).
Dość wyraźnie.... a z resztą.... niema nalegania....
Raczéj zda się odnosić do mojego zdania,
A to jest wprost przeciwne.
(*Składa kartkę i zatrzymuje ją w ręku*),
Dziękuję ci bardzo
Kapitanie za kartkę — sądzę, że nie wzgardzą
W komisyi tym dowodem....

http://rcin.org.pl

KOROWAJEW.

(*Z podziwieniem*).

Jakto? żarty w chwili
Tak stanowczéj?

SZAMBELANIC.

(*Spokojnie*).

Nie żarty.... Kapitan się myli...

KOROWAJEW.

(*Z oburzeniem*).

Ależ to niepodobna!...

SZAMBELANIC.

Jednak — tak jest przecie —
Téj kartki wam nie zwrócę....

KOROWAJEW.

(*Hamując wybuch*).

Panie — wszak możecie
Bez téj zdrady być wolnym.

SZAMBELANIC.

(*Pokazując kartkę*).

Ta kartka — ich kary
Nie zmieni.... mnie ocala....

KOROWAJEW.

A mojeż ofiary!

(*Rzuca się na Szambelanica usiłując wydrzeć kartkę*).

Oddaj!

SZAMBELANIC.

Nie oddam!

KOROWAJEW.

Oddaj!

http://rcin.org.pl

SCENA XIII.

Ciż sami i Jenerał Policmeister.

(*Szambelanic z kapitanem Korowajewem szamocą się. — Jenerał wchodzi przez odwach — za nim występuje pod broń cała załoga*).

JENERAŁ.
(*Podchodząc spiesznie*).
Co ta bitwa znaczy?
(*Do Szambelanica*).
Tu jeszcze śmiesz bunt wszczynać?

SZAMBELANIC.
(*Oddając kartkę Jenerałowi*)
Niech Jenerał raczy
Nas osądzić....

JENERAŁ.
Co to jest?.... pismo?.... i od kogo?....
(*Roztwiera kartkę i po przeczytaniu jéj mówi*).
Kartka od Konarskiego?... jaką masz ją drogą?

SZAMBELANIC.
Kapitan Korowajew wręczył mi przed chwilą.

JENERAŁ.
(*Z oburzeniem*).
Kapitan!.... jak wy śmieli? — jakto? wy, co tylą
Łaskami obsypani.... Carskie zaufanie
Śmieli zdradzić?... ot podlec....

KOROWAJEW.
(*Z godnością i spokojem*).
Zawiniłem Panie
Przeciw służbie.... w tym względzie winnym się uznaję,
Ale podłym nie jestem.
(*Odpinając szpadę, oddaje ją Jenerałowi*).
Sam szpadę oddaję —
Wiem dobrze, co mię czeka.

http://rcin.org.pl

JENERAŁ.

(*Z rozkazem do odwachu*).

Z dwoma żołnierzami
Podoficer tu do mnie!

(*Podoficer staje na rozkaż*).

Kapitan! wy sami
Znacie skutki swéj zbrodni!

(*Do żołnierzy*).

Marsz z nim! na odwachu
Posadzić go w areszcie!

KOROWAJEW.

Czyn mój we mnie strachu
Nie obudza bynajmniéj. — Zginę, lecz wspomnienie
Pozostawię bez plamy.

(*Do Szambelanica*).

Za was się rumienię!
Hańbą, zdradą, podłością życie okupujesz!
Pomnij, że swoję zbrodnię we wnukach odczujesz!

JENERAŁ.

(*Surowo*).

Wiedźcie go do aresztu.

(*Zwracając się do Szambelanica równie surowo*).

A ty! do więzienia!

(*Jenerał towarzyszy Szambelanicowi i mówi cicho*).

Ta kartka i ten czyn wasz rzeczywiście zmienia
Stopień winy i kary.

SZAMBELANIC.

Tak przynajmniéj tuszę.

JENERAŁ.

(*Z wahaniem*).

Tak — lecz całą tę sprawę pod śledztwo wziąść muszę....
I przedstawić.... a wiecie.... że tam dłużek stary
Pozostał....

http://rcin.org.pl

SZAMBELANIC.

(*Przerywając*).

Wiem Panie — wiem... że bez ofiary
Z méj strony, sprawa trudna....

(*Głosem zniżonym przy wejściu do więzienia*).

Zatem sto tysięcy
Wyliczę.... i dług zmażę....

JENERAŁ.

Nie żądam nic więcéj.

(*Głośno i surowo do dozorcy więzienia, który się we drzwiach ukazuje*).

Podwoić wszędzie warty.... i strzedz zamków pilnie!
A kajdany opatrzeć, czy skute dość silnie!

(*Dozorca odchodzi spiesznie. Jenerał oddala się w głąb odwachu*).

http://rcin.org.pl

AKT V.

OSOBY:

Szymon Konarski.
Zakonnik Bernardyn.
Jakaś Pani.
Pensyonarka.
Starzec.
Młodzieniec.
Książę Dołgoruki, gubernator wileński.
Książę Trubecki.
Jenerał Położów.
Jenerał Polic meister.
Wędziagolski.

Goście — Damy — Obywatel — Urzędnik — Oficer — Sztab — Lud — Żołnierze — Żandarmi — Więźniowie — Pastor.

Rzecz dzieje się w Wilnie; rok 1839.

http://rcin.org.pl

SCENA I.

W pałacu ks. Dołgorukowa.

Scena przedstawia gabinet książęcy wspaniale umeblowany, oświetlony słabem różowem światłem, które spada z lampy alabastrowéj u sufitu wiszącéj. W głębi sceny otwarte szerokie podwoje, wiodące do sali balowéj, która jest rzęsisto oświetlona. — Sala przedstawia się w całéj długości. Napełniona jest gośćmi różnego stanu, którzy się przechadzają. Chwila odpoczynku po tańcach. Do gabinetu, który głównie scenę zajmuje, wchodzą i wychodzą osoby należące do towarzystwa balowego.

Goście balowi.

GOŚĆ I.

Bal nie zwykle dziś świetny

GOŚĆ II.

I do rana prawie
Przedłuża się.
(patrząc na zegarek).
Już trzecia.

GOŚĆ I.

Książe Pan łaskawie
Podejmuje swych gości

GOŚĆ II.

Cóż chcesz? od cesarza
Łaskami obsypany.... z resztą w gospodarza
Roli zawsze on świetny.

(Rozmawiający oddalają się i giną w tłumie).

(Po chwili wchodzi z sali Pani, na której ramieniu wspiera się szesnastoletnia pensyonarka, obie w świetnych strojach).

http://rcin.org.pl

PANI
(*Z troskliwością*).

Jesteś osłabiona,
Że tak spiesznie wyjść chciałaś?

PENSYONARKA.

Raczéj przestraszona
Jestem księcia natręctwem. — Wdzięcznam bardzo Pani
Żeś raczyła wyjść ze mną....

PANI.

Cóż twe serce rani
Drogie dziecko!

PENSYONARKA.

O! Boże! serce pęka z żalu!
Ojciec biedny w kajdanach — a ja tu — na balu!
Zniewolona rozkazem księcia i madamy....

PANI.

A matka?...

PENSYONARKA.

Droga Pani — ja już nie mam mamy....

PANI.

O biedna ty sieroto!... a książę.... w czem tobie
Był natrętny!

PENSYONARKA.

Gniewa się, że kaprysy robię,
Że do tańca niechętnie rękę mu podaję.
Oj! niechętnie.... to prawda!... przed Panią nie taję,
Że mię dreszcze przechodzą na jego spojrzenie.

PANI.

Lecz w prośbie za twym ojcem, może to zbliżenie
Ułatwi ci sposobność....

PENSYONARKA.

Tak Madame mówiła....
Oj! gdyby nie za ojcem, tobym się wstydziła
Łez przed księciem wylanych.

http://rcin.org.pl

PANI.

Zrobił choć nadzieję?

PENSYONARKA.

(*Zasłaniając twarz rękoma*).

Ach! Pani! co mi odrzekł.... ja cała truchleję
Pod zgrozą tych wyrazów... chociaż ich znaczenia
Nie rozumiem.

PANI.

Współczucie dla twego cierpienia
Mam serdeczne....

ADJUTANT.

(*Wchodzi, rozgląda się, a spostrzegając pensyonarkę biegnie i podaje jéj ramię*).

Nasz książę szuka pani wszędzie.
Kazał prosić do tańca — zaraz kadryl będzie.
(*Oddalają się w głąb sali*).

URZĘDNIK WYŻSZY.

(*Trzymając się pod ramię z wiejskim obywatelem patrzy za nimi*).

Nowa jeszcze ofiara — widziałeś tę młodą
Panienkę?

OBYWATEL.

A widziałem.... ona tu urodą
Bije w oczy.

URZĘDNIK.

Niechby ją ospa oszpeciła!

OBYWATEL.

Toż za co?.... piękna buzia.... cóż ci zawiniła?

URZĘDNIK.

Tym buziakiem ojcowską wolność okupuje
U księcia....

OBYWATEL.

A do djabła!.... Niechże mi daruje,
Ale wolność nie będzie pewnie ojcu miłą
Za tę cenę.

http://rcin.org.pl

URZĘDNIK.

Co? wolność? Czy się to zdarzyło
Kiedy, żeby nie zdradził książę w takim razie?
Córkę zhańbi — a ojca po carskim ukazie
Wyśle w Sybir.... a potem powie się dziewczynie,
Że karę szubienicy zmieniono jedynie
Za cenę jéj ofiary!

OBYWATEL.

Ależ to jest zbrodnia!

URZĘDNIK.

Takich i tym podobnych mamy tutaj co dnia
Bez liku.

OBYWATEL.

A niechże go jasny piorun spali!
(*Tajemniczo*).
Wiesz Radzco, że źle będzie, jeźli tych Moskali
Raz djabli ztąd nie wezmą.

URZĘDNIK.

A chyba, że djabli,
Bo my jakoś skarleli do konia i szabli;
A co gorsza bezczelnie płaszczymy się sami!
Bo — po co — tak naprzykład, waszmość tutaj z nami
Na balu?

OBYWATEL.

(*Zakłopotany*).
Ależ klnę się na duszę i ciało,
Że to głupim wypadkiem, bezmyślnie się stało.
Książę o mnie posłyszał.... przysłał zaproszenie....
Myślę sobie.... odmówić... będzie uchybienie.....

URZĘDNIK.

Że ja muszę — urzędnik — to muszę dla chleba.
Jestem tu za pańszczyznę; — lecz cóż za potrzeba
Wam wieśniakom, samochcąc, djabłu świecę palić,
Gdy godność osobistą. możecie ocalić,
Siedząc z waszą rodziną w domu — na uboczy.
Nie dość mamy już podłych, co im lezą w oczy,
Aby urząd lokajski wymodlić przy carze?
Ja odchodzę....

http://rcin.org.pl

OBYWATEL.

Ja również — tylko się pokażę
Księciu na pożegnanie....

(*Oddalają się w głąb sali. Kilka osób, mężczyzn i kobiet grupuje się na przedzie sceny koło oficera, który gromadzi ich dla udzielenia tajemnych wiadomości*).

OFICER.

(*Zniżonym głosem, oglądając się*).

Nieszczęście się stało!

KILKA GŁOSÓW.

Cóż? cóż?

OFICER.

Mieli uciekać.... ale się wydało!
Szambelanic ich zdradził! — Korowajew siedzi
Więziony na odwachu!.... Policmeister śledzi
Całą sprawę.... a nawet.... jak mi to znać dali,
Już z raportem gotowym, ktoś go widział w sali.

JEDNA Z PAŃ.

O na Boga!.... biedacy!....

DRUGA.

Biedacy!.... na nowe
Katusze narażeni.

JEDEN Z MĘŻCZYZN.

To szyki balowe
Choć raz księciu popsuje.

DRUGI.

Niech go licho bierze.

TRZECI.

Ja do carskiéj bytności, wyznaję wam szczerze,
Przywięzywałem dla nich nadzieję niejaką.

JEDNA Z PAŃ.

Wy zawsze tą nadzieją grzeszycie.

http://rcin.org.pl

DRUGI.

Wszelako
Rozmawiał z nim Konarski.... to rzecz niesłychana!

OFICER.

A wiecie, że dla siebie niechciał od tyrana
Przyjąć łaski....

WSZYSCY.

Doprawdy!?

OFICER.

Ja to wiem z pewnością.....
I wypowiedział prawdę — lecz z taką godnością,
Że sam car aż się zdumiał. — Złagodził mu karę
Z stryczka na rozstrzelanie.

JEDNA Z PAŃ.

(Z szyderstwem).

To nam daje miarę
Wspaniałości cesarskiéj!

OFICER.

W wybornym humorze
Car odjechał.... widziałem....

JEDEN Z PANÓW.

Cóż dziwnego! — może
Spokojnie teraz siedzieć na tyrańskim tronie.
Niech te ofiary legną, to naród ochłonie
W swym zapale na długo.

JEDNA Z PAŃ.

Nie bluźnij! — to raczéj
Zapał wznieci!

PIERWSZY.

Daj Boże!

DRUGI.

Ach! jabym inaczéj
Zwątpił o sprawie naszéj i naszéj zacności!

(Muzyka grać przestaje. — Taniec się skończył. — Do gabinetu napływa coraz osób więcéj).

http://rcin.org.pl

JEDEN Z PANÓW.
Pójdźmy ztąd — coraz więcéj napływa tu gości.

DRUGI.
Jabym się chciał doczekać, jakie rozwiązanie
Weźmie raport o więźniach?

PIERWSZY.
(*Zwrócony okiem do sali*).
Patrzcie! — sprawozdanie
Widać książe odebrał, bo już zasapany
Dysze w gronie swéj psiarni....
(*Wszyscy zwracają oczy w głąb sali*).

DRUGI.
Każdy jak wołany
Stawił się po rozkazy.

JEDNA Z PAŃ.
I cała czereda
Oprawców tutaj zmierza.

PIERWSZY.
Szkoda, że się nieda
Podsłuchać ich rozmowy.

OFICER.
Ja jeden ją złowię
Jako żołnierz na służbie. — Odejdźcie Panowie
I Panie.... do widzenia!....
(*Na widok wchodzącego księcia z całem otoczeniem wszyscy prócz oficera oddalają się z gabinetu*).

SCENA II.

Książę Dołgoruki. Książę Trubecki. Jenerał Połozow. Jenerał Policmeister. Oficerowie sztabu. Wędziagolski. Oficer.

KS. DOŁGORUKI.
(*Zasapany, z raportem w ręku*).
Sobaki! — psubraty!
Wolności im się chciało! — Kajdany i kraty
Więzienne, jeszcze dla nich zapory za małe!
(*Zwracając się do Jen Policmeistra*),

http://rcin.org.pl

No — tak wam Jenerale oddaję pochwałę
Za tę gorliwość w służbie. — No — szkoda, że chwilę
Nie wstrzymał się z raportem: — to tak jest niemile
Przerwać taniec, a właśnie tańczono tak żwawie...

(*Zwracając się do innych*).

No tak — trzeba położyć raz koniec téj sprawie,
I to dzisiaj — natychmiast!

KS. TRUBECKI.

Jabym Konarskiego
Knutami kazał ubić.

JENERAŁ POŁOZOW.

Z rozkazu carskiego
Mam właśnie mu objawić złagodzenie kary.

KS. TRUBECKI.

Ot — w czem złe — dla Polaków za dobre są cary!

KS. DOŁGORUKI.

No — ale słuchać trzeba — tak więc rozstrzelany
Niech będzie o dziewiątéj! — Pooblepiać ściany
Wszystkich domów narożnych w plakaty, z wezwaniem
Całéj ludności miasta; — niechaj stoi na niem
Wyraźnie, że łaskawie wszystkim pozwalamy
Być obecnymi karze.

KS. TRUBECKI.

Zarazem poznamy
Usposobienie ludu.

(*Zwracając mowę do księcia*).

Wartoby baczenie
Dać na grę ich oblicza. — Teraz, gdy więzienie
Opróżni się — jest miejsce.

KS. DOŁGORUKI.

Książe dobrze radzi.

(*Do Wędziagolskiego*).

Posłysz ty Wędziagolski — tobie nie zawadzi
Z pomocą twoich piesków zajrzeć ludziom w oczy.
A tam mnogość ciekawych pewnie się natłoczy,
Tak przepatrz i uważaj.

http://rcin.org.pl

WĘDZIAGOLSKI.

(*Z pokłonem*).

Według waszej woli
Stanie się książe Panie — lecz książe pozwoli
Przypomnieć me zasługi; — te waszéj książęcéj
Miłości śmiem poruczyć.....

KS. DOŁGORUKI.

No — cóżeś ty więcéj
Uczynił nad powinność? — Zasłużeniem takiem
Pierworodny grzech mażesz, że jesteś Polakiem.
To i nagroda twoja — jeszcze katolikiem
Przestań być — tak ja ciebie zrobię urzędnikiem
Może być.... ósméj klasy.

(*Do Jenerała Położowa*).

A wam Jenerale
Poruczam egzekucyę. — Wyrok w kryminale
Odczytaj wszystkim więźniom, i nie tracąc czasu
Wprowadź go w wykonanie. — Żeby zaś hałasu
I nieładu uniknąć, niech wojsko wystąpi,
Muzyka niechaj bębnów i trąby nie skąpi.
Odbyć wszystko wystawnie, głośno i paradnie.
Na tym placu, gdzie winny rozstrzelany padnie,
Wybrać dół, zakopać go, a miejsce stratować
Całym pułkiem konnicy, żeby nie zachować
Ani śladu mogiły!

(*Patrząc na zegarek*).

Teraz wpół do piątéj,
Spieszcie się, niech mi koniec będzie o dziewiątéj.
Raportu czekać będę — ale mię nie budzić,
Kiedy znużony zasnę.

POLICMEISTER.

A któżby śmiał trudzić
Waszę miłość książęcą.

(*Słychać zgiełk w sali balowéj. Goście przy odgłosie muzyki wbiegają do gabinetu. Mężczyźni i kobiety z kielichami wina szampańskiego otaczają księcia śpiewając*).

http://rcin.org.pl

SCENA III.

Poprzedzający i goście z sali.

GOŚCIE.

Za twe książe zdrowie
Niech nam szumi w głowie.
Czemu książe kochany, dla przyjaciół wylany,
Opuściłeś nas?
Wracaj z nami do sali, będziem jeszcze hulali,
Bo nam drogi czas!
(*Wszyscy trącają kielichami, powtarzając*):
Héj! za księcia zdrowie
Niech nam szumi w głowie!

KS. DOŁGORUKI.

Panie i Panowie!
Dziękuję — ach! — dziękuję — i za wasze zdrowie....
Héj! wina!
(*Służba podaje mu wino i roznosi je gościom*).
....spełniam kielich.... bo ja wam oddany
Całem sercem!

WSZYSCY.

(*Wznosząc kielichy*).
Niech żyje nasz książe kochany!

DAMA I.

(*Z kokieteryą*).
Książe o nas zapomniał!

DAMA II.

Gdzieś nam uszedł z sali.

DAMA I.

Aż się pusto zrobiło.

KS. DOŁGORUKI.

(*Z galanteryą do jednéj i do drugiéj*).
I tu mi nie dali
Spokoju ze sprawami.

http://rcin.org.pl

DAMA II.

Jaki książe biedny!
Nie masz nawet wytchnienia w téj godzinie jednéj,
Która ci się po pracy należy.

KS. DOŁGORUKI.

O Pani!
Jabym stokroć poświęcił więcéj trudów dla niéj,
Byle spocząć pod skrzydłem takiego anioła!
(*Podając ramię*).

DAMA II.

(*Opierając się na ramieniu księcia*).
Niewdzięczny!

KS. DOŁGORUKI.

(*Do mężczyzn*).
Służcie Paniom Panowie! — do koła
Tanecznego! — jeszcze nam walc się przynależy.
(*Postępując na czele biesiadników, przy wejściu do sali zatrzymuje się i mówi do oficera służbowego*).
Postaw u drzwi kozaków, niech żaden z młodzieży,
Ani z gości nie wyjdzie do samego rana.
(*Wchodzą do sali parami, muzyka gra walca*).

JEDEN Z GOŚCI.

(*Wskazując na księcia*).
Typ słowiański!

DRUGI Z GOŚCI.

I znać w nim prawdziwego Pana
Z Panów.

(*Gabinet wypróżnia się zupełnie. Na sali wre taniec. — Na środku gabinetu pozostaje młodzieniec, stojący z opuszczonemi rękoma, pod wrażeniem boleści, wstydu i zgrozy. Starzec poważny wiekiem i postawą przybliża się z wyrazem serdecznego współczucia i bierze go za rękę*).

STARZEC.

Stoisz zgnębiony.... łza błyszczy w twem oku!

http://rcin.org.pl

MŁODZIENIEC.
(*Z największą boleścią*).
O dziadku! trzebaż było takiego widoku —
Hańby takiéj — by zatruć goryczą me lata
W pierwszéj wiośnie zaledwie!....

STARZEC.
Tak jest. — Szkoła świata
Ma być odtąd twym mistrzem. — Tak jest moje dziecię.
Czerpałeś wiedzę z książek — teraz idź po świecie,
Zbieraj wzory do cnoty, i czerp wstręt do zbrodni.
Podłość jest pospolitszą, zacząłem więc od niéj,
Niechaj ci się jéj widok czynem uzmysłowi.
Widziałeś nasz upadek i mogłeś wrogowi
Spojrzeć w oczy... to starczy, aby wyjść z téj sali
Lepszym synem ojczyzny!

MŁODZIENIEC.
O jakżeśmy mali!
Dziadku! — ja po raz pierwszy tak wyraźnie widzę
Grodno i Targowicę.... Dziadku! — ja się wstydzę
Oczu podnieść!

STARZEC.
(*Uprowadzając młodzieńca*).
Pójdź wnuku! Teraz ci pokażę
Obraz inny, którym ci w serce, w pamięć wrażę
Cnotę miłości kraju — wielkość poświęcenia.
Niech ona życia twego drogę opromienia!
(*Oddalają się*).

SCENA IV.

Scena przedstawia podziemne więzienie, loch murowany z łukowem sklepieniem. — Małe zakratowane okienko, umieszczone w górze, rzuca słabe światło dnia wschodzącego. — Tapczan z garstką słomy. — Stół, stołek i dzban wody stanowią jedyne sprzęty. — Konarski w tem samem ubraniu, w którem był pojmany, siedzi przy stole oparty na rękach, któremi zasłonił oblicze.

KONARSKI..
(*Budząc się z zamyślenia*).
Noc przeszła!.... dzień już świta.... i za krótką chwilę
Zgaśnie dla mnie na wieki! — Wróg na méj mogile

http://rcin.org.pl

Zatrze ślady istnienia.... na pastwę dla gadu
Rzuci ciało.... A życie? to życie bez śladu
Zatonie w niepamięci! — Wszystko więc złudzeniem
Zmysłów było. — O Boże! Twojem więc stworzeniem
Pomiata inna władza, silniejsza od Ciebie?
Która natchnienia Twoje w perzynę zagrzebie!
Więc tę miłość bez granic, wiarę i nadzieję,
Podmuch zemsty szatańskiéj zgasi i rozwieje?
Zemsta jest więc potęgą?....
O sprawcie szatani
Niechaj ta wielka boleść, co me serce rani,
Ta miłość, jaką kraj mój i braci wielbiłem,
Zamieni się na zemstę! Niech zatrutym pyłem
Stanie się!.... niech go wiatry rozniosą po ziemi
I piersi mych rodaków jady piekielnemi
Zatrują w bezlitośną zemstę!
(*Po chwili niemej rozpaczy*).
O! szaleńcze!
Gdzie cię pycha unosi?!
W chwili, kiedy wieńczę
Dzieło me krwią ofiarną i niosę ją Bogu,
Mamże w piekło ją strącać z Niebieskiego progu?!
Wesprzéj mię Wielki Boże! w ostatniéj godzinie,
Niech we mnie ziemskość zamrze, a ku Tobie płynie
Duch czysty, nieskalany, jak Ty sam — bez plamy!
(*Z pokorną rezygnacyą*).
„Odpuść nam nasze winy, jak my odpuszczamy
Winowajcom!“
(*Po chwili*).
Ta prośba dla mnie jest ostatnią....
Lecz tu jeszcze zostawiam mą drużynę bratnią.....
Nad nią okaż Swą litość — i kraj cały — Panie
Przytul w Swoje ramiona. — Niech po mnie zostanie
Myśl przewodnia. Ty rozpleń mego siewu ziarna....
Niech wolnością zakwitną — a ta krew ofiarna
Niech mu rolę użyźni i odwilży pola.
Wysłuchaj mię o Boże!.... a teraz Twa wola
Niech się spełnia....
(*Zasłania twarz i wpada w zamyślenie*).

DOZORCA.
(*Wchodząc*).
Tam czeka ksiądz już sprowadzony.

http://rcin.org.pl

KONARSKI.
(*Budząc się z zamyślenia*).
Ksiądz? — proszę....

SCENA V.

Konarski i zakonnik Bernardyn.

ZAKONNIK.
(*W podeszłym wieku*).
Niechaj będzie Chrystus pochwalony.

KONARSKI.
Na wieki wieków — amen.

ZAKONNIK.
Smutna mię tu wzywa
Powinność....

KONARSKI.
(*Przerywając z łagodnością*).
O nie smutna! — Tu z wami przybywa —
Zacny Ojcze — Duch Boży — zmiłowanie Boże!
Przed świętym posłannikiem czoło grzeszne korzę
I nie bacząc na formy i na przekonania,
Głowa moja z ufnością przed Tobą się skłania,
Jak przed bratem w Chrystusie.

ZAKONNIK.
Jesteś więc wyznawcą
Innéj wiary.

KONARSKI.
I mojéj Chrystus także dawcą.
Formy nas tylko różnią. — Tak — jestem kalwinem,
Niemniéj jednego Boga, jednéj ziemi synem,
Wspólnie z wami i z tymi, którzy jak wy wierzą.
Serca polskie niechaj się miłością sprzymierzą,
A wiara wspólną będzie.

http://rcin.org.pl

ZAKONNIK.

Masz słuszność, mój synu.
Bóg nas nie tyle z wiary, ile sądzi z czynu.
Mnie księdzu i w téj sukni należy tu może
W innych słowach przemawiać: — ale sądy Boże
Nad nami!.... a ja tylko Jego sługa marny.
Błogosławię, mój synu, ten kielich ofiarny,
Który spełniasz z miłości.

(*Całując Konarskiego w głowę*).

Przez starca zronione
Łzy — niech jak rosa zwilżą męczeńską koronę,
Z którą stajesz przed Bogiem.

KONARSKI.

(*Całując ręce zakonnika*).

Dziękuję ci księże
Za tę rosę niebieską. — Jéj mocą zwyciężę
Wszelką obawę ziemską — i na oczy własne
Ujrzysz ojcze — zachowam czoło wiarą jasne....
Wiarą w Wszechmocność Boską!....

ZAKONNIK.

(*Kładąc ręce na głowie Szymona, który ją schyla pod błogosławieństwo*).

Amen, — synu drogi!

(*Czyniąc krzyż nad głową Szymona*).

Niech cię ten znak zbawienia wiedzie w niebios progi!

(*Chwila uroczystego milczenia. — Zakonnik z rozrzewnieniem przyciska Szymona do piersi, poczem oddala się*).

SCENA VI.

SZYMON.

(*Sam*).

Teraz nic mi nie trzeba — nic nie żądam więcéj!
Wiara daje mi skrzydła!... W ufności dziecięcéj,
Ojcze, idę do Ciebie!....
Marzyłem zuchwały,
Że miłością i pracą zespolę kraj cały.

http://rcin.org.pl

Że w nim iskrę rozniecę i sam ją rozżarzę
W światło prawdy.... wolności!
Bóg zuchwalstwo karze
Wytrącając z rąk dzieło ledwie rozpoczęte,
Przyjmij je, Wielki Boże, w Swoje ręce święte,
I spełnij!... a mym braciom daj w cnocie wytrwanie!

SCENA VII.

Konarski i Jenerał Połozow.

JEN. POŁOZOW.
(*Wchodząc spiesznie*).
Ksiądz tu był.... téj pomyłce chciéj wybaczyć Panie;
Posłano po Pastora...

KONARSKI.
Był tu sługa Boży,
To dosyć. — Jego krzyżyk drogę mi otworzy
Do wieczności!.....
A tobie za wszystko, co czynisz,
I czyniłeś.... dziękuję....

JEN. POŁOZOW.
Przecież mię nie winisz
Za zbrodnię, która dzisiaj cały kraj mój plami?

KONARSKI.
Twojéj osoby.... nigdy.

JEN. POŁOZOW.
Póki jeszcze sami
Jesteśmy, pozwól sobie cześć należną złożyć —
(*Ściskając tkliwie ręce Konarskiego i całując kajdany*).
Przyjmij uścisk mój bratni.
Czemuż nim umorzyć
Nie mogę téj niechęci, jaka coraz głębiéj
Nurtuje dwa narody — i tę spójność ziębi,
Która mogłaby stworzyć wielkość niezwalczoną!

http://rcin.org.pl

KONARSKI.

Tę spójność, Jenerale, na wieki skruszono
Tyrańskwem i podłością! — Urazić cię muszę
Przypomnieniem, że tylko nieskalane dusze
Łączy sojusz braterstwa.

JEN. POŁOZOW.

To co mię poniża
I rumieni przed wami!

(*Otwierają się drzwi więzienia — widać w głębi Pastora i szereg żandarmów.*)

KONARSKI.

(*Powstając*).

Godzina się zbliża
Do spełnienia wyroku.

JEN. POŁOZOW.

Przed jéj uderzeniem
Masz prawo obarczyć mię przedśmiertnem życzeniem,
Które będzie rozkazem dla mnie....

KONARSKI.

Takież prawo
Służy mi rzeczywiście? — o jakże łaskawą
Wyświadcza mi przysługę!

JEN. POŁOZOW.

Możesz liczyć na nie.

KONARSKI.

Więc to pierwsze zanoszę do ciebie żądanie:
Uwolnij nieszczęśliwą istotę z więzienia —
Znasz ją?

JEN. POŁOZÓW.

Znam — i uwolnię.... Zawierz, że sumienia
Nie splamię.

KONARSKI.

Zawierzam ci. — A teraz — niedoli
Wspólników czy pożegnać Jenerał pozwoli?

http://rcin.org.pl

JEN. POŁOZOW.

Samo prawo nie wzbrania — więc i ja pozwolę.
Znajdziesz wszystkich zebranych — czekają na dole.

KONARSKI.

(*Zabierając się do wyjścia*).

Więc spieszę.....

JEN. POŁOZOW.

Możesz jeszcze dać zlecenie trzecie.

KONARSKI.

(*Zbliżając się do stolika*).

To już tyczy tych resztek, które tu znajdziecie
Po mnie..... o to was proszę....

(*Oddając Jenerałowi do ręki*).

Listy napisane
Do niéj i do rodziny....

JEN. POŁOZOW.

Najświęciej oddane
Do rąk własnych zostaną....

KONARSKI.

(*Wręczając sakiewkę*).

A to.... moje mienie
Daj odemnie oprawcom.
Chciałem ja odzienie
Ciepłe kupić na drogę, boć tam mróz na dworze
Zwykły w lutym miesiącu — a lud myśleć może,
Iż z tchórzostwa drżeć będę — gdy ja z przeziębienia
Mogę zadrżeć. — Na kupno brakło pozwolenia
Waszéj władzy.... i lepiéj.... droga nie daleka....
Znajdę ciepła dość w sobie....

(*Przyczesuje długie blond włosy i nakrywa głowę czapeczką daną mu w upominku od Heleny. - Stojąc gotowy do wyjścia zapytuje półgłosem*):

http://rcin.org.pl

Powiedz co mię czeka?
Czy stryczek?

JEN. POŁOZOW.

Nie!

KONARSKI.

To szczęście! — do stryczka wstręt czuję.

JEN. POŁOZOW.

Jako żołnierz, od kuli polegniesz.

KONARSKI.

(*Wychodząc*).

Dziękuję.

SCENA OSTATNIA.

Przed klasztorem Bazylianów plac od strony ulicy odgraniczony kratą żelazną, w środku której otwarta brama — przed nią stoi wóz. Po lewéj stronie sceny przedstawia się obszerne wejście do klasztoru. — Od tego wejścia do bramy wyciągnięty podwójny szereg żandarmów z dobytemi pałaszami, — po za nimi mnóstwo ludu zebranego na placu. — Wnętrze korytarza klasztornego napełnione więźniami, którzy wzajemnie witają się uściskami. Zgiełk tego powitania ustaje na widok Konarskiego wyprowadzonego z podziemia, w towarzystwie pastora i żołnierzy. Cisza grobowa.

KONARSKI.

(*Staje na chwilę, rozgląda się po towarzyszach, którzy uchylają przed nim głowy*).

Żegnam Was bracia moi! — Zachowajcie proszę
Tę miłość dla Ojczyzny, jaką ja unoszę,
Nieskalaną i Bogu przed Jego tron złożę.

(*Wszyscy więźniowie podnoszą prawą rękę do góry*).
(*Konarski postępuje zwolna, a stając na pierwszym wschodzie ogarnia okiem całą przestrzeń napełnioną ludem i mówi do pastora*):

http://rcin.org.pl

Sam car mego pogrzebu zazdrościć mi może!

(*Zstępuje ze wschodów śmiałym krokiem o ile na to kajdany pozwalają, przechodzi do bramy i wchodzi na wóz, na którym zajmuje obok niego miejsce pastor. — Lud zgromadzony odkrywa głowy na widok Konarskiego i w milczeniu postępuje za wozem otoczonym żołnierzami, który zwolna się oddala*).

(*Na placu, który coraz więcéj się opróżnia, Starzec zbliża się do młodzieńca opartego o filar i mówi*):

STARZEC.

Widziałeś?

MŁODZIENIEC.

Ach! widziałem!

STARZEC.

Pójdźmy na plac kary.

MŁODZIENIEC.

To strasznie, jeźli marnie legną te ofiary.

http://rcin.org.pl

Wiadomości bijograficzne,

zebrane o Szymonie Konarskim z historyi jego życia wyszłéj w Paryżu i papierów rodzinnych.

Szymon Konarski urodził się w Województwie Augustowskiem. Szkoły kończył w Sejnach. — W roku 1825 wszedł jako ochotnik do Igo pułku strzelców pieszych wojska polskiego. — Powstanie 29 listopada 1830 r. zastało go podchorążym w tymże pułku. W końcu powstania dosłużył się stopnia kapitana i ozdobiony został krzyżem zasługi.

Emigrował do Francyi. — Tu przemyśliwał po całych dniach i nocach, jakby najprędzéj i najskuteczniéj mógł służyć Ojczyźnie. — Gotów zawsze do uczestnictwa w każdem niebezpiecznem przedsięwzięciu, wziął czynny udział w wyprawie sabaudzkiéj w 1834 r. Już poprzednio przez czas jakiś mieszkał w Szwajcaryi, gdzie się wyuczył zegarmistrzostwa. Po nagłym a niepomyślnym końcu téj wyprawy, udał się do Paryża, gdzie od 1. stycznia 1835 roku wydawał dziennik „Północ.“

Oto są myśli jego wyjęte z rzeczonego pisma, podane urywkami, a streszczające jego zapatrywanie się na stosunki ówczesne:

„Oswobodzenie Polski przez wojnę lub rewolucyę, oswobodzenie ludów północno-wschodnich, oswobodzenie całéj ludzkości jest naszym celem. — Szczęście wszystkich jest naszych prac przedmiotem — Polska i ludzkość naszem hasłem.“

W numerze 8 z dnia 30 kwietnia tak się wyraża:

„Swoboda powszechna jest ostatnim punktem naszych usiłowań. Równość, formy demokratyczne, są środkami do stałego jéj utrzymania. Przy zachowaniu form demokratycznych, ani pojedyńczy despota, ani stu tysiączna kasta,

http://rcin.org.pl

nie zdoła poniewierać milionami. — Formy te zapewniają jednakże prawo dla każdego.... Słowem, w społeczności demokratycznie urządzonéj, usiłowania pojedyńcze dążą wspólnie do uszczęśliwienia powszechnego..“

Dalej mówi: „W krajach podbitych, jęczących pod jarzmem najokropniejszego barbarzyństwa..... muszą ginąć spiskowi, ale związki spiskowe ginąć nie powinny. Na grobie jednego, rodzić sie powinno stu mścicieli....“

„....Dla nas grób chwalebny, wewnętrzna rozkosz służenia Ojczyznie i ludzkości.... dla młodszych braci naszych tryumfy i owoce zwycięztwa! Do takiego poświęcenia szczytnego prowadzi wyobrażenie Sprawiedliwości Boskiéj, prowadzi miłość Ojczyzny, nienawiść tyranii, miłość wolności, braterskiéj równości, zgoła miłość ludzkości....

„....Arystokracya rzuca nam zasadę: Pierwéj być a potem myśleć jak być — a my jéj odpowiadamy: Pierwéj wiedzieć jak być, ażeby być.“

Taka osobistość jak Konarski, przejęty miłością Ojczyzny, niemógł długo wyżyć samą tylko myślą i pisanemi słowami, wiedział bowiem, że te słowa powinny stać się ciałem i zamieszkać między nami. — Porzucił więc emigracyę i wrócił potajemnie do kraju, obierając sobie do propagandy Ruś i Litwę. — Pod obcem nazwiskiem, z formalnym paszportem, przeszedł granicę od Austryi, pocztą przebył drogę od Włodzimierza do Dubna, daléj podróżował z woźnicą żydem, a nakoniec pieszo wędrując jako zegarmistrz zniknął bez śladu.

W okolicach Łucka i Włodzimierza. władze rosyjskie odebrały rozkaz śledzenia emisaryusza z Francyi. Sledzenia jednak nie przyniosły skutku. — Dopiero, gdy książę Dołgorukow zdawał sprawę cesarzowi Mikołajowi, przejeżdżającemu przez Wilno i zapewniał go o najlepszym duchu swojéj prowincyi, zaręczając, że dobrodziejstwa monarchy, zatarły pamięć knowań rewolucyjnych, cesarz Mikołaj odrzekł: „Wierzę wam, — z tem wszystkiem czujne miéj oko, bo może, kiedy to mówisz, Konarski czyha na mnie.“

Konarski? zapytał książę.

Tak jest Konarski — emisaryusz z Francyi, odpowiedział cesarz. Policya zagraniczna lepiéj mi służy, niż moja własna. Oto mam raport ambasady z Paryża.

Od téj pory rozpoczęły się najżarliwsze śledzenia. — Do początku jednak kwietnia 1838 roku, Konarski przebiegł Wołyń, Ukrainę i Litwę. Potrzeba tu było człowieka wielkiéj a czystéj duszy, oddanego wyłącznie jednéj myśli, którąby się wciskała w każdy jego ruch, w każdy

http://rcin.org.pl

czyn i słowo! Takim człowiekiem był Konarski. W ciągu kwietnia 1838 roku przybył do Wilna. — Przybycie to wypadło na liczny zjazd obywateli, jako na kontrakty święto jurskie, trwające od 23 kwietnia do 1 maja. — Konarski chcąc się porozumieć z poleconym sobie zegarmistrzem, udał się z nim do winiarni. — Zdaje się, że właściciel téj winiarni naprowadził szpiega, który niezręcznie mięszał się do rozmowy, wygadując na rząd moskiewski. Konarski poznał grożące mu niebezpieczeństwo, zagadnął go więc w ten sposób: „Widzę, że obaj gonimy wiatry w polu — ale ty bezemnie a ja bez ciebie nie poradzimy podobno. Ptaszka wytropiłem i wiem gdzie siedzi.“—Wyszli oba z winiarni, stanęli przed kamienicą, w któréj ów ptaszek miał się ukrywać. Konarski wszedł do środka celem zbadania, czy jest w mieszkaniu ten, którego pojmać zamierzali, wymknął się drugą stroną i uciekł. Szpieg zaś po długiem i daremnem oczekiwaniu przekonał się, że został zwiedziony i że on sam tego ptaszka z rąk wypuścił. Doniósł o tem władzy. Zegarmistrz został ujęty, a w całem Wilnie rozpoczęto najstaranniejsze poszukiwania.

Przez kilka dni Konarski ukrywał się w Wilnie, aż jednéj nocy, z pomocą pewnego akademika, wyjechał najętą furmanką. — Stanęli szczęśliwie na stacyi pocztowéj w Krzyżowie. — Towarzysz Konarskiego wysiadł do najęcia koni pocztowych, sam zaś Konarski wychylił z budy furmańskiéj głowę, a gdy zbyt nagle ją cofnął, ujrzawszy na ganku urzędnika, zwrócił na siebie podejrzenie.—Nadto urzędnik ów poznał Konarskiegz z rysów, dał wiadomość ukrytéj żandarmeryi i w kilka chwil po tym nieszczęsnym wypadku, powózka otoczona strażą, pędziła do Wilna z pojmanym jeńcem.

Wtrącony w podziemia dworca cesarskiego, przez dwa dni nie dostał jadła i ani zdźbła słomy na posłanie. — Na trzeci dzień stawiony przed księcia Dołgorukiego, który go zapytał: „Czy ty jesteś emisaryuszem?“ odrzekł: „Potrzebuję posiłku, — inaczéj mówić z tobą nie będę.“

Po zaspokojeniu głodu, długo rozmawiał sam na sam z gubernatorem, o obowiązkach względem ludzkości, względem Ojczyzny, o potrzebie poświęcenia się — o męczeńskiéj koronie, o niechybnym a bliskim upadku despotyzmu.

Wtrącono go do najsroższego więzienia w klasztorze Bazylianów, który na ten cel umyślnie przerobiono.

Pojmanie Konarskiego stało się hasłem do prześladowania całéj Litwy. Postanowiono do téj czynności osobną komisyę śledczą, stawiając na jéj czele księcia Trubeckiego.

http://rcin.org.pl

Konarski wystawiony był na okropne męczarnie, tak dalece, że przy każdéj indagacyi padał zemdlony na ręce katów. Ale zaledwie odzyskał przytomność i siły, zaraz sędziom powtarzał:

„Łotry! jużem wam mówił, że nikogo nie oskarżę, bo nikogo nie znam, a jeżelim zawinił, to sam jeden. — Toć mię macie, więc męczcie.“

Do księcia Trubeckiego odzywał się w te słowa:

„Spróbój jeszcze jakiéj męczarni — możeś przez noc coś lepszego wymyślił. — Obaczymy kto z nas mocniejszy, czy ty w wyszukiwaniu męczarni, czy ja w ich znoszeniu?“

Trubecki mimo swéj zwierzęcéj dzikości, przyznawał dzielność Konarskiemu i nazywał go żelaznym człowiekiem.

Pierwsze pytanie jakie zadawano każdemu pojmanemu, było:

„Przysięgał czy nie? — Poczem bito, aż ofiara stwierdziła podpisem, że przysięgała Konarskiemu. — Po miesiącu zabrakło już miejsca u Bazylianów.

Wśród tych śledztw i tyranii zaszedł czyn na wzniosłem uczuciu oparty. Było to w początkach września 1838 roku. Kapitan Korowajew, któremu oddana była straż wojskowa nad więźniami, wzruszony katuszą Konarskiego i jego szlachetnością, odkrył mu się z myślą ułatwienia ucieczki.

Swoboda dla niego i jego towarzyszów, z takiem poświęceniem ofiarowana, uśmiechnęła się Konarskiemu. Napisał karteczkę do kilku więźniów, objawiając im swój zamiar, dając zlecenie do gotowości i złożył ją na ręce kapitana.

Korowajew udał sie z tem zleceniem do kazamaty O.....ki, wręczył mu je i czekał, rychło ten rzuci mu się w objęcia z radości. — Jakież było zdziwienie kapitana, gdy więzień gniotąc i chowając karteczkę zawołał:

„Dzięki ci kapitanie, żeś mi dał broń w ręce. — Teraz im dowiodę méj niewinności — teraz albo nigdy!“

Napróżno Korowajew starał się go przekonać, napróżno siłą chciał wydrzeć nieszczęsną karteczkę. — Więzień okazał ją komisyi, czem zgubił kapitana, i ostatnią nadzieję uwolnienia Konarskiego i jego towarzyszów zniweczył. —

W końcu miesiąca grudnia przybył z Petersburga umyślnie przysłany Jenerał Połozow dla ostatecznego rozpatrzenia dokończonego już śledztwa. — Więźniów podzielono na trzy kategorye: 1. Na karę śmierci. 2. Do robót podziemnych na całe życie. 3. na posilenie.

http://rcin.org.pl

Konarski należał do pierwszych.

Przy odczytaniu wyroku uczniowie uniwersytetu i młodzież, stawiona przed jenerała Położowa, ze łzami rzuciła się we wzajemne objęcia, witając się jakby po powrocie z tamtego świata. Jenerał był zmuszony wstrzymać się z czytaniem wyroku, — a gdy głośna ich radość nie ustawała rzekł:

„Czy Panowie nie jesteście ciekawi waszego losu?“

„Słuchamy cię Jenerale, odezwał się jeden z więźniów; — z ust twoich milszy nam będzie wyrok potępienia, niż gdyby nam łaskę nawet ogłaszał obecny tu Trubecki.“

„Nie słusznie go obwiniacie, rzekł na to Jenerał, przecież tu są własnoręczne wasze podpisy.“

„Podpisaliśmy, odrzekł jeden młodzieniec, czego od nas żądano, ale przysięgamy na Boga, dajcie nam na pół godziny wolność zadawania takich męczarni, jakiemi nas zmuszano, a ten sam Trubecki przyzna się do winy, za które my dzisiaj cierpimy.“

Zerwał się rozwścieklony Trubecki, chciał podrzeć papiery i śledztwo rozpocząć na nowo, ale jenerał Położow powstrzymał go, przemawiając do więźniów:

„Dajcie panowie pokój żalom i skargom, — ja znam całą sprawę i będę błagał cesarza o złagodzenie wyroków.“

Gdy się załatwiono z drugą i trzecią kategoryą, przyszła koléj na Konarskiego. Dnia 14 lutego według starego stylu, a 26 według nowego, 1839 roku, o godzinie 8méj rano, odczytano mu wyrok śmierci przez rozstrzelanie.

Cały dzień ten poświęcił wspomnieniom rodzinnym. — Grał na flecie i pisał wiersze, z których przytaczamy następujące:

O! i ja kiedyś czułem i myśl z nieba brałem,
I z tą myślą, z uczuciem błądziłem po świecie;
Dzisiaj tu na dnie duszy, na sercu zbolałem
Kamień ciężkiéj niedoli myśl i czucie gniecie.
Do łez dzisiejszych narodu mojego
Co jak mary zgryzoty ze snu mię zrywają,
Brakło mi, luba, tylko jęku twego.
Dziś hymn rozpaczy piersi twoje grają,
Dziś mi nic nie brak — los obficie darzy!
Wszystkie nadzieje mieści ta komnata,
Od wszystkich wspomnień oddziela mię krata.
A przyszłość moją Bog z katem kojarzy.
. . . . . .
Ja niebem oddychałem żyjąc w waszych progach,
Dzisiaj wam zamiast nieba, zamiast odpoczynku,
Męki i łzy rozpaczy niosę w upominku . . . . .
. . . . . .

http://rcin.org.pl

. . . . . Ciężka moja dola!
Tchnienie me w śmierci całuny obwija,
Spojrzenie moje, to Sybiru żmija,
Gdziekolwiek stąpnę, tam wstąpi niedola,
Gdzie wchodząc powiem „Chrystus pochwalony!“
Gdzie chleb położą na moje przybycie,
Tam opuszczonéj matki jęk usłyszysz — żony,
Osierociałych dzieci, tam usłyszysz wycie.
Ale gdziem ja czuć przestał, że byłem sierotą,
Gdzie duszę napawałem niewinności tchnieniem,
Gdzie serce nie krwawiło pojone pieszczotą.
Gdzie mnie kochanka, brata nazwała imieniem,
Tam hyenę przyprowadź od trupiéj biesiady,
A hyena się wzdrygnie, łzami spławi oczy,
I litości ryk w niebo — po ziemi roztoczy,
I nie przyjdzie już więcéj patrzeć na te ślady....
O! ciężka moja dola! i oddech mój ciężki
Jak trupa przed skonaniem. — Narodowe klęski
Przetopione w mem sercu na trucizny jady,
Pełzają w duszy mojéj jak zjadliwe gady,
I toczą pierś tułacza, jak robactwo zgniłe,
Które rojem napada na świeżą mogiłę.
Myśl. co mnie pośród trudów pocieszać umiała,
Myśl wesoła, szczęśliwa, jak młoda dziewica,
Któréj miłość pierś wznosi i rumieni lica —
Myśl, co w niebie wolności życie swoje brała,
Dzisiaj ciężarem śledztwa zszarpana, strudzona.

Jeżeli się przypadkiem wykradnie wieczorem
I do ludzi pobieży, przeszłości méj torem,
I zajrzy w serca polskich żon, dzieci, sióstr. matek,
Wnet słabieje, omdlewa, sił traci ostatek,
I coprędzéj za kratę ucieka od świata,
Jak męczennik co wyszedł znękany z rąk kata —
I wróciwszy zakipi w sercu niewolnika,
Jak jęk męczonych braci, co cię wskroś przenika.

Panie! za co ja cierpię?! i tak cierpię jeszcze? —
Uchwyciłeś mię w srogie cierpień ludu kleszcze,
I dręczysz i mordujesz jak szkodliwą żmiję,
Co kijem przygnieciona kurczy się i wije.
Wszakże ja w sobie serce mam tylko człowieka,
A Ty w niem umieściłeś wszystko co dopieka,
Co męczy, co morduje, co gryzie, co boli.....
W życiu — niebo nadziei, — tu — piekło niedoli.
I cóż mi Panie po tem spokojnem sumieniu?
Co po chęciach Ci znanych, co mi po tem chceniu?
Co mi po tem, że zawsze żyłem nie dla siebie?
Że uczynkami memi chwaliłem Cię w niebie?
Że po więzieniu biegam, jak pies z głodu wściekły?
Że łzy męczarni śledczych w oczach mi zakrzepły?
. . . . . .
Tutaj chwilę odpoczniem wśród wspomnień kochanych,
Tu razem czuć będziemy po mękach doznanych,
Tu płakać nam nie wzbronią nad losem Ojczyzny,
Gdy tam cieszyć się każą, patrząc na jéj blizny,

http://rcin.org.pl

Tu ręce sobie damy, świata męczennicy;
Naprzód piekło rozburzym — bo piekło już stare,
Potem wspólną rozlejem uczuć naszych wiarę,
I zadrżą wszyscy króle, zbrodni niewolnicy,
I niebo się rozjaśni, i Bóg się rozśmieje,
I Bogu pokłon damy, bo Bóg odmłodnieje!

. . . . . .

Ja ci bluźniłem Panie, bluźnierstwem tułacza —
Lecz gdzie o przyszłość kraju, o łzy bratnie chodzi,
Tam lepszy ten co bluźni, niż ten co rozpacza,
Tam i ciało i duszę potępić się godzi.
Kiedym żebrał po świecie, znękany i młody,
Kiedy gwiazda nadziei skroń moją zdobiła,
Nie żądałem dla siebie szczęścia ni swobody.
Myśl zdjęta z krzyża Twego wszystkiem dla mnie była.
Cieszyłem się tą myślą, jak młodość — nadzieją;
Z téj myśli dzisiaj Panie! tyrani się śmieją.
Ja dzisiaj męczennikiem Twojéj myśli żyję,
Ja krew drogich mych braci i ich rodzin piję,
A serce żalem wzdęte, rozpryśnie się — pęknie,
Tak, że aż niebo Twoje, bólem zdjęte jęknie,
Jad z serca mego, aż tam! w niebo Twoje tryśnie
I jak sztandar niewoli przed Tobą zawiśnie,
I powiewem swym krwawym niebo Ci zatruje,
Bo przypomnę Ci Panie, co mój naród czuje!

. . . . . .

Ja w téj izbie przeżyłem wszystkich serc katusze,
Ztąd widziałem, jak Polskę zalało łez morze.
Tam nie dbałem o życie, tu nie dbam o duszę,
Ale Polskę zbaw Panie! — Polskę wybaw Boże!

Po chwili téj rozpaczy, uspokoił się, napisał list łącznie do matki i brata, jak również do narzeczonéj Emilii..... listy te skończył nadedniem.

Przed śmiercią wolno było zanieść do władzy trzy żądania: Konarski prosił: 1. aby jego ukochaną Emilię wypuszczono na wolność, 2. ażeby mu wolno było pożegnać współtowarzyszy, 3. aby pozostałe po nim rzeczy odesłano rodzinie. Prosił również, aby mu kupiono sukienne spodnie, mówiąc: „Wszak to zimno teraz — mogę drżeć od mrozu, a lud mógłby myśleć, że drżę z obawy śmierci.“ Dozorca więzienny odmówił zadosyćuczynienia téj ostatniéj prośbie, utrzymując, że nie ma na to pozwolenia od władzy — a z resztą — droga nie jest daleka.

Do zakonnika Bernardyna, którego sprowadzono, rzekł Konarski: „Wielebny Ojcze! Pewny jestem, że Bóg przebaczy mi grzechy moje, których się dopuściłem w życiu, bom ja dużo odpokutował, dużo wycierpiałem dla Ojczyzny i ludzkości. A lubo jestem kalwinem, błogosławieństwo twoje przed Bogiem, który pewnie wszystkich ludzi sądzi i miłuje po równi, równie miłem mi będzie, jak błogosławień-

http://rcin.org.pl

stwo własnego mego pastora. — Pobłogosław mi więc jak syna, jak wyznawcę krzyża, — a jeżeli możesz, to pójdź i zobacz, czy umrę spokojny.“ Bernardyn błogosławił go ze łzami.

Dnia 15 lutego już od godziny 5 rano tłumy ludu zalegały ulice i całą drogę aż na miejsce egzekucyi. Po rogach ulic porozlepiane były plakaty z napisem:

„Dnia dzisiejszego o godzinie 8méj z rana będzie karany za zbrodnię stanu

Szymon Konarski.

Miejsce egzekucyi na placu tracenia za Trocką bramą. Ktokolwiek chce być obecnym sprawiedliwéj karze, może się tam udać.“

Ale Konarski spał najspokojniéj. Plac-major, zacny pułkownik Bogdanowicz, kilka razy wchodził do celi ale nie śmiał go budzić. Więzień ocknął się dopiero po 8 i poprosił o herbatę. Gdy mu tę podano wszedł do celi pastor Stefan Lipiński. Długo z sobą rozmawiali, razem czytali psalmy pokutne, a z głębokiego wzruszenia pastora mogło się wydawać, że to on a nie Konarski na śmierć się gotował.

O godzinie 11 sam Konarski oświadczył, że jest gotów na śmierć.

Ogładził swe jasne włosy, spadające mu na ramiona, na piękną swą głowę włożył czapeczkę niebieską włóczkową, zrobioną ręką panny Emilii. — Na letni ubiór, w którym go pojmano, zarzucił płaszcz szaraczkowy, i otoczony żandarmami, opuścił celę więzienną.

Pozostałe sześć rubli polecił rozdać między żołnierzy odkomenderowanych do rozstrzelania.

Za Trocką bramą jadąc na miejsce kary, Konarski mówił do żandarmów:

„Rozstąpcie się! przecież widzicie, że lud chce mię zobaczyć i pożegnać.“

Kobiety płaczące pocieszał temi słowami: „Nie nademną płaczcie, bo ja za chwilę będę wolny, ale płaczcie nad tymi, których niewolnikami zostawiam.“

Wieziony na miejsce kary, rzekł z uśmiechem do pastora: „Jak widzę, nie jeden monarcha mógłby mi pozazdrościć tak wspaniałego pogrzebu.“

Po odczytaniu wyroku, Konarski wziął papier do ręki i przebiegając oczami rzekł: „Bladym atramentem car podpisał, ale jego wyrok krwią pisany.“

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN BIBLIOTEKA 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72 Tel. 26-68-63
Fundacji im. J. J. Michalskich Ze zbiorów
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
3337